

Penny Jordan

Książę z Florencji



HARLEQUIN

Toronto • Nowy Jork • Londyn
Amsterdam • Ateny • Budapeszt • Hamburg
Madryt • Mediolan • Paryż
Sydney • Sztokholm • Tokio • Warszawa

PROLOG

- Powodzenia na rozmowie. Zobaczysz, dostaniesz tę pracę. Jesteś przecież najlepszą nianią pod słońcem. Masz tylko jedną wadę: za bardzo kochasz dzieci!

Alice odwzajemniła szczery uścisk starszej siostry i uśmiechnęła się bez przekonania. Minął już ponad miesiąc, odkąd odeszła z poprzedniej posady, a nadal tęskniła za dwójką malców. Za to wcale nie brakowało jej ich ojca, który zatruł jej ostatnie kilka miesięcy seksualnymi awansami.

Ale nawet i bez tego Alice nie przyjęłaby propozycji przeniesienia się z nimi do Nowego Jorku.

Jej ekschlebodawczyni była typową kobietą interesu, która z jednej strony musi wynajmować kogoś do opieki nad dziećmi, a z drugiej świadomie podkopuje pozycję niani w domu.

W tym zawodzie tak to już bywa. Teraz Alice miała polecieć do Florencji na rozmowę z ewentualnym nowym pracodawcą. Szukał kogoś do opieki nad bardzo małym dzieckiem, osieroconym przez matkę półrocznym maleństwem.

- I dziękuję ci za to, że zgodziłaś się zabrać ze sobą

Louise - dodała jej siostra, Connie. - Jest ostatnio w kiepskiej formie. Mam nadzieję, że ta podróż dobrze jej zrobi.

W głębi ducha Alice uważała, że Louise, pasierbica Connie, próbuje wywołać poczucie winy w ojcu w związku z jego nowym małżeństwem. Miała wrażenie, że cokolwiek by robili, Louise nie będzie zadowolona. Alice zgodziła się zabrać ją do Włoch na cztery dni przed rozmową o pracę. *Conte di Vincenti* szukał włoskojęzycznej angielskiej niani dla półrocznego dziecka.

Była już kiedyś we Florencji, w dzieciństwie. Miała miłe wspomnienia z tamtej wyprawy, więc czemu teraz nękało ją tyle obaw?

Bo tym razem miała opiekować się Louise, która właśnie przechodziła przez burzę wieku nastoletniego, co doprowadzało jej rodziców do rozpaczki? A może dlatego, że na samą myśl o potencjalnym nowym pracodawcy przeszywał ją zimny, pełen atawistycznej antypatii dreszcz?

Alice nie miała pojęcia. Wiedziała jedno: jej odczucia były mniej ważne niż potrzeby osieroconego niemowlęcia.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Florencję nawiedziła fala upałów. Alice nie spodziewała się aż takich temperatur. Obrażona na cały świat Louise została w hotelu, natomiast Alice wybrała się ochoczo na samotną przechadzkę po mieście. Z cukierni wyszła właśnie elegancko ubrana młoda matka z dziećmi. Wszyscy nieśli różki z lodami. Alice nie mogła się oprzeć i poszła w ich ślady.

Przecież Florencja słynie ze swoich lodów - tak przynajmniej napisano w przewodniku.

Zamówiła lody o smaku tiramisu - bo to był jej ulubiony włoski deser. Młody sprzedawca rzucił jakąś zuchwałą uwagę, gdy podawał jej resztę - na tyle zuchwałą, że zarumieniła się po same uszy, i na tyle głośną, że musiał ją usłyszeć mężczyzna siedzący za kierownicą szkarłatnego kabrioletu, który czekał na skrzyżowaniu na zmianę świateł.

Musiał to usłyszeć. Domyśliła się tego po pogardliwym spojrzeniu, jakim ją zmierzył.

Uszy ją piekły, zupełnie znikła gdzieś radość z lodów. Bez wątpienia kierowca kabrioletu miał ją za jakąś głupią turystkę z Europy Północnej, która szuka okazji

do przelotnego, wakacyjnego romansu. Posłała mu mordercze spojrzenie. Niestety, zapomniała o palącym słońcu i gdy chciała obrócić się na pięcie i odejść - jak na damę przystało - zorientowała się, że lody skapnęły jej na bluzkę.

Stała nadal na skrzyżowaniu, czekając na zmianę światła, a on nie spuszczał z niej oczu.

Koszmary, ohydny facet, mruknęła do siebie pod nosem. A jednocześnie zdała sobie sprawę z tego, że to najbardziej magnetyczny, niebezpieczny mężczyzna, jakiego kiedykolwiek spotkała. A przecież nie próbował nawet jej poderwać! Bóg raczy wiedzieć, jak by zareagowała, gdyby spróbował! Oczywiście, że nie! Za nic. Nigdy przenigdy. Zdecydowanie nie!

A co do kabrioletu - w takim upale - cóż, to na pewno pozer i lowelas. Alice nie znosiła takich mężczyzn. Mężczyzn, którzy muszą podkreślać swoją męskość.

- Gdzie jest ta cholerna kobieta? - Marko spojrział z irytacją na zegarek i rozejrzał się po pustym holu luksusowego hotelu pod Florencją, gdzie umówił się na spotkanie z Angielką.

Krążył w tę i z powrotem niczym drapieżnik w klatce, czym wywoływał dreszczyk podniecenia u kilku pań w holu hotelu.

Był zupełnie nieświadomy tego efektu. Zmarszczył czoło.

Fakt, że jego rozmówczyni jest niepunktualna i źle wychowana, bo nie raczyła go zawiadomić o swoim spóźnieniu, nie był w jego mniemaniu dobrą rekomendacją. I nieważne, że agencja bardzo ją chwaliła.

Humor miał kiepski jeszcze przed przyjazdem do miasta. Zwykle jeździł praktycznym sedanem, ale ostatnio samochód trafił do warsztatu. Marko nie miał wyboru, musiał pojechać idiotycznym w jego mniemaniu, jaskrawoczerwonym ferrari, które należało do jego kuzyna Alda, a po śmierci Alda pozostało w *palazzo*.

W przeciwieństwie do mercedesa, ferrari przyciągało uwagę - niewłaściwy rodzaj uwagi, zdaniem Marka. Zmrużył oczy na wspomnienie blondynki, którą zauważył, przejeżdżając przez miasto w drodze na spotkanie z kolegą.

Zareagowała bez wątpienia na auto, choć oczami miotała sztylety, jakby chciała mu powiedzieć: „nie waż się tak na mnie patrzeć!”.

Osobiście wolałby, by Ignęła do niego ze względu na niego samego, a nie na samochód! Aldo najwyraźniej nie podzielał jego zdania w tej kwestii.

Gdzie ta dziewczyna?!

Szczerze mówiąc, zirytowała go, odmawiając zatrzymania się w tym hotelu, jak zaplanował. Upierała się przy lokalizacji zdecydowanie mniej wygodnej z jego punktu widzenia - pensjonacie w centrum Florencji. I to na własny koszt. Pewnie zależało jej na tym, żeby zwiedzić miasto, i obawiała się, że hotel, który jej wy-

brał, leży za daleko od centrum i jest zbyt cichy. Złowróźbna obserwacja! Podczas studiów w Anglii Marko niejednokrotnie stwierdził na własnej skórze, że Angielki bardzo nie lubią ciszy i spokoju!

Może był staromodny, ale brzydził się rozwiązłością i wierzył, że człowiek - bez względu na płeć - nie powinien tracić panowania nad sobą i traktować seksu jak pozbawionego uczuć aktu porównywalnego do zjedzenia czekoladowego batonika. Ale takie właśnie było jego zdanie.

Zirytowany odsunął mankiet nieskazitelnego, jasnoszarego garnituru i zmarszczył brwi. Angelina pewnie już się obudziła i rozgląda za nim. Utrata matki sprawiła, że dziecko lgnęło do niego i czuło się bezpiecznie tylko w jego towarzystwie. Marko nie był zadowolony z opieki i zaangażowania niani, którą zatrudniła jeszcze matka Angeliny.

Powtórzył sobie ponuro w myślach, że teraz Angelina jest zupełnie od niego zależna. Musiał poświęcić jej całą uwagę. Właśnie dlatego tak bardzo zależało mu na znalezieniu właściwej opiekunki - takiej, która byłaby gotowa w pełni się poświęcić małej i związać z nią swoją przyszłość. Mógł oddać Angelinę pod opiekę tylko komuś, kto ją pokocha i zapewni jej poczucie bezpieczeństwa. Komuś serdecznemu i pełnemu miłości, godnemu zaufania i odpowiedzialnemu.

Ponieważ matka dziecka była Brytyjką, postanowił znaleźć dla Angeliny władającą włoskim Angielkę.

Chciał, by dziewczynka od małego uczyła się dwóch języków.

Dziewczyna, którą ostatecznie wybrał, wydawała się aż za dobra, by to było prawdziwe. Agencja wychwalała ją pod niebiosa. Choć z drugiej strony chyba nie ma w tym nic dziwnego!

Marko miał trzydzieści pięć lat. Jego rodzice zginęli w katastrofie prywatnego samolotu. Marko, a dokładniej mówiąc Semperius Marko Francesco ksiązę di Vincenti, miał wtedy dwadzieścia pięć lat i właśnie ukończył architekturę. Wiedział, jakie go w przyszłości czeka zadanie - miał być strażnikiem historii rodziny oraz jej przyszłych losów. Ale nie spodziewał się, że tak szybko przyjdzie mu wejść w tę rolę. Jakoś sobie poradził, choć nie było łatwo. To był jego obowiązek. Po drodze zatracił gdzieś swoją spontaniczność, umiłowanie życia, radość oraz zdolność cieszenia się chwilą, które to cechy charakteryzowały jego młodszego kuzyna, Alda.

Marko zafrasował się na myśl o kuzynie. Ostro sprzeciwiał się małżeństwu Alda z Patti, śliczną angielską modelką. Ślub poprzedziła zaledwie kilkutygodniowa znajomość. Marko wcale się nie zdziwił, gdy miłość skończyła się równie szybko, jak się zaczęła.

Teraz już nie ma sensu tego rozpamiętywać. Aldo ożenił się z Patti, na świat przyszła mała Angelina, choć w tamtym okresie oboje jej rodzice twierdzili zgodnie, że ich małżeństwo jest pomyłką.

Jako głowa rodziny, Marko czuł się zobowiązany zaprosić ich do swojego tokańskiego domu. Liczył na to, że uda mu się jakoś pomóc odbudować ich związek. Nie był jego zwolennikiem, to prawda, ale uważał, że dziecko jest zdecydowanie ważniejsze niż samolubne potrzeby któregokolwiek z rodziców.

Lecz gdy tylko zostawił ich samych sobie, Aldo i Patti pokłócili się, a potem opuścili willę.

Prawdopodobnie już nigdy nie wyjdzie na jaw, jaka była przyczyna tragicznego wypadku, w którym oboje stracili życie. Marko czuł się winny, że ściągnął ich do pałacu.

Był najbliższym krewnym Alda, więc to na niego spadła cała odpowiedzialność za osieroczone dziecko. Od tamtej pory minęły trzy miesiące. Małą Angelinę wiązała teraz z Markiem silna więź.

Szkoda mu było marnować czasu na niepotrzebne rozmowy, dlatego skrupulatnie przejrzał zgłoszenia. Chciał mieć absolutną pewność, że spotka się tylko z tą kandydatką, która spełnia jego wąskie kryteria. Okazało się, że kwalifikuje się jedynie Alice Walsingham. A teraz nie stawiała się na umówione spotkanie. Minęła jedenasta, miała już pół godziny spóźnienia. Cierpliwość Marka się wyczerpała. Dość tego! Starczy czekania. Panna Walsingham najwyraźniej nie jest osobą odpowiednią do opieki nad jego dzieckiem.

Wyszedł z hotelu na rozświetloną florencką ulicę. Słońce załśniło na jego ciemnych, gęstych, dobrze

ostrzyżonych włosach, podkreśliło rysy twarzy oraz silną, wysoką sylwetkę.

Odruchowo osłonił oczy okularami przeciwsłonecznymi. Nadawały mu wygląd silnego, groźnego drapieżnika. Aktor przygotowujący się do roli szefa mafii mógłby w nim ujrzeć idealnego modela.

Wskoczył za kierownicę ferrari, włożył kluczyk do stacyjki i w tym momencie przypomniał sobie, że nie zostawił spóźnialskiej żadnej wiadomości. Kto wie, może się jednak pojawi?

Zostawił kluczyk w stacyjce, wysiadł z auta i wrócił do hotelu.

- Och, na litość boską, daj mi wreszcie spokój! Nie jesteś moją matką. Fakt, że twojej siostrze udało się zaciągnąć mojego ojca do ołtarza, nie daje ci prawa do mówienia mi, co mam robić!

Słuchając wrogiej przemowy Louise, Alice liczyła w duchu do dziesięciu.

Było pięć po jedenastej, miała już ponad pół godziny spóźnienia, ale nie mogła przecież zostawić Louise samej po tym, co wczoraj zaszło.

Poprzedniego wieczora Louise wymknęła się z hotelu i wróciła nad ranem nieźle wstawiona. Nie chciała powiedzieć Alice, gdzie i z kim była. A Alice odchodziła z niepokoju od zmysłów.

Przypadkiem dowiedziała się, że pasierbica jej siostry spędziła noc z grupą amerykańskich studentów.

Jednak, jak wyjaśnił z pewnym niepokojem jeden z nich, sporą część wieczoru Louise przegadała z dość podejrzanym osobnikiem, który przyczepił się do ich grupki. Zdaje się, że się z nim umówiła.

Alice chciała mieć pewność, że do spotkania nie dojdzie, dlatego stanowczo upierała się, że Louise ma iść z nią na rozmowę.

Postawiona pod ścianą Louise demonstrowała urazę i wrogość. Celowo doprowadziła do tego, że Alice była już spóźniona. Ostatecznie udało im się dotrzeć na miejsce. Alice zapłaciła taksówkarzowi, który przyglądał się z zainteresowaniem im obu - parze smukłych angielskich blond piękności, z których jedna, z grubą warstwą makijażu, wyglądała na zdecydowanie więcej niż siedemnaście lat, podczas gdy druga, nieumalowana, z włosami w naturalnym odcieniu blond, w odróżnieniu od tlenionych pasemek drugiej, wyglądała na mniej niż dwadzieścia sześć lat.

Alice była tego zupełnie nieświadoma, ale również prosta spódniczka i bluzka sprawiały, że wyglądała na nastolatkę, podczas gdy opięte džinsy Louise i top do pępka przykuwały wzrok każdego Włocha, który ich mijał.

Nadażana Louise wyskoczyła z taksówki.

W innych okolicznościach Alice z przyjemnością rozejrzałyby się po okolicy. Według przewodnika, ten hotel był niegdyś pałacem renesansowego księcia.

Nie mogła się powstrzymać, musiała choć na mo-

ment zatrzymać się i nasycić zmysły symetrią i pięknem. Natomiast Louise była wyraźnie zajęta czymś innym.

- Rany, ale wóz! Wszystko bym oddała, żeby się nim przejechać! - wykrzyknęła.

Alice obejrzała się i zobaczyła zaparkowany obok sportowy czerwony kabriolet, zupełnie taki jak ten, który widziała rano. Zupełnie taki czy ten sam? Za kierownicą tamtego siedział ciemnowłosy mężczyzna, który wyglądał tak, jakby... Nagle spostrzegła, że Louise biegnie prosto do auta.

- Louise! - zaniepokoiła się. - Nie...

Za późno. Nie zwracając na nią uwagi, Louise zajrzała do środka i oznajmiła z triumfem:

- Są kluczyki. Zawsze chciałam się przejechać taką bryką.

Otworzyła drzwi i wskoczyła za kierownicę. Onie miała z przerażenia Alice próbowała oponować. Nie wiarygodne, że Louise jest aż tak nieodpowiedzialna.

- Louise, nie! Nie wolno! Nie możesz...

- A kto mówi, że nie? - odparła wyzywająco Louise i przekręciła kluczyk w stacyjce.

Alice serce stanęło w piersiach. Siostra ostrzegła ją, że Louise potrafi być niepoczytalna i że bardzo źle zniosła rozwód rodziców, podobnie jak fakt, że nowy mąż jej matki jasno i wyraźnie dał do zrozumienia, że nie życzy sobie pod swoim dachem hałaśliwej nastoletniej pasierbicy.

Alice podbiegła do auta i otworzyła drzwi od strony pasażera. Nie bardzo wiedziała, co chce zrobić. Jednego tylko była pewna - musiała jakoś powstrzymać dziewczynę. Louise wrzuciła bieg i ruszyła z miejsca. Alice szarpnęło do przodu. Samochód pędził w stronę wyjazdu spod hotelu.

Alice błagała Louise, żeby się zatrzymała, na próżno. Skrzynia biegów zgrzytała. Auto wytoczyło się na ulicę. Dziewczyna niedawno zrobiła prawo jazdy i jak dotąd wolno jej było prowadzić jedynie statecznego sedana ojca, i to pod jego opieką. Alice, która spędziła za kółkiem całkiem sporo czasu, sama nie miałaby odwagi sięgnąć za kierownicą takiego auta.

Louise wcisnęła gaz. Dosłownie o włos minęła parę skuterów.

Droga przed nimi była prosta, ale bardzo zatłoczona. Po jednej stronie miały mur, za którym płynęła rzeka, a po drugiej czteropiętrowe budynki, wzdłuż których ciągnął się wąski chodnik.

Alice zrobiło się niedobrze. Była śmiertelnie przerażona. Jakiś samochód z przodu zjechał na ich pas. Alice krzyknęła ostrzegawczo, ale Louise, zamiast zwolnić, dodała gazu.

Alice wstrzymała oddech. Kolidacja była nieunikniona.

ROZDZIAŁ DRUGI

Marka zaalarmował ryk silnika ferrari. Ktoś ukradł jego auto!

Rzucił się biegiem w stronę wyjścia. Zobaczył dwie złodziejki, które odjeżdżały jego samochodem. Kierowca był wyjątkowo kiepski.

Ale to nie brak umiejętności kobiety siedzącej za kółkiem najbardziej zdenerwował Marka. Bał się wypadku. W tragicznych okolicznościach stracił kuzyna i musiał potem dokonać identyfikacji zwłok zarówno jego, jak i jego niegdyś ślicznej, młodej żony. Nie miał ochoty na powtórkę.

Już miał zadzwonić na policję i zgłosić kradzież, gdy usłyszał i zobaczył kolizję, której się tak obawiał. Na szczęście nie było to nic poważnego. Kierowca drugiego auta już wysiadł i szedł w stronę ferrari. Marko schował telefon i ruszył w tamtą stronę.

Przez przeraźliwe krzyki Louise do uszu Alice docierały głosy zbliżających się Włochów. Bolała ją głowa. Zamrugła. Nagle zorientowała się, że Louise jest na zewnątrz, stoi obok auta, podczas gdy ona sama leży

w poprzek przednich siedzeń z głową na zagłówku kierowcy.

Powinna wydostać się z samochodu. Najprościej byłoby to zrobić, przekładając nogi na stronę kierowcy. Ta myśl docierała do niej jednak z wolna. Walczyła z zawrotami głowy.

Ktoś, jakiś mężczyzna, uspokajał Louise, która wpadła w histeryczny szloch, natomiast nikt nie spieszył z pomocą Alice. Jakoś udało jej się wydostać z samochodu. W tym samym momencie tłum dookoła rozstąpił się, żeby przepuścić wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę o krzaczastych brwiach, który zaczął rozmowę z kierowcą drugiego auta uczestniczącego w wypadku. Ciemnowłosey podał mu wizytówkę.

A potem się odwrócił i wtedy Alice go rozpoznała. Zrobiło jej się słabo. Tego wzroku, władczego spojrzenia nie pomyliłaby z żadnym innym. On również ją rozpoznał.

To był ten sam mężczyzna, którego widziała dziś rano, ten, który... Skronie jej pulsowały, odruchowo przyłożyła do nich dłonie. Było jej niedobrze. Czuła się tak, jakby zaraz miała się rozpląkać. Desperacko marzyła o znalezieniu kogoś, na kim mogłaby się wesprzeć, jakiegoś silnego, godnego zaufania, przyjaźnie nastawionego mężczyzny. Tak nietypowe pragnienie jeszcze zwiększyło jej poczucie wyobcowania.

Z pewnej odległości dochodziły ją gorączkowe łkania Louise:

- To nie moja wina! Nic nie zrobiłam. To ona prowadziła samochód. To nie ja...

Alice rejestrowała jej słowa, ale nie robiły na niej wrażenia. Wszystko przez mężczyznę stojącego teraz przed nią, górującego nad nią - miał pewnie metr dziewięćdziesiąt wzrostu - groźnego, rozgniewanego i bardzo męskiego. Zwrócił się do niej lodowatym tonem, w nienaganej angielszczyźnie:

- Jeśli to pani jest odpowiedzialna za ten... kretyński wyczyn, to pozwoli pani, że ją poinformuję, iż zamierzam dopilnować, by pani za to zapłaciła. Czy ma pani pojęcie, co zrobiła? Jakie to niebezpieczeństwo... jakie ryzyko... Ktoś mógł zginąć. - Jego głos zabrzmiał ostrzej i bardziej surowo. - Czy widziała pani kiedyś ofiarę poważnego wypadku samochodowego? Czy wyobraża sobie pani, co się mogło stać?

Alice poczuła kolejną falę nudności. Mężczyzna nie powiedział nic, czego sama nie zdążyła już pomyśleć, ale zdecydowanie przesadzał. Zerknęła z obawą na ferrari. Zniszczone drzwi od strony pasażera i kilka wybitych szyb. Drugi samochód stracił zderzak i był porządnie wgnieciony, ale kierowca wyszedł z tego bez szwanku. Teraz zajmował się pocieszaniem Louise, którą wstrząsały dreszcze i która wszystkim dookoła powtarzała, że to Alice prowadziła samochód.

Alice chciała się bronić, ale tego nie zrobiła.

Louise miała siedemnaście lat; dopiero co zrobiła prawo jazdy. Wczoraj w nocy upiła się i pewnie na-

dal miała alkohol we krwi. A Alice była jej opiekunką...

Nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, podniosła wzrok na mężczyznę, który przed nią stał.

Marko zeszytniał, gdy poczuł na sobie spojrzenie Alice. Przypominała bardziej dziecko niż kobietę. Miała blade, gładkie policzki i ogromne oczy. Wargi jej drżały. Ale przecież dobrze wiedział, że jest zmysłową kobietą - widział ją rano w bluzeczce na ramiączkach.

To wspomnienie wywołało zadziwiająco silną reakcję jego ciała. Zdołał jednak nad sobą zapanować i stłumić to zawstydzające pragnienie. Czekał teraz na to, co nieuniknione: na jej błaganie o łagodne potraktowanie.

Widował już piękne kobiety wykorzystujące swoją urodę do zdobycia tego, na czym im zależało. A ta piękność powie mu przede wszystkim to, czego sam się już domyślił - że to nie ona siedziała za kierownicą. Cynicznie czekał, aż wskaże na koleżankę, a sama ogłosi swoją niewinność. Dla niego było jasne jak na dłoni, że ferrari prowadziła ta druga, młodsza dziewczyna, mocno umalowana, w kusym stroju, trzęsąca się ze strachu.

- Czy to pani ukradła mój samochód? - zapytał szorstko.

Nagle zrobił się bardzo niecierpliwy. Chciał jak najszybciej wyjaśnić sytuację i oddać obie kobiety w ręce policji. Lecz czekała go niespodzianka, bo Alice zamiast wyprzeć się i oskarżyć towarzyszkę, powiedziała cichym, drżącym głosem:

- Tak... Niestety... to byłam ja.

Usłyszawszy własne, wypowiedziane na głos przyznanie się do przestępstwa, którego przecież nie popełniła, Alice źle się poczuła. Ogarnęła ją panika.

Nieznajomy przyglądał się jej z nieprzeniknioną miną.

W życiu nie spotkała seksowniejszego mężczyzny. Czowała się przy nim...

- Doprawdy? - W jego głosie wyraźnie było słychać gniew. - Doprawdy? - Powtórzył, jakby chciał mieć absolutną pewność, że się nie przesłyszał. - To naprawdę była pani?

Brzmiało to tak, jakby chciał, by zaprzeczyła. Tylko czemu? Żeby mógł zrobić jej karczemną awanturę, udowodnić, że jest nie tylko złodziejką, ale także kłamczuchą? No cóż, w takim razie ta przyjemność nie będzie mu dana!

- Owszem, proszę pana. To ja ukradłam pański samochód.

Za plecami słyszała ciche łkanie Louise przerywane czkawką. Zerknęła na nią z niepokojem. Łzy wyłobily ścieżki w makijażu na twarzy dziewczyny. W jej spojrzeniu czaiła się panika. Alice aż się serce ścisnęło na ten widok.

Kolizja musiała być dla małej prawdziwym wstrząsem. Nic dziwnego, że tak się przestraszyła. Alice zapragnęła otoczyć ją opieką, odsunąć na bok własny strach i wrogość w stosunku do stojącego przed nią mężczyzny. Odezwała się cicho:

- Przepraszam pana za to... co się stało. Oczywiście pokryję koszt naprawy pańskiego auta. Rzecz w tym, że moja... koleżanka jest teraz w szoku. Dziś po południu miałyśmy lecieć z powrotem do domu, do Anglii. Musimy jeszcze zabrać bagaże z hotelu, więc jeśli w jakiś sposób dałoby się skrócić formalności... Podam panu moje dane. Nazywam się Alice Walsingham... - Przerwała, bo zobaczyła, jak jego brwi się ściągają.

- Jak się pani nazywa? - zapytał cicho.

- Alice... Alice Walsingham - powtórzyła.

Głos zaczął jej lekko drżeć. Opanowały ją złe przecucia.

Marko własnym uszom nie wierzył. Więc to jest właśnie kobieta, na którą tyle czekał? To ona, drobna blondynka o szczupłej sylwetce, prowokacyjnym biuście i ślicznej buzi, zdecydowanie zbyt mocno działająca na jego hormony?!

Że też musi chodzić akurat o tę kobietę, spośród tysięcy innych! Kobietę, która na ulicy wzbudza zainteresowanie wszystkich przedstawicieli jego płci. Kobietę współwinną kradzieży jego auta... kobietę najwidoczniej tak lekceważącą ludzkie życie, że - niewiele brakowało - a spowodowałyby fatalny w skutkach wypadek. Kłamczuchę, która wzięła na siebie winę, żeby ratować prawdziwą złodziejkę.

Podczas lektury zgłoszenia do pracy Alice oraz jej listów polecających rzuciło mu się w oczy jedno: poziom emocjonalnego zaangażowania w wykonywaną

pracę. Właśnie tego szukał! Spodziewał się ciepłej kobiety z silnym instynktem opiekuńczym, natomiast zupełnie nie był przygotowany na taką zmysłowość! Zachowywała się tak swobodnie, jakby nie była tego świadoma. I to czyniło ją jeszcze bardziej niebezpieczną.

Marko odwrócił się z ponurą miną do Louise.

- A ty? - zapytał. - Jak się nazywasz?

- Louise jest pod moją opieką - odpowiedziała za nią Alice. - Ona jest młodziutka. I bardzo zdenerwowana. Rodzice spodziewają się jej dzisiaj w Londynie i... to moja powinność... Jestem odpowiedzialna... Muszę wsadzić ją do samolotu.

- Pani powinność... odpowiedzialność - powtórzył z przekąsem Marko. - A gdzie się podziały te chwalebne cechy, gdy kradła pani moje auto, ryzykując nie tylko swoje życie, ale również życie innych? Czy pani ma choć blade pojęcie, co może się stać podczas wypadku samochodowego?

Ogarnęły go koszmarnie wspomnienia. Wezwano go na miejsce wypadku Alda i jego żony celem dokonania identyfikacji zwłok.

Alice poczuła, że palą ją policzki.

- Ja... No bo... Nie mogłam się powstrzymać - zaczęła zmyślać. - Zawsze kochałam...

Spojrzała na auto w poszukiwaniu natchnienia. Za nic nie potrafiła sobie przypomnieć, jaka to marka...

Wbrew sobie Marko poczuł się jednocześnie zaintrygowany i rozbawiony jej zmieszaniem. Nerwowo szu-

kała racjonalnego wytłumaczenia swojego zachowania. Osoba deklarująca słabość do czterech kółek nie potrzebowałyby zerkać na maskę, żeby rozpoznać samochód.

- Maserati - podpowiedział jej oschłym tonem.

W tym samym momencie Louise wrzasnęła przeźliwie:

- Ferrari!

- Owszem, maserati - potwierdziła Alice, ochoczo korzystając z podpowiedzi. - Odkąd pamiętam, byłam ich miłośniczką. Gdy zobaczyłam pana maserati, nie mogłam się opanować. Pokusa była nie do odparcia. W dodatku zostawił pan kluczyki w stacyjce - zauważyła z naganą.

- Czyli to moja wina, że ukradła pani mój samochód? - zakpił Marko.

Miała zupełnie niezziemskie oczy, błękitnozielone, niemalże turkusowe.

- Czy pani sobie w ogóle wyobraża, czym dla Włocha jest samochód? - zapytał szybko po włosku.

Bez chwili zawahania odpowiedziała w tym samym języku:

- Wiem, że postąpiłam źle.

A więc nie kłamała w kwestii znajomości włoskiego. Zdrowy rozsądek podpowiadał mu, że powinien wezwać policję, a samemu zabrać się do szukania nowej niani dla Angeliny. A jednak wiedział, że tego nie zrobi.

Kobiecie gotowej wziąć na siebie przestępstwo, aby

ochronić kogoś, kogo miała pod opieką, gotów był powierzyć swoją przybraną córkę.

- Powinienem teraz wezwać policję i oddać was obie w ich ręce - oznajmił surowo. Zrobił kilkusekundową pauzę i obserwował, jak z twarzy Alice odpływa cała krew. Z jej ust wyrwał się cichy dźwięk protestu i rozpacz. - Jednakże... Mówi pani, że obie planowałyście odlecieć dziś do Anglii... a przecież pani miała odbyć dziś rozmowę z ewentualnym włoskim pracodawcą...

Alice osłupiała.

- Skąd pan to wie? - zaczęła, a potem nagle przerywała, gdy dotarła do niej niewdzięczna prawda. - Nie! - wyszeptwała. Wbiła w niego zrozpaczone, wielkie jak spodki oczy. - To niemożliwe!

- Co jest niemożliwe? - zapytał ponuro Marko.

Alice oblizwała spierzchnięte wargi. Marko śledził uważnie ten gest. Tylko dzięki silnej woli zdołał się powstrzymać przed pocałowaniem ponętnych ust.

Ze złością odepchnął od siebie te myśli. Są rzeczy, które lepiej zostawić w spokoju... Jej skóra na pewno jest delikatna i jasna, piersi pełne i ciężkie, a gdy dotyka się ich wargami...

Rozpalone słońce grzejące w odsłoniętą głowę pozwoli dawało o sobie znać. Alice była jak zamroczona. Marzyła o tym, żeby się położyć w jakimś chłodnym miejscu, z dala od tego niewiarygodnie przystojnego, seksownego, silnie na nią działającego mężczyzny.

- Ja... Szłam na rozmowę z... Miałam się spotkać...
- zaczęła.

- Ze mną - odpowiedział Marko łagodnym tonem, który przeczył twarzem jak stal wejrzeniu. - Tylko że nie pojawiła się pani o umówionej porze. Co oznacza, że nie jest pani osobą solidną i godną zaufania, choć w pani agencji usłyszałem...

- Prze... przepraszam za spóźnienie - zająknęła się Alice, choć wiedziała, że konsternacja z tego powodu jest w jej sytuacji po prostu śmieszna. On myśli, że ukradła mu samochód, a ona przeprosza go za spóźnienie!

- Spóźnienie jest wykroczeniem przeciwko dobremu wychowaniu. Karę za nie wymierza się we własnym sumieniu - uprzejmie się z nią zgodził. - Lecz kradzież to przekroczenie prawa, które karze się więzieniem...

Wpatrywał się w nią intensywnie. Alice poczuła, jak krew w jej żyłach zamienia się w lód. Strach wywoływał teraz niemalże fizyczny ból. Więzienie! Tylko duma nie pozwoliła jej głośno zaprotestować.

Kątem oka widziała Louise, teraz cichą jak myszka. Dziewczyna również była w szoku. Jej pobladła twarz nagle wydała się niemal dziecięca.

Alice zastanawiała się, co powiedzieć, gdy zaterkotał dzwonek telefonu komórkowego. Mężczyzna, który mógł zostać jej pracodawcą, ksiązę di Vincenti, sięgnął do kieszeni po aparat i zaczął rozmowę.

Alice świetnie знаła włoski, więc bez trudu zrozumiała, co mówił. Ogarnęła ją kolejna fala niepokoju.

Tym razem nie o siebie, lecz o dziecko. Mała się rozchorowała.

Marko kazał wezwać lekarza, po czym skończył rozmowę. Mocno się zafrasował. Jego zdaniem niania zatrudniona przez matkę Angeliny nie była odpowiednią osobą do opieki nad małym dzieckiem. Kobieta była wiecznie znudzona i niechlujna, nie miała odpowiedniego przygotowania do takiej pracy i nie darzyła dziecka szczerym uczuciem.

O chorobie dziewczynki zawiadomiła go *gospoia*. *Palazzo* leżało godzinę szybkiej jazdy od Florencji. Marko nie miał teraz czasu na sprawy związane z wypadkiem, w którym - szczęśliwie - nikt nie został ranny.

Błyskawicznie podjął decyzję.

- O której macie samolot? - zapytał.

Błada jak ściana Alice wbiła w niego ciężkie spojrzenie. Co to za człowiek? Co za ojciec, który przedkłada kwestię drobnej kolizji drogowej nad zdrowie własnego dziecka? Na jego miejscu na pewno by tak tu nie stała, nie zaprzętałyby sobie głowy samochodem!

W jednej chwili runął w gruzy mit o Włochach, którzy rzekomo są doskonałymi ojcami i uwielbiają dzieci.

Instynktownie zapragnęła otoczyć chore dziecko opieką i surowo upomnieć ojca za jego beztroskę; okazać mu swoją pogardę. Bo pogardzała nim - i jako wykwalifikowana profesjonalistka, i jako niewinna ofiara przestępstwa, którego nie popełniła, i - przede wszystkim - jako kobieta.

- Biedne dziecko! Pan się bardziej troszczy o głupi samochód niż o jej zdrowie! - W oczach stanęły jej łzy, których wcale nie kryła. Nie wstydyła się okazywania normalnych, ludzkich uczuć. - Podobno Włosi kochają dzieci - wyrzuciła z siebie. - W pana przypadku miłość do auta jest, zdaje się, większa niż miłość do dziecka.

Coś błysnęło mu w oczach. Alice nie potrafiła tego zdefiniować, ale odniosła wrażenie, że jej wybuch sprawił mu przyjemność.

Odwrócił się do niej plecami, wyjął komórkę i rzucił do niej kilka poleceń.

Gdy skończył, oznajmił chłodno:

- Pani pojedzie ze mną do *palazzo*. Pani... przyjaciółka zostanie odwieziona na lotnisko i wróci do domu...

Alice gapiała się na niego jak sroka w gnat. Nie mogła uwierzyć własnym uszom. Zmuszał ją do pozostania tutaj, we Włoszech, w jego domu. Dlaczego? Poczowała szok, panikę, strach oraz jakieś inne ostre, zatykające oddech w piersiach uczucie, którego wołała nie nazywać, lecz którego istnienia nie mogła zignorować. Zakręciło się jej w głowie. Czy to od gorącego włoskiego słońca?

Na pewno tak; nie da się przecież inaczej wytłumaczyć tego wstrząsającego wrażenia, którego doznała.

- Nie może mnie pan zmusić do pozostania we Włoszech - zaczęła.

Dobrze, że nie doszło do umówionej rozmowy. I tak

nie zgodziłaby się na pracę dla niego. Jego arogancja ją denerwowała i odstraszała, a nowe uczucia, do których nie była przyzwyczajona, sprawiały, że czuła się oszłamiona. Ten mężczyzna nie wzbudzał jej sympatii. A to, czego się właśnie dowiedziała o jego stosunku do własnego dziecka, wywołało w niej nie tylko oburzenie, lecz także gwałtowny przyływ współczucia dla dziewczynki, która była od niego zależna.

- Nie może nas pan do niczego zmusić - dodała z naciskiem.

- Nie? - zapytał z powątpiewaniem Marko. - Ma pani dwie możliwości. Albo pojedzie pani teraz ze mną, albo obie, pani i przyjaciółka, odpowiecie za przestępstwo, którego się dopuściliście. Szczerze mówiąc, spodziewam się, zwłaszcza po lekturze pani życiorysu oraz po tym, co usłyszałem w agencji, że to będzie łatwa decyzja. Co też oni o pani mówili? Że ma pani wyjątkowo silny instynkt opiekuńczy, szczerze kocha i troszczy się o dzieci? Coś mi się zdaje, że musiała ich pani nabrać.

Nim zdążyła odezwać się we własnej obronie, usłyszała słaby, pełen przerażenia szloch Louise.

- Błagam cię, Alice. Proszę, zrób, co on każe. Nie chcę iść do więzienia.

Alice zrozumiała, że tak naprawdę nie ma wyboru. Nie ma sensu liczyć na to, że mężczyzna stojący przed nią tylko blefuje. Dobrze widziała, że tak nie jest...

Za czerwonym, sportowym autem zatrzymał się jakiś

duży samochód terenowy. Kierowca wyskoczył ze środka i podbiegł szybko do nich.

Przysłuchując się wartkiej wymianie zdań po włosku, Alice pojęła, że nowo przybyły pracuje dla księcia. Miał wziąć sportowe auto i zawieźć nim Louise na lotnisko, podczas gdy sam Marko pojedzie z Alice do domu.

- Pani bagaż zostanie przywieziony z hotelu - poinformował Alice, nie zwracając sobie głowy pytaniem, jaką decyzję podjęła.

Najwyraźniej był pewien, że nie odda młodej dziewczyny w ręce policji, nie narazi jej na więzienie.

Nie było czasu na nic poza krótkim pożegnaniem z Louise, która teraz łkała żałośnie, pełna skruchy i poczucia winy. Uściskała Alice z wdzięcznością i wyszeptowała:

- Bardzo cię przepraszam. Nie chciałam...
- Cicho, wszystko będzie dobrze - próbowała ją uspokoić Alice, po czym dodała łagodne ostrzeżenie:
- Myślę, że lepiej będzie, żeby Connie się o tym nie dowiedziała.

Alice została stanowczo odciągnięta od dziewczyny przez swojego nowego pracodawcę. Czowała stalowy uścisk palców na swoim ramieniu. To była raczej obsta-wa... jak w więzieniu... Była jego więźniem. Miał nad nią całkowitą kontrolę. I doskonale zdawała sobie sprawę, że nie zawahałby się użyć swojej władzy, gdyby zaszła taka potrzeba.

Bolało ją całe ciało, czuła lekkie mdłości wywołane

upałem i ostatnimi wydarzeniami. Lecz za nic w świecie nie okazałaby słabości przy tym człowieku.

Gdyby nie Louise oraz ciężkie położenie małego dziecka, na pewno nie pozwoliłaby mu zapanować nad sobą. Ucieleśniał wszystko, czego nie znosiła u mężczyzn.

Był arogancki, pewny siebie, zarozumiały i zdecydowanie zbyt seksowny. Zerknęła na niego ukradkiem i zaraz tego pożałowała, bo została przyłapana na gorącym uczynku. W odpowiedzi spojrział na nią tak, że serce załomotało jej gwałtownie.

Ale nawet odwracając się od niego, nie mogła od niego uciec. W każdej witrynie odbijała się jego sylwetka. Nie było sposobu, by zlekceważyć intymne wrażenia, jakie wywoływała w niej jego bliskość.

Ze wszystkich sił starała się skupić na realiach, a nie na uczuciach. Przytłaczał ją. Tak mógłby wyglądać rzymski centurion prowadzący swoją brankę. Przeszył ją dreszcz, którego wolała nie analizować.

ROZDZIAŁ TRZECI

Obudził ją płacz małej Angeliny. Była trzecia nad ranem, Alice położyła się spać zaledwie dwie godziny temu.

Do *palazzo* dotarli poprzedniego dnia po południu. Upalne czerwcowe słońce zalewało złocistym światłem kremowe mury ogromnej, palladiańskiej budowli położonej w przepięknym tokańskim pejzażu. Ten widok działał jak balsam na skołatane nerwy Alice. Uderzył jej do głowy niczym mocne wino.

To nieomal zbyt piękne, pomyślała, gdy jechali podjazdem obsadzonym sosnami, mijali wysoką, kunsztowną, kutą bramę prowadzącą do imponujących ogrodów i wreszcie znaleźli się na zamkniętym dziedzińcu z tyłu pałacu.

Niski, sękaty mężczyzna koło sześćdziesiątki podbiegł do auta i rozmawiał z *conte*. Do uszu Alice docierały jedynie ostre pytania stawiane przez jej nowego pracodawcę.

- Tak, dzwoniliśmy po doktora - usłyszała odpowiedź starszego mężczyzny. - Ale miał jakieś pilne wezwanie do szpitala i jeszcze nie przyjechał. Zostawił

pan samochód we Florencji? - zapytał z niedowierzaniem.

- Zdarzył się wypadek - odparł ponuro Marko i pokręcił przecząco głową, gdy rozmówca zapytał z troską o jego zdrowie. - Nie, nic mi się nie stało, Pietro. Naprawdę.

Alice przyglądała mu się ze złością. Ani razu podczas jazdy nie zainteresował się, czy jej nic się nie stało podczas wypadku. Sama nie miała zamiaru mówić mu, że jest jej niedobrze. Duma jej na to nie pozwalała.

Nadal czuła się raczej kiepsko. Trochę jej ulżyło, gdy znalazła się w chłodnych murach *palazzo*. Tak jak się spodziewała, urządzone go bardzo elegancko, z pompą. Meble wyglądały na bezcenne antyki.

To ma być dom małego dziecka?, zastanawiała się, idąc za Markiem i jego gospodynią, żoną Pietra, Maddaleną. Minęli kilka pokoiów, aż znaleźli się w ogromnym holu, z którego marmurowe schody prowadziły na górę.

Z jednego z pokoiów na wołanie gospodarza wyszła zdenerwowana młoda dziewczyna. Trzymała na rękach zapłakane dziecko.

Alice, nie czekając na pozwolenie, podeszła do dziewczyny i wzięła od niej dziecko.

Twarzyczkę miało zaczerwienioną i pokrytą plamami. Alice pogłaskała małą uspokajająco po buzi. Zdaje się, że dziewczynka miała gorączkę.

Kątem oka dostrzegła, że gdy wzięła dziecko na ręce,

książkę wykonał jakiś ruch w jej kierunku. Automatycznie odwróciła się do niego. Ledwie zdołała stłumić uśmiezek pełen pogardy, gdy zobaczyła, jak zerka to na Angelinę, to na swój nieskazitelny strój.

Prawdziwie kochający ojciec, widząc swoje dziecko w takim stanie, nie myślałby o ubraniu, zwłaszcza że pewnie stać go na szafę pełną markowych strojów.

Gdy dziewczynka na nią spojrzała, Alice poczuła ukłucie w sercu. Dostrzegł to w jej spojrzeniu przyglądający się jej mężczyzna.

Słyszał o miłości od pierwszego wejrzenia, a teraz - stwierdził z lekką drwiną - był świadkiem takiej sytuacji.

W chwili gdy Alice wzięła ją na ręce, Angelina przestała płakać, jakby instynktownie rozpoznała objęcia kogoś, kto wie, co robi.

Alice usłyszała, jak *conte* mówi coś po włosku do niani. Czemu zatrudnił do opieki nad dzieckiem osobę wyraźnie bez kwalifikacji? Dziewczyna była wymizowana i blada jak ściana. Wykręcając sobie palce, tłumaczyła, jak doszło do tego, że dziecko się rozchorowało krótko po karmieniu.

Alice już postawiła swoją diagnozę. Ruszyła do drzwi, zza których wyszła niania z małą. Elegancko urządzone pokój za nimi znajdował się w stanie totalnego chaosu. Na podłodze piętrzyły się sterty brudnych rzeczy, wszędzie był bałagan. Widać jak na dłoni, że dziewczyna sobie nie radziła.

Alice zaniosiła Angelinę do łazienki i zaczęła przygotowywać kąpiel, cały czas trzymając dziewczynkę na rękach, bo wyczuwała jej strach i potrzebę bliskości.

Zdumiała się, gdy u jej boku stanął książę i rozkazał:

- Daj ją mnie.

Dziecko zaczęło znowu popłakiwać. Alice zerknęła podejrzliwie na swojego pracodawcę, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, mała obróciła główkę, zerknęła na Marka i od razu się uspokoiła. Wyciągnęła do niego rączki.

Tulił ją do siebie i szeptał uspokajająco, gdy Alice przygotowywała kąpiel.

- Myślę, że to była tylko ostra kolka - oznajmiła, wkładając dziecko ostrożnie do wanny. - Choć doradzałabym wezwanie lekarza, żeby to sprawdził.

Nie chciała natomiast powiedzieć, że jej zdaniem do choroby dziecka przyczynił się brak doświadczenia opiekunki. Jak można było zostawić takie maleństwo z kimś, kto wyraźnie nie wie, jak się nim zajmować?

Z zamyślenia wyrwało ją przybycie lekarza. Tymczasem Marko kazał niani zejść na dół i zjeść kolację. Ten uprzejmy gest, nie wiedzieć czemu, tylko zwiększył urazę Alice. Tym, że ona nie jadła od wielu godzin, jakoś w ogóle się nie przejął. Zresztą nie chciało się jej jeść; nadal miała lekkie mdłości.

Przypuszczenia Alice potwierdziły się. Dziecko miało kolkę i było też lekko odwodnione. Lekarz otwarcie

upomniał *conte* za zatrudnienie tak niedoświadczonej opiekunki do małej.

- Rozumiem, panie doktorze - odparł Marko. - Rzecz w tym, że nie miałem wyboru. Tę dziewczynę znalazła jeszcze matka Angeliny. Była z dziewczynką od chwili narodzin. Zresztą już podjąłem odpowiednie kroki, by rozwiązać ten problem. Podobnie jak pan jestem zdania, że Maria nie umie się zajmować małym dzieckiem. Zatrudniłem pannę Walsingham - dodał, wskazując na Alice. - To Angielka, podobnie jak matka Angeliny. Wykwalifikowana niania.

Lekarz zerknął na Alice i powiedział:

- Niech mi będzie wolno wyrazić radość, że Angelina zyskała nową opiekunkę. - Po czym znowu zwrócił się do Marka: - Nie wiem, czy należy panu współczuć, czy też zazdrościć obecności tak ponętnej damy w domu...

Alice poczuła, że się rumieni. Co też ten doktor sugeruje...? Nim zdążyła zwerbalizować własne myśli, sam książę odpowiedział doktorowi bardzo ostro:

- Zatrudniłem pannę Walsingham ze względu na jej kwalifikacje, a nie wygląd. Zresztą nasza umowa wyklucza możliwość nawiązywania przez nią kontaktów z młodymi mężczyznami, których mogłyby zwieść jej uroki. - Stałowe spojrzenie paliło jej skórę. - A ponieważ już zdążyła zaprezentować mi, jak słabo walczy z pokusami, zamierzam zadbać o to, by wesprzeć siłę jej woli wszelkimi możliwymi sposobami.

Alice zatkąło. Jak on śmie traktować ją tak autokratycznie? I to w obecności osoby trzeciej? Doktor przyglądał im się z wyraźnym zainteresowaniem. W jego ciemnych oczach igrały iskierki, jakby widział w tej sytuacji coś zabawnego.

Nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, *conte* dodał szorstko:

- Najważniejsze, żeby życie Angeliny się ustabilizowało. Utraciła już zdecydowanie zbyt wiele...

- Rzeczywiście, to była straszna tragedia - potwierdził poważnie lekarz, który tymczasem skończył badanie i oddał dziecko Alice.

Jednak Marko ją ubiegł, wziął małą na ręce i mruknął do doktora ponad głową Alice:

- Panna Walsingham uczestniczyła dziś w wypadku, szczęśliwie niegroźnym. Może dobrze by było, gdyby pan ją zbadał...

- Nie. Nie ma potrzeby, nic mi nie jest - odparowała natychmiast oburzona Alice.

Jak on śmie sugerować, że nie jest zdolna do samodzielnego podejmowania decyzji? Przecież nie jest dzieckiem.

Marko zdjął marynarkę. Biała koszula z delikatnej, białej bawełny nie ukrywała wspaniałej muskulatury jego torsu. Alice poczuła, że kolana się pod nią uginają. Siłą woli odzyskała panowanie nad sobą.

- Naprawdę czuję się świetnie - powtórzyła.

Mdłości i ból głowy były wywołane przez upał i głę-

bokie przeżycia. Nie ma najmniejszej potrzeby zajmować się jej zdrowiem!

Zastanawiając się w środku nocy nad słowami, które wtedy padły, Alice przypomniła sobie, czego dowiedziała się w agencji w Londynie. Jej przyszły pracodawca szukał kogoś na dłuższy okres i zamierzał prosić o podpisanie odpowiedniego kontraktu. Jakoś wypadło jej to wcześniej z głowy, ale teraz...

Szybko wyskoczyła spod kołdry i podeszła do łóżeczka Angeliny. Obudziła się, bo wyczuła przez sen cierpienie dziecka. Mała nie spała, leżała z otwartymi oczami i popłakiwała cichutko. Alice wzięła ją delikatnie na ręce, sprawdziła jej temperaturę oraz pieluszkę.

Dziewczynka miała chłodną skórę, natomiast trzeba jej było zmienić pieluszkę. Alice pomyślała, że to dobra okazja do karmienia.

Podejrzewała, że dziecko ma niedowagę i jest trochę niedożywione. Być może wolno je i niedoświadczona niania traciła cierpliwość.

Przytuliła dziewczynkę do siebie i poszła do sąsiedniego pomieszczenia, które zamieniono na tymczasową, świetnie wyposażoną kuchnię.

Przed pójściem spać przygotowała kilka butelek pokarmu. Wyjęła teraz jedną z nich z lodówki i zaczęła podgrzewać. Zerknęła przy tym na buzię dziecka.

Choć jej matka była Angielką, mała miała czysto włoską urodę. Odziedziczyła po ojcu ciemne włosy, oczy oraz podbródek.

Jak na półroczne dziecko była drobna. Wpatrywała się w swoją opiekunkę poważnym, smutnym wzrokiem. Alice nie mogła się opanować. Cmoknęła małą w czoło i pogłaskała jej kędzierzawą główkę.

Była śliczna, choć taka krucha. Alice tak bardzo chciałaby zapewnić jej opiekę, ochronić przed całym światem. Biedactwo. Nie miała matki, a ojciec nie kochał jej tak, jak na to zasługiwała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Alice przyglądała się czule Angelinie, która właśnie otworzyła oczy i ze zdziwieniem wpatrywała się w obcą osobę.

Była siódma rano. Do łóżeczka podeszła poprzednia niania, Maria. Alice bez słowa odsunęła się, żeby dziewczynka zobaczyła znajomą twarz. Ku jej zaskoczeniu, twarz małej wykrzywił płacz.

Alice natychmiast wzięła ją na ręce i uspokoiła.

Nadašana Maria stwierdziła:

- Nie lubi mnie. - Odrzuciła głowę do tyłu i dodała:
- To niedobre dziecko. Opiekuję się nim tylko dlatego, że potrzebuję pieniędzy. No i ze względu na jej biedną matkę - ciągnęła, a tymczasem Alice podgrzewała butelkę pokarmu. - Ona nie chce pić mleka. To bardzo trudne dziecko - mruknęła ostrzegawczo. - Odetchnę z ulgą, kiedy już wrócę do Rzymu.

- Do Rzymu! - wykrzyknęła Alice.

- Pracowałam tam jako... gosposia, gdy matka Angeliny powiedziała mi, że szuka kogoś do pomocy przy dziecku. Mówiła, że sama nie może się nim opiekować,

z ojca też żadna korzyść. Dziecko go nie obchodziło. Wiecznie się kłócili. Żałowała, że za niego wyszła. Tak mi powiedziała. Bardzo źle ją traktował. Sprzecjali się na okrągło. Ona nie chciała mieć dziecka. Pokazała mi swoje zdjęcia z Anglii, w ładnych ubraniach.

Z jej paplaniny wyłaniał się niezbyt wesoły obrazek. Alice wiedziała, że powinna przerwać ten potok słów, lecz wbrew sobie nadstawiała z ciekawością ucha. Z wolna rosło jej oburzenie.

- To prawdziwa tragedia, że Angelina straciła matkę. Tylko tyle pozwoliła sobie powiedzieć.

- Tak, to tragedia - zgodziła się z nią opiekunka i, wzruszając ramionami, dodała: - Przed wypadkiem bardzo się pokłócili. Ona wypila dużo wina. Powiedziała mi, że odejście od niego, kiedy tylko wrócą do Rzymu.

Alice starała się nie okazać wzburzenia, jakie wywołały w niej te wieści. Jak *conte* mógł się zachować w taki sposób w stosunku do żony i matki jego dziecka? Dziecka, którego żadne z nich nie pragnęło. Tak przynajmniej twierdziła Maria, która zdawała się znać najintymniejsze szczegóły życia swoich pracodawców.

- Biedne dziecko - mruknęła pod nosem Alice i zaczęła karmić małą. - Stracić matkę i mieć tak nieczułego ojca.

- Tak, rzeczywiście był nieczuły.

Zgodnie z podejrzeniami Alice, dziecko jadło bardzo wolno. Próbowwała go nie popędzać, łagodnie namawiała

i chwaliła. Czekala ją nagroda: opróżniona do dna butelka oraz szeroki uśmiech na małej buzi.

Odesłała Marię na dół z rzeczami do prania, a sama została z Angeliną. Właśnie mówiła jej radośnie, jakie z niej mądre dziecko, gdy otworzyły się drzwi i do pokoju wszedł Marko.

Na jego widok Alice znowu poczuła falę wrogości. Zesztywniała, gdy się do niej zbliżył. Stał tak blisko, że czuła chłodne, jedwabiste muśnięcie jego koszuli na swoim nagim ramieniu.

- Jak ona się dziś miewa? - zapytał.

- Jest zmęczona, ale wypila całą butelkę - odpowiedziała automatycznie.

- Przespała całą noc?

Nie była przygotowana na takie pytanie i dała się zaskoczyć.

- No, cóż... nie... ale spodziewałam się tego - wytłumaczyła. - Jestem dla niej obca. Źle się czuła. W jej życiu zaszło zbyt wiele zmian.

- I właśnie dlatego zależało mi na tym, by zobowiązała się pani do długoterminowej opieki nad Angeliną. Na pewno poinformowano panią, że chcę, by podpisała pani kontrakt na pięcioletnią opiekę nad małą. Muszę powiedzieć, że to... nieco dziwne, iż kobieta taka jak pani jest gotowa podpisać tego typu zobowiązanie.

Przerwał i przyjrzał się jej uważnie. Alice poczuła, że zaraz wybuchnie. Co to znaczy: „kobieta taka jak pani”?

- W końcu, nawet jeśli w tym momencie w pani życiu nie ma żadnego mężczyzny... - Przerwał i spojrzał na nią w taki sposób, że Alice aż się zagotowała z wściekłości. - Niestety - dodał - Włosi mają słabość do kobiet o pani karnacji, choć z doświadczenia wiem, że związki między ludźmi z różnych kręgów kulturowych są narażone na trudności. Sytuacji nie upraszcza również fakt, że wiele kobiet z północy Europy wierzy, że Włosi są namiętными, romantycznymi kochankami, którzy kierują się emocjami, a nie mózgiem.

Alice nie była w stanie dłużej powściągać swojego oburzenia. Nie była idiotką szukającą romansu! Jeśli tak ją właśnie widział, to czemu w ogóle brał pod uwagę jej kandydaturę? Lecz nim zdążyła wyrazić swoją wściekłość, *conte* dodał spokojnie:

- Muszę przyznać, że ze zdjęcia przysłanego mi przez pani agencję wywnioskowałem, iż jest pani zdecydowanie mniej... zmysłowa niż w rzeczywistości.

Zmysłowa? Ona? Alice nie bardzo wiedziała, czy się obrazić, czy też roześmiać.

To prawda, że agencja miała zdjęcie sprzed dwóch lat, z włosami gładko zaczesanymi do tyłu, a gdy Marco zobaczył ją po raz pierwszy, miała je rozpuszczone. Pewnie też dwa tygodnie spędzone na wiosnę w Dubaju z poprzednimi pracodawcami sprawiły, że jej popielatoblond włosy nabrały jaśniejszego odcienia, a bieganie za dwójką żywych chłopców wysmukliło sylwetkę, ale czy to źle?

- Pięć lat to długi okres dla kobiety w pani wieku...
- ciągnął, lecz Alice nie pozwoliła mu dokończyć zdania.

- Bo? - zapytała ostro.

- Nie jest pani zakonnicą, która złożyła śluby czystości - stwierdził znacząco. - Zupełnie naturalne jest, że może pani chcieć...

- Powiem panu, czego chcę - oznajmiła. - Chcę spokojnie wykonywać swoją pracę, która, jak rozumiem, polega na zapewnieniu odrobiny stabilności, miłości i poczucia bezpieczeństwa półrocznemu dziecku, które przeżyło tragedię. Jeśli panu się wydaje, że przyjechałam do Włoch z myślą o czymś jeszcze... - Posłała mu pogardliwe spojrzenie. - Jestem nowoczesną kobietą. Zapewniam pana, że ostatnią rzeczą, jaka mnie interesuje, jest flirt czy też polowanie na męża.

- W pani życiorysie było napisane, że lubi pani dzieci.

Ta uwaga zbiła ją z tropu.

- Owszem, to prawda - odpowiedziała, marszcząc brwi.

Czyżby z jakichś powodów książe zmienił zdanie co do jej zatrudnienia? Być może ze względu na to, co zaszło poprzedniego dnia. Miał prawo mieć wątpliwości, czy powinien oddać swoją córkę pod opiekę kobiecie, która, jak wierzył, ukradła mu samochód. To potrafiła zrozumieć. Ale jeśli mu się zdaje, że może podawać w wątpliwość jej zaangażowanie w pracę, to...

Cisza się przedłużała. Marko wpatrywał się Alice w taki sposób, że przeszył ją dreszcz.

- No cóż, skoro tak, to zupełnie naturalnym krokiem byłoby posiadanie własnego dziecka.

Alice otworzyła usta i zamknęła je bez słowa. Oczywiście, miała nadzieję, że któregoś dnia będzie miała własną rodzinę, ale to była odległa przyszłość!

A może on próbuje w ten dziwny sposób przetestować jej podejście do pracy? Jeśli tak, to zaraz się dowie, jak bardzo jest jej oddana! W tym momencie w jej życiu było tylko jedno dziecko. Jego dziecko!

- Jestem gotowa podpisać kontrakt na pięcioletnią opiekę nad Angeliną - oznajmiła szybko.

Marko złapał się na tym, że wpatruje się w falujący biust Alice. Marzył, by zamknąć jej piersi w dłoniach i sprawdzić, czy są tak delikatne i krągłe, jak mu się wydaje.

Siłą woli odwrócił wzrok, ale Alice i tak to zauważyła. I nagle poczuła, jak jej ciało reaguje na jego zainteresowanie. Zalała się rumieńcem. Jak to możliwe, że coś takiego się z nią dzieje?

Z ulgą zauważyła, że Marko się od niej odwraca.

- Doskonale. W takim razie zejdziemy od razu na dół, do mojego gabinetu, gdzie podpisze pani kontrakt...

Jednak gdy Alice ruszyła za nim do drzwi, zatrzymał ją lodowatym pytaniem:

- Nie zapomniała pani o czymś?

Obrócił się na pięcie i podszedł do łóżeczka, w którym spało dziecko.

- Niech pan jej nie budzi - wyszeptała Alice, gdy nachylił się nad małą. - Potrzebuje snu.

- Nie zamierzałem jej budzić - odparł również szepcąc, z wyraźną naganą. - Chciałem tylko sprawdzić, czy wszystko gra.

Jego głos złagodniał. Gdy się wyprostował, Alice spostrzegła ze zdumieniem, że widok pogrążonego we śnie dziecka wywołał na jego twarzy uśmiech. A potem, wbijając ją w jeszcze głębsze osłupienie, musnął delikatnie policzek małej opuszkami palców i posłał jej całusa.

Był to pełen miłości gest. Gdyby Alice nie znała prawdy, pomyślałaby, że ma przed sobą kochającego, troskliwego ojca.

- Och, a tak przy okazji - powiedział, gdy opuścili pokój dziecięcy - mieszkańcy tego domu zwracają się do mnie po imieniu. Marko. Chciałbym, żeby pani też tak do mnie mówiła.

Marko. Alice czuła to imię na języku, miękkie i jednocześnie ostre dźwięk, niczym aksamit otulający stal - w odróżnieniu od samego mężczyzny, który ewidentnie był samą stalą!

- A ja jestem Alice - wykrztusiła w końcu.

- Muszę dziś wyjść. Gdyby Angelina znowu źle się poczuła, zadzwoń od razu po lekarza. Gospodyni zna numer.

Schodząc po imponujących, marmurowych schodach na dół, Alice powtórzyła sobie w myślach po raz kolejny, że jest tu ze względu na Angelinę. Mała jej potrzebuje. Za nic w świecie nie mogła jej opuścić.

Nie teraz!

Do gabinetu Marka szło się przez przepięknie urządzone hol, lecz sam gabinet, ku zaskoczeniu Alice, był umeblowany bardzo prosto, choć z gustem. Na ścianie wisiał obraz Pollocka.

To był bardzo męski pokój, pokój, na którym swoje piętno odcisnął jego właściciel. Na tle sterylnej wzornictwa dostrzegła parę osobistych detali: odlew odcisku małej stópki, zapewne Angeliny, i popiersie mężczyzny o dziwnie znajomych rysach. Marko wyjaśnił, że to jego ojciec.

- Oboje z marką zginęli w wypadku lotniczym. Mój wuj, młodszy brat ojca, pilotował maszynę. On i ciotka również zginęli.

Alice wciągnęła głośno powietrze do płuc. Była wstrząśnięta.

To, co właśnie od niego usłyszała, czyniło go jakoś bardziej ludzkim, bardziej... wrażliwym. Jednak nie chciała tak o nim myśleć; nie chciała czuć ukłucia w sercu.

- To ojciec zachęcił mnie do architektury - ciągnął dalej Marko, jakby bardziej do siebie niż do niej. - Powiedział, że chociaż któregoś dnia wszystko po nim odziedziczę, powinienem żyć własnym życiem, a nie

tylko siedzieć i czekać na jego fotel, zwłaszcza że czekać miałem długo. - W jego głosie wyraźnie zabrzmiało cierpienie. - Szkoda, że tak się nie stało.

Opowiadał jej o stracie rodziców, za którymi tęsknił. Dziwne, bo utrata żony najwyraźniej w ogóle go nie obeszła. Nawet gdy mówił o Angelinie, nie wspominał o jej matce. Czy dlatego, że ta rana była jeszcze zbyt świeża? A może czuł się winny jej śmierci?

Patrzyła, jak otwiera szufladę i wyjmuje z niej jakieś papiery.

- To twój kontrakt - oznajmił i ściągnął brwi, widząc, że Alice stoi nadal kilka kroków od biurka. - Byłoby łatwiej, gdybyś stanęła obok mnie. Mógłbym ci wskazać co ważniejsze punkty.

Alice niechętnie ruszyła w jego kierunku.

Gdy stanęła w progu, powietrze w pokoju wydało się świeże i przyjemnie chłodne, ale teraz zrobiło się jej gorąco, nie mogła złapać oddechu.

Marko przysunął się bliżej i położył przed nią dokument. Począł, aż doczytała do końca, a potem powiedział:

- Jeśli zrozumiałaś tekst i zgadzasz się na wszystkie warunki, to podpisz, proszę.

Alice bez słowa złożyła podpis. Następnie podpisał się Marko.

Gdy się od niego odsuwała, uderzyła biodrem w kant biurka i jęknęła. On natychmiast się do niej odwrócił i zapytał z troską, co się stało. Zaczęła go za-

pewniać, że nic jej nie jest, ale Marko wyciągnął rękę i dotknął jej biodra. Był to chłodny, beznamiętny dotyk.

Natomiast jej reakcja bez wątpienia nie była beznamiętna. Zaląła się rumieńcem.

Wyczuła, że zamarł, zaklął pod nosem i przyciągnął ją do siebie. Wiedziała, co się zaraz wydarzy. Przecież wyobrażała to sobie setki razy. Serce biło jej jak oszalałe. Chciała go od siebie odepchnąć, lecz gdy dotknęła gładkiej koszuli, jej palce jakby samowolnie do niej przywarły. Pod opuszkami palców czuła jego muskularny tors. Zamknęła oczy.

I zaraz znowu je otworzyła, podniosła wzrok i napotkała jego spojrzenie.

- Nie - wyszeptała, gdy schylił głowę, żeby ją pocałować, ale było już za późno.

Jego usta były chłodne, a jednocześnie silne, ich dotyk wywoływał w niej złowrogi chaos myśli i pragnień. Jak to możliwe, że samo muśnięcie jego warg sprawia, że chce ciaśniej do niego przywrzeć? Marzyła, by ten pocałunek trwał bez końca.

Czuła się jak zaczarowana. Całe jej ciało płonęło. Dopiero panika dała jej siłę, by się od niego oderwać, by nie wpaść w przepaść.

Odsunęła się i zapytała zduszonym głosem:

- Co... czemu to zrobiłeś?

Spojrzał na nią tak, że zadrżała. Było to spojrzenie mroczne, niezgłębione. Ciekawe, co by zrobiła, gdyby

powiedział jej w tym momencie prawdę. Pocałował ją, bo nie miał innego wyjścia.

Symulując chłód, od którego był w rzeczywistości jak najdalszy, powiedział:

- Zrobiłem to dlatego, że oboje wiemy, iż na to właśnie czekałaś od pierwszej chwili. To się musiało stać. A skoro tak, to lepiej, żebyśmy mieli to już za sobą.

Alice nie wierzyła własnym uszom.

- Nie - zareagowała natychmiast. - To nieprawda. Ja nigdy...

- Owszem - wszedł jej w słowo. - Kiedy zobaczyłem cię na ulicy z lodami w ręce, spojrzałaś na moje wargi, jakbyś to mnie chciała posmakować. Być może teraz, gdy już zaspokoiliłaś swoją ciekawość, będziemy mogli...

Alice była bliska płaczu. Jak on śmie sugerować, że...?

- Nie. - Nie zamierzała przyjmować na siebie winy za to, co zaczął on. - To ty się w mnie wpatrywałaś... w moje piersi - rzuciła oskarżycielsko.

Normalnie nie pozwoliłaby sobie na taką otwartość, ale przyparł ją do muru. Musiała się bronić...

- Bo chciałem ich posmakować... - Wzruszył ramionami. - No dobrze, może i tak. Miałaś bardzo obcisłą bluzkę i twoje piersi...

Świadomie zrobił znaczącą pauzę.

Alice zbladła jak ściana. Nie nawykła do tego rodzaju rozmów. Było jej gorąco... zimno... Miała mętlik

w głowie i w sercu. Jak on jest w stanie zachować taki spokój, podczas gdy ona...?

Nie może dla niego pracować, nie ma mowy. Zerknęła na kontrakt, który dopiero co podpisała, a on, jakby czytał jej w myślach, powiedział cicho:

- Obawiam się, że już za późno na wątpliwości...
Klamka zapadła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka godzin później Alice oderwała się od przeglądania bielizny Angeliny i podniosła głowę, żeby uśmiechnąć się do dziecka leżącego na kocyku i wierzgającego wesoło nóżkami.

Angelina już zdążyła podbić serce swojej nowej opiekunki i nie było sposobu, by to zmienić. Poza tym Alice wcale tego nie chciała. Ale co do ojca małej...

Zadrżała na wspomnienie sceny w jego gabinecie. Jak mógł się tak zachować? Lepiej od razu o tym zapomnieć. Zdecydowanie lepiej.

Tylko jak? To konieczne, powtarzała sobie. Absolutnie konieczne. Dla dobra Angeliny.

Całe przedpołudnie spędziła ze swoją nową podopieczną. Chciała, by mała się do niej przyzwyczaiła. Bawiła się z nią i rozmawiała, przeglądając jednocześnie wyposażenie pokoju.

W szufladach pełno było nowych, doskonałych gatunkowo ubranek dla dziecka, na których widok aż ją zatkało - z zaniepokojenia, a nie podziwu. Wszystko było prześliczne, ale należało do kategorii, dla której

Alice ukuła termin „strojne ciuszki”. W takie rzeczy ubierano dzieci w tradycyjnych, arystokratycznych rodzinach. Były to ubrania zupełnie niepraktyczne. Nic, w czym dziecko mogłoby się bawić, rosnąć czy doświadczać życia. Uderzyło ją też, że rzeczy były zupełnie nowe; jakby ktoś nabył je hurtem. I to ktoś, kto nie miał pojęcia o potrzebach małego dziecka.

Alice odniosła wrażenie, że w ogóle wszystko w pokoju dziecięcym jest nowiuteńkie. Drogie, pluszowe zabawki siedzące grzecznie rzędem na jednej z komód wyglądały ślicznie, ale na pewno nie zachęcały półrocznego dziecka do zabawy i uczenia się nowych rzeczy. Piękne, haftowane ręcznie ubranka i tradycyjne, długie sukienki nadawały się na świąteczne okazje, ale na co dzień lepsze byłyby śpioszki i zwykłe koszulki.

W porze lunchu zjawiała się gospodyni Marka, Maddalena. Przedstawiła się Alice i poinformowała ją, że przyśle jej lekki posiłek do pokoju dziecięcego. Dowiedziała się od niej, że kolację ma zjeść razem z Markiem.

- Nie widziałam Marii od rana. Czy wie pani, gdzie ona jest? - zapytała po chwili Alice.

- Pewnie już w Rzymie - odpowiedziała ponuro gospodyni, po czym dodała: - Zeszła na dół, zadzwoniła do swojego chłopaka, a gdy skończyła, oznajmiła mi, że nie zamierza zostać w tym domu ani chwili dłużej.

Alice wyjazd dziewczyny nie zaskoczył. Jasno dała jej podczas porannej rozmowy do zrozumienia, że spokój *palazzo* nie bardzo jej odpowiada, że woli miasto.

Poza tym najwyraźniej nie była też przywiązana do Angeliny.

Maddalena ciągnęła dalej:

- Nikt po niej płakał nie będzie. Nie nadawała się do tej pracy. Ale znając matkę... - przerwała i zacisnęła wargi z wyraźną dezaprobatą.

- Wypadek musiał wstrząsnąć wami wszystkimi - zauważyła z taktem Alice.

Gospodyni wzruszyła ramionami.

- Szczerze mówiąc, słabo ją znaliśmy. Nie lubiła przebywać w pałacu. Wołała Rzym. A kiedy już się tu zjawiała... No cóż, wiem tylko, że wyjechała stąd w gniewie, wrzeszcząc, że nigdy nie chciała mieć dziecka i że to zrujnowało jej życie. Co to za matka, która porzuca swoje dziecko?

- Angelina ma dwoje rodziców - zauważyła Alice.

Portret żony Marka, jaki odmalowała Maddalena, był zdecydowanie niepochlebny, ale przecież każdy kij ma dwa końce. Skąd można wiedzieć, co sprowokowało ją do tak lekkomyślnego zachowania?

- Phi... Ojciec był nie lepszy.

Alice myślała, że się przesłyszała. Nie spodziewała się, że gospodyni skrytykuje Marka. I to przy niej, nowej pracownicy.

- Dobrze, że pani się tu zjawiała. Mała potrzebuje kogoś, kto się nią właściwie zajmie. Bo ta dziewczyna... - Gospodyni pokręciła głową. - Nikt nie będzie za nią tęsknił, a już na pewno nie Angelina...

Gospodyni sobie poszła, nim Alice zdążyła ją zapytać, czy mała ma jakieś inne ubranka.

Marko otworzył teczkę i wyjął z niej list, który przyszedł rano. Już go czytał, ale chciał to zrobić jeszcze raz.

Napisała go Pauline Levinsky, kobieta, u której Alice wcześniej pracowała. Marko dotarł do niej przez agencję. Chciał poznać jej opinię o Alice.

List zaczynał się od przeprosin, że nie odezwała się wcześniej. Wyjaśniała, że przeprowadziła się do Nowego Jorku i jego prośba dotarła do niej z opóźnieniem.

Dalej pisała, że nie chce go alarmować, ale czuje się w obowiązku poinformować go, że choć Alice rzetelnie zajmowała się jej synami, to sypiała również z jej mężem.

Oczywiście niektóre z tych nowoczesnych dziewcząt traktują seks jak coś bez głębszego znaczenia, niczym uścisk dłoni. To dla nich po prostu zabawa. Karby na zagłówek łóżka. Rankingi uwiedzionych mężczyzn. A ponieważ Alice już złożyła u nas wypowiedzenie, nie było sensu grozić jej zwolnieniem, choć teraz, patrząc z perspektywy czasu, myślę, że należało poinformować o tym jej agencję. Przypuszczam, że mój mąż nie był wyjątkiem. Nie mogę powiedzieć złego słowa o jej kwalifikacjach do opieki nad dziećmi, ale doradzałabym panu dużą ostrożność.

Za późno już na jakiegokolwiek kroki. Angelina potrzebuje Alice.

A może tamten związek znaczył dla Alice więcej, niż przypuszczała Pauline Levinsky? Może naprawdę kochała tego mężczyznę? Marko rozzłościł się na siebie za to, że szuka dla Alice wytłumaczenia.

W przeciwieństwie do swojego kuzyna, Marko nie przepadał za miastem. I właśnie dlatego postanowił prowadzić interesy z pałacu, a nie z jakiegoś biura w mieście.

Na myśl o Aldzie zafrasował się. Po jego śmierci Marko pojechał do Rzymu po rzeczony Angeliny.

Łóżeczko dziecka stało w małym pokoiku, jej ubranka leżały w niewielkiej stercie na podłodze. Natomiast w szafach pełno było markowych kreacji należących do Patti, żony Alda.

Poszedł stamtąd prosto do dzielnicy handlowej i kupił wszystko, co potrzebne małemu dziecku.

Małżeństwo Alda i Patti trwało zaledwie pół roku, gdy Aldo przyznał, że Marko miał rację, odradzając mu szybki ślub. Pożałował swojego impulsywnego działania.

Patti była już wtedy w ciąży. Marko przekonał kuzyną, by przynajmniej spróbował utrzymać małżeństwo ze względu na dobro dziecka.

Czy gdyby tego wtedy nie zrobił, jego kuzyn i Patti nadal by żyli? Marko czuł się winny. Ale jeśli nawet, to jeszcze większe poczucie winy powinna mieć babka Angeliny, matka Patti, Francine Bailey.

Wściekła się na wieść o ślubie Alda i Patti. Marko poznał ją na przyjęciu, które Aldo i Patti wydali po powrocie z podróży poślubnej. Nie przebijając w słowach, oznajmiła mu wtedy, że jest niezadowolona z takiego obrotu sytuacji, że miała plany co do Patti, że pewien producent w Los Angeles oferował jej rolę w filmie. Jasno dała mu do zrozumienia, że w małżeństwie córki z Aldem widzi tylko jeden plus: mianowicie fakt, że sam Marko jest człowiekiem bardzo zamożnym.

Zdaniem Marka, była to jedna z tych kobiet, które starają się napisać na nowo scenariusz własnego życia, posługując się córką. Francine postanowiła, że Patti zrealizuje jej niespełnione marzenia o gwiazdorstwie, nawet jeśli miałyby to oznaczać, że trzeba z niej uczynić pustogłową blondynkę.

Francine robiła, co mogła, by namówić córkę do aborcji. Koniec końców to interwencja Marka oraz obietnica, że będzie pokrywał wszelkie koszty wychowania dziecka, przekonała Patti. Właśnie w taki sposób został opiekunem małej.

Pod oknem pokoju dziecięcego rozciągały się ogrody, które wyglądały tak pięknie, że Alice nie mogła się doczekać, kiedy wybierze się tam na spacer. Dzieci potrzebują świeżego powietrza, choć przy takim upale będzie trzeba ochronić Angelinę przed ostrym słońcem.

Znalazła doskonałą spacerówkę, bezsprzecznie nigdy nie używaną, a Angelina miała już pół roczku!

Wzięła małą na ręce i przytuliła ją do siebie. Roześmiała się, gdy dziewczynka spontanicznie się do niej uśmiechnęła i zarzuciła jej rączki na szyję. Alice ubrała ją w wygodne rzeczy.

To jeden z ważnych powodów, dla których nie powinna próbować wymigać się od dzisiejszej kolacji z Markiem. Będzie miała okazję powiedzieć mu, że trzeba kupić małej trochę innych ubrań. Uśmiechnęła się ze smutkiem. Za kilkanaście lat Angelina pewnie za nic nie zamieni markowych strojów na coś tańszego!

Gdy udało jej się pokonać schody i znaleźć drogę na zewnątrz, Alice zorientowała się, że nie tylko głowa Angeliny powinna być osłonięta od słońca. Niestety, zostawiła swój kapelusz na górze, a przecież nie mogła taszczyć wózka z powrotem ani zostawić małej samej na dworze.

Angelina gaworzyła radośnie, gdy Alice pchała wózek przez przepiękny ogród. Cały czas rozmawiała z dziewczynką, opowiadając jej o wszystkim, co oglądały.

- Popatrz, Angelino... - Ustawiła wózek w odpowiedniej pozycji. - Róże...

Wyjęła ją z wózka, nachyliła się nad różą i wciągnęła w nozdrza bogaty, słodki zapach. Parsknęła śmiechem, gdy dziewczynka spróbowała zrobić to samo. Oczy zrobiły się jej okrągłe jak spodki.

Z pewnej odległości dobiegał szum wody. Odwróciła

się, żeby ułożyć dziewczynkę z powrotem w wózku, i nagle się zorientowała, że nie są same. W pewnej odległości stał lekarz i przyglądał się im.

- Uroczy widok - stwierdził ze staromodną szarmancją, uśmiechając się szeroko. - Przepraszam, jeśli panią przestraszyłem. Chciałem wpaść i sprawdzić, jak się miewa mała, choć teraz sam widzę, że moja wizyta jest zupełnie zbyteczna.

Alice pomyślała, że gdyby to Marko zjawił bez zapowiedzi, byłaby oburzona, bo podejrzewałyby, że nie ma do niej zaufania. Natomiast w przypadku doktora czuła jedynie wdzięczność za profesjonalne podejście do sprawy.

- Angelina czuje się chyba dobrze, temperatura jej spadła i wypita całą butelkę mleka. Chciałabym zacząć jej dawać już inne rzeczy.

- Z czym Marko zgodzi się na pewno - zauważył lekarz. - Jest zdecydowanie lepszym ojcem dla tej małej niż... - Przerwał i zawołał: - A oto i on we własnej osobie! Będzie pani miała okazję od razu z nim porozmawiać na temat żywienia Angeliny.

Skonsternowana Alice poczuła, że zaczyna się czerwienić, a serce łomocze jej gorączkowo. Nic dziwnego, że zakręciło się jej w głowie.

Jeszcze pięć minut temu upał nie był taki nieznośny, a teraz z trudem łapała oddech.

Na szczęście wczorajszy ból głowy w końcu zelżał, choć wciąż czaił się gdzieś blisko. Zachowała się naprą-

wdę nieodpowiedzialnie, wychodząc na słońce bez nakrycia głowy.

- Marko! - zawołał doktor. - Właśnie miałem zaszczyt być świadkiem cudownej sceny. Twoja uroczą Alice pokazywała Angelinie różę.

Jego uroczą Alice... Brzmiało to tak, jakby była... Szybko odsunęła od siebie tę myśl. pospieszyła z wyjaśnieniem:

- Uważam, że nawet u najmłodszych dzieci powinno się pobudzać zmysły, a zapach tych róż...

- Posadziła je moja matka. Uwielbiała ich zapach.

Naprawdę nie powinna była wychodzić do ogrodu z gołą głową. Słońce operowało zdecydowanie za mocno. Gdyby była sama z Angeliną, poszukałaby cienia albo wróciła do domu, ale duma nie pozwalała jej okazać w obecności Marka słabości ani też przyznać się do popełnienia choćby najdrobniejszego błędu.

Angelina dostrzegła tymczasem Marka i na jej małej buzi rozkwitł szeroki uśmiech. Zaczęła wierzgać nóżkami i wyciągać do niego ręce, żeby wyjął ją z wózka.

Ku zaskoczeniu Alice, Marko właśnie tak zrobił. Nachylił się i wziął małą na ręce.

Dziewczynka przyłgnęła do niego.

- To prawdziwa przyjemność widzieć, że Angelina w końcu ma się dobrze po tym wszystkim, przez co przeszła - powiedział doktor i, kręcąc głową, dodał:

- Jakie to szczęście, że nie było jej w samochodzie...

- Przerwał, położył dłoń Markowi na ramieniu i zawo-

łał: - Przepraszam, mój drogi. Przecież straciłeś w tej tragedii kogoś, kogo bardzo kochałeś.

Czyżby słuch ją mylił? Z tego, co opowiadali wszyscy dookoła, Marko i jego żona myśleli o rozwodzie, a teraz doktor sugeruje, że Marko bardzo ją kochał. Alice wolała nie zagłębiać się w nieprzyjemne uczucie, jakie wywołała w niej ta wiedza. Przecież to nie może być zazdrość! Zazdrość o nieżyjącą kobietę z powodu... kogo? Lepiej się w to nie zapuszczać, podpowiadał jej instynkt.

Zauważyła, że Marko się jej przygląda. Odwróciła się od niego i aż się zatoczyła. Świadomość, że zaraz zemdleje, wprawiła ją w panikę, ale zaraz jej ulżyło, bo na szczęście nie trzymała na rękach Angeliny. Niestety, Marko miał być świadkiem jej chwili słabości.

Gdy doszła do siebie, siedziała pod drzewem, osłonięta od słońca. Doktor przykucnął koło niej i uśmiechał się z otuchą, a Marko stał z boku i przyglądał się obojgu z ponurą miną.

Rozejrzała się nerwowo za Angeliną.

- Dziecko... - zaczęła drżącym głosem.

- Bezpieczne, w wózku - uspokoił ją lekarz. - Marko włożył ją do niego, nim wziął panią na ręce i przyniósł tutaj. Jak się pani czuje? Napędziła nam pani stracha...

- Czuję... się świetnie - odpowiedziała. - Chyba byłam za długo na słońcu.

- Pewnie tak - odparł doktor. - Ale... - przerwał i zerknął na Marka.

- Opowiedziałem doktorowi o wczorajszym wypadku. Martwię się, że mogłaś doznać wstrząsu mózgu.

Wstrząs mózgu! Alice spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Pracowałam kiedyś w szpitalu - przypomniała mu. - Wydaje mi się, że umiem rozpoznać wstrząs mózgu. Jestem pewna, że to tylko upał.

- Przy twoim doświadczeniu powinnaś wiedzieć, że przy takim słońcu należy włożyć jakieś nakrycie głowy - zauważył oschle. - Uważam, że będzie najlepiej, jeśli zostaniesz przebadana. Pan doktor właśnie miał jechać do szpitala i chętnie cię tam zabierze.

Szpital! Alice patrzyła to na jednego, to na drugiego.

- Nie, to nie będzie konieczne - upierała się przy swoim. - Nie mogę jechać do szpitala. Kto się zajmie Angeliną?

- Ja się nią zajmę - powiedział Marko. - A co do twojego oporu... Jako twój przełożony mam obowiązek nalegać, żebyś udała się do szpitala.

Wstrząs mózgu! To absurd. Alice dobrze wiedziała, że to niemożliwe, że zemdlą po prostu od upału, jednak zrozumiała, że żaden z mężczyzn jej nie posłucha.

- Marko ma prawo się martwić - powiedział łagodnie doktor, potwierdzając jej przypuszczenia. - Pani może się wydawać, że w czasie wypadku nie ucierpiała, ale najlepiej to sprawdzić. Niestety, objawy wstrząsu mózgu mogą być podobne do udaru słonecznego, w każdym razie na początku, dlatego jako lekarz muszę

nalegać, by dała się pani przebadać. Wtedy wszyscy będziecie mogli spać spokojnie.

Nie miała wyboru, musiała z nim jechać.

- Czy czuje się pani na tyle dobrze, by dojechać do mojego samochodu? - zapytał lekarz.

Kątem oka Alice widziała przyglądającego się jej ze zmarszczonym czołem Marka.

- Oczywiście - odpowiedziała z udaną werwą i pewnością siebie.

Miała zamiar dojechać do samochodu o własnych siłach. Wstając, walczyła z kolejną falą zawrotów głowy.

Dostrzegła, że Marko przyglądał się jej teraz podejrzliwie, ale, na szczęście, nic nie powiedział. Angelina zaczęła płakać.

Cała trójka dorosłych popatrzyła odruchowo w stronę wózka, ale to Alice ruszyła pierwsza w tamtym kierunku. Jednak Marko ją wyprzedził. Mijając ją, zaklął pod nosem i rzucił rozkazującym tonem:

- Chcesz znowu zemdleć? Ja się zajmę małą. Poczekaj tu, proszę, odprowadzę cię do samochodu, żeby nic ci się nie przydarzyło po drodze.

Jego władczy ton zirytował Alice. Poczuli się tak, jakby niecierpliwie odsuwał ją na bok, drwiąc z jej umiejętności, kwestionując jej ocenę sytuacji i profesjonalizm. Nim zdołała ugryźć się w język, słowa popłynęły same:

- Chcesz powiedzieć, że zajmiesz się nią tak, jak zajmowałeś się przed moim przyjazdem... zostawiając

ją na lasce niewykwalifikowanej opiekunki, która ją niemal zagłodziła...?

Zamilkła przerażona. Nieważne, co myślała - nie miała prawa publicznie wygłaszać swoich opinii. Normalnie nigdy by sobie na coś takiego nie pozwoliła, ale w jej nowym zwierzchniku było coś, co silnie dawało jej się we znaki.

Łamała wszelkie zasady dotyczące utrzymywania dystansu, zachowywała się w sposób skrajnie nieprofesjonalny, dawała się ponieść emocjom. Jednak nie potrafiła się powstrzymać. Zerknęła przez ramię i upewniła się, że doktor jest za daleko, by ją usłyszeć. Natomiast Marko usłyszał ją bez wątpienia.

- Jeśli próbujesz powiedzieć to, co mi się zdaje...
- zaczął cichym głosem - to pozwól sobie wyjaśnić, że miałem pełną świadomość faktu, iż Angelina ma nieodpowiednią opiekę, i właśnie dlatego zatrudniłem ciebie.

Alice wiedziała, że dyplomatycznie by było teraz skorzystać z okazji i wycofać się z tej dyskusji, ale zamiast tego parsknęła:

- Mała potrzebuje więcej ubranek! Te, które ma, są zbyt uroczyście i niepraktyczne. Wygląda to tak, jakby ktoś po prostu poszedł do sklepu i... - Przerwała, gdy zauważyła, jak się jej przygląda.

Powiedział szorstko:

- Nie miałem wyboru. To, co miała wcześniej...
- Wzruszył ramionami. - Patti nie była najlepszą

z żon... i matek. Jeśli w swoim niedoświadczeniu nie zapewniłem Angelinie wszystkiego, co jej potrzebne, to obiecuję, że to się wkrótce zmieni. A tymczasem bądź tak miła i jedź z doktorem.

Stał między Alice a wózkiem i czekał, aż lekarz do nich dołączy, po czym powiedział do niego:

- Dość długo już pana zatrzymaliśmy. Proszę wracać do szpitala. Czy mógłby pan się ze mną skontaktować, gdy wykona pan niezbędne badania?

Alice już chciała powiedzieć, że wcale nie potrzebuje ani nie chce, żeby kłopotał się jej zdrowiem, ale na szczęście ugryzła się w język. Brakuje tylko tego, by zachowała się jak nadąsane dziecko.

Podeszli wolno do auta doktora. Nim Alice wsiadła do środka, ogarnęło ją pragnienie, by pocałować Angelinę na pożegnanie. I nagle, jakby czytał jej w myślach, Marko wyjął małą z wózka i podał ją Alice! Naprawdę skomplikowany z niego człowiek, w jednej chwili władczy arogant, a zaraz potem wydawał się rozumieć bez słów jej najgłębsze potrzeby!

Nachyliła się nad dziewczynką i cmoknęła ją czule w policzek.

- Nie martw się, małeńka. Niedługo wrócę - szepnęła jej do ucha.

Lecz sama nie pozbyła się niepokoju. Zmarszczka przecięła jej czoło.

- Kto ją nakarmi? - zapytała Marka. - Jest trochę mleka w lodówce, ale Maria już wyjechała i...

- Poradzę sobie z karmieniem - uspokoił ją. - Nie będzie to mój pierwszy raz, zapewniam cię.

Alice nie potrafiła się powstrzymać i zapytała:

- Ale nie będziesz jej popędzał? To trochę trwa i...
- Nie będę jej popędzał.

Marko już się od niej odwracał, więc zatroskana Alice zamknęła drzwi auta. To jej zwierzchnik i musiała wykonywać jego polecenia, nawet jeśli to się jej nie podobało.

Gdy ruszyli podjazdem, pomyślała jeszcze, że w ten sposób przynajmniej ominie ją wspólna kolacja!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Alice była sama w szpitalnym pokoju. Badania potwierdziły, że nic jej nie dolega. Chciała od razu wracać do pałacu, usłyszała jednak od doktora, że Marko nalegał, by poczekała do rana.

- Przecież to tylko słońce - zaprotestowała.

Doktor uśmiechnął się z pobłażaniem i zaraz jej przypomniał:

- Kiedy człowiek oglądał na własne oczy skutki poważnego wypadku samochodowego, to jest zupełnie zrozumiałe, że chce mieć absolutną pewność, że nic ci się nie stało.

Ta łagodna wymówka zamknęła Alice usta.

A teraz ubierała się i zastanawiała, jak wrócić do *palazzo*. Czy Marko kogoś po nią przyśle, czy też będzie musiała poradzić sobie sama?

Po przebudzeniu zastała w swoim pokoju świeżo uprane rzeczy, w których wczoraj przyjechała do szpitala. W łazience czekał na nią pełny asortyment kosmetyków.

Ktoś zastukał do drzwi. Poprzedniego wieczora dostała

menu, z którego wybrała sobie coś na śniadanie. Pomyślała, że właśnie je przyniesiono. Lecz w drzwiach zobaczyła Marka.

Dobrze, że zdążyła się ubrać.

- Gdzie Angelina? Kto się nią teraz zajmuje?

- Jest tutaj.

Marko cofnął się, otworzył drzwi szerzej i wtoczył do środka wózek.

Dziewczynka natychmiast rozpoznała Alice i uśmiechnęła się promiennie. Miała na sobie nieskazitelnie czyste ubranka. I wydawało się, że już nabrała odrobinę ciała.

Alice podbiegła do wózka. Mała roześmiała się w głos i wyciągnęła do niej rączki. Alice wzięła ją na ręce, przytuliła do siebie i zaczęła czule szeptać:

- A cóż to za śliczna dziewczynka? Niech sprawdzę, jak się ma twój nowy ząbek.

- Nie musisz sprawdzać. Zapewniam cię, że już jest - powiedział Marko i pokazał swój mały palec ze śladem ugryzienia.

Alice nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

- Nie ma się z czego śmiać - zauważył oschle. - Te ząbki są całkiem ostre.

Dopiero teraz, mając Angelinę przy sobie, Alice zdała sobie sprawę, jak bardzo się o nią martwiła. Kilka razy w ciągu nocy budziła się. Teraz uśmiechnęła się promiennie do Marka i powiedziała:

- Dziękuję ci, że wzięłeś ją ze sobą. Tak się o nią niepokoiłam...

Marko posłał jej spojrzenie, w którym kryło się tyle goryczy, że zamilkła oniemiała. Co też takiego powiedziała? Czym go rozgniewała? Przecież jako opiekunka Angeliny miała prawo o niej myśleć. Czy nie po to właśnie ją zatrudnił? A może był zazdrosny?

Marko zastanawiał się z irytacją, co jest w Alice, że tak łatwo chwyta go za serce. Nigdy nie słyszał, by Patti wyraziła troskę o swoje dziecko, a tu, proszę, Alice, która zna Angelinę jeden dzień, już się o małą niepokoi.

- Wspomniałaś wczoraj, że Angelinie trzeba kupić nowe ubranka, więc kiedy się dowiedziałem od doktora, że nic ci nie jest, pomyślałem, że moglibyśmy pojechać dziś do Florencji na zakupy.

Godzinę później kręciła z dezaprobatą głową w kolejnym markowym sklepie z rzeczami dla dzieci. Pełno tu było prześlicznych, choć zupełnie niepraktycznych ubranek. Alice ogarnęło rozczarowanie, zresztą z paru powodów. Wszystkie inne kobiety w drogiej dzielnicy handlowej wyglądały na Włoszki i były szalowo ubrane. W swoim prostym stroju czuła się przy nich nieswojo. Za to Marko był ubrany bez zarzutu. On i mała stanowili parę, podczas gdy Alice, co stwierdziła z pewnym smutkiem, ewidentnie wyglądała na kogoś spoza układu.

- Niedługo musimy wracać do *palazzo* - ostrzegła Marka. - Zbliży się pora karmienia Angeliny.

- Wiem. Zabrałem dwie butelki mleka. Są tutaj. - Poklepał torbę przytwierdzoną do wózka.

Alice próbowała nie okazać wzburzenia. Przecież to jej rola! Już chciała go zapytać, jak przygotował to mleko, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. W końcu to jego córka. Zresztą to dobrze, że okazał się odpowiedzialnym ojcem. Tylko czemu czuła się odepchnięta i niepotrzebna?

- Może poświęcimy temu jeszcze z pół godziny, a potem zrobimy sobie przerwę, co? - zapytał Marko.
- Niedaleko stąd jest doskonały hotel.

Skręcili na rogu i znaleźli się na ruchliwym ulicznym targowisku.

Jej oczy zamigotały figlarnie i zażartowała:

- No, tu jest zdecydowanie lepiej. Na pewno znajdziemy wszystko, czego potrzeba Angelinie.

Ku jej zaskoczeniu wcale nie zaoponował, tylko kiwnął głową i ruszył do pierwszego stoiska.

Wszędzie roilo się od ludzi, na straganach leżały sterty galanterii skórzanej, ubrań, butów i torebek „po cenach producenta”, a w rzeczywistości nieznanego pochodzenia. Były też oczywiście wszechobecne kramy z T-shirtami.

Na kłębiący się na wąskiej uliczce tłum składali się szukający okazji turyści, przewodnicy starający się nie zgubić swoich stadek, a nawet garstka eleganckich, nadzianych maniaków zakupów. Gdy Alice zrobiła pierwszy krok w tamtą stronę, Marko powstrzymał ją, kładąc jej dłoń na ramieniu.

Spojrzała na niego pytająco. Spodziewała się, że wy-

razi swoją pogardę dla tego miejsca i zaproponuje, by poszli gdzieś indziej. On jednak powiedział:

- Takie miejsca są zabawne, ale, proszę cię, nie odalaj się ode mnie. Krąży tu mnóstwo kieszonkowców. Nie chciałbym, żebyś została okradziona.

Martwił się o nią! Słuchając go, Alice czuła, jak pali ją skóra w miejscu, gdzie jej dotykał. Pod naporem tłumy zachwiała się i oparła o niego. Szarpnęła się do tyłu, ale było już za późno. Straciła równowagę. Marko zareagował instynktownie i przytrzymał ją obiema rękami. Tłum pchnął ją i przywarła ciasno do jego torsu. Jedna z jego dłoni znalazła się na jej biodrze. Zadrżała.

Czuła jego obecność każdą komórką ciała, zdecydowanie zbyt przenikliwie, na tysiąc niechcianych, alarmujących sposobów. Wrażenie było szokująco intensywne. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyła.

- Angelina - wydusiła z siebie i oderwała się od niego.

Szybko ruszyła uliczką, jednak Marko zaraz za nią zawołał:

- Poczekaj.

Gdy poczuła jego dłoń na ramieniu, ze wszystkich sił musiała walczyć z głębokim, intensywnym dreszczem, który groził ogarnięciem całego ciała.

- Tędy. - Marko pokierował ją w stronę jednego ze stoisk.

W pierwszej chwili pomyślała, że zobaczył stragan z ubrankami dziecięcymi, ale - ku jej zaskoczeniu -

okazało się, że poprowadził ją do stoiska z doskonałymi, robionymi ręcznie słomianymi kapeluszami.

- Przyda ci się - oznajmił stanowczo. - Musisz chronić głowę przed słońcem.

Zdażyła już rzucić okiem na kapelusze i od razu spostrzegła, że nie są to tanie artykuły dla turystów.

Sprzedawczyni, jakby czytając Alice w myślach, natychmiast zaczęła tłumaczyć po angielsku:

- To kapelusze najslynniejszej włoskiej projektantki. Ma fabrykę niedaleko stąd i to są...

Nie mogła znaleźć odpowiedniego słowa, więc Alice jej pomogła:

- Odrzuty.

Po czym przetłumaczyła to na włoski. Kobieta za ladą była zaskoczona.

- Mówi pani po włosku?

- Owszem. Te kapelusze są śliczne, ale dla mnie zdecydowanie za drogie.

- Ależ nie, to prawdziwa okazja - nalegała sprzedawczyni. - Niech pani przymierzy ten. Będzie dla pani idealny. Zapewniam, że jest wart swojej ceny.

Nim Alice zdażyła ją powstrzymać, kobieta włożyła jej jeden z kapeluszy, z delikatnej słomki w naturalnym kolorze, miękki jak z tkaniny. Alice zerknęła do lusterka podsuniętego przez sprzedawczynię. Musiała przyznać, że było jej w tym fasonie i kolorze do twarzy.

Pokręciła głową, ale usłyszała głos Marka:

- Weźmiemy go.

Podał sprzedawczyni pieniądze. Od razu zaczęła go namawiać, by kupił kapelusz również dla Angeliny.

- Taki jak dla mamy.

Dla mamy! Alice odwróciła wzrok i zaraz tego pożałowała, bo napotkała spojrzenie Marka.

Skąd się bierze to mroczne ukłucie w sercu? To tajemne życzenie, by Angelina, którą tak szybko pokochała, rzeczywiście była jej córką? Oraz jeszcze głębiej ukryte pragnienie, by Marko dał jej własne dziecko? Ten udar słoneczny najwyraźniej zaszkodził jej bardziej, niż myślała! Takie myśli są niedopuszczalne!

Gdy odeszli od stoiska, Alice sięgnęła do torebki, żeby oddać Markowi pieniądze.

- Co robisz? - zapytał.

Gdy usłyszał jej odpowiedź, zatrzymał się i zmarszczył czoło.

- Kapelusz jest... niezbędnym elementem twojej garderoby podczas pracy dla mnie i dlatego chcę za niego zapłacić! - oznajmił chłodno.

- Nie mogę na to pozwolić! - zaprotestowała.

- Nie powstrzymasz mnie - stwierdził i dotknął jej ramienia, nim zdążyła powiedzieć coś więcej. - Tam jest sklep z rzeczami dla dzieci.

Zbita z tropu Alice odwróciła się we wskazanym kierunku.

Pięć minut później była w sklepie i oglądała ubranka, które pokazywała jej sprzedawczyni.

- Właśnie takich rzeczy szukałam - powiedziała z entuzjazmem do Marka.

- Doskonale. Bierz wszystko, co potrzebne.

Alice wybrała z namysłem kilka rzeczy. Marko podsunął jakiś kaftanik, ale pokręciła przecząco głową i stwierdziła stanowczo:

- W tym kolorze nie będzie jej do twarzy:

Łagodny uśmiech i czule spojrzenie Marka zupełnie ją zaskoczyły. Zapewne nie było adresowane do niej, lecz do Angeliny, prawda?

- To wystarczy? - zapytał, gdy skończyła wybierać.

- Szybko z nich wyrośnie, więc nie ma sensu kupować dużo na raz - wyjaśniła.

Angelina zaczęła się właśnie budzić ze snu. Alice z doświadczenia wiedziała, że będzie bardzo głodna.

- Mam nadzieję, że ten hotel, o którym wspominałeś, jest niedaleko - powiedziała. - Chyba trzeba tam ruszać.

Na dźwięk głosu Alice Angelina odwróciła się i zerknęła na nią. Zaczęła popłakiwać. Alice wzięła ją na ręce i przytuliła. Poglaskała małą po plecach i powiedziała do niej czule:

- Niedługo dostaniesz mleczko, skarbie...

Kilka minut później weszli do holu oszałamiająco eleganckiego, prywatnego hotelu. Alice nagle zdała sobie sprawę, że przyciąga liczne męskie spojrzenia.

Instynktownie przysunęła się bliżej Marka i wózka. Zauważyła, że zmarszczył brwi. Ale wcale się od niej nie odsunął, wręcz przeciwnie - położył jej dłoń na ramieniu i wskazał odosobniony stolik, przy którym mogli usiąść i napić się kawy. Mieli stamtąd widok na ruchliwą ulicę i rzekę w oddali.

- Trzeba będzie poprosić o podgrzanie butelki - powiedziała Alice. - Muszę też przewinąć Angelinę.

Odprowadził ją do stolika. Staął z przechyloną głową i powiedział:

- Ja to załatwię. - Po czym zapytał: - Napijesz się kawy przed lunchem?

- Bardzo chętnie - odparła, zajęta ustawianiem wózka Angeliny w odpowiedniej pozycji, między jej krzesłem a oknem.

Gdy Marko wrócił, Alice mówiła coś cicho do małej, która wpatrywała się w nią z zachwytem. Marko zacisnął wargi. Nie mógł dłużej wypierać się tego, co oczywiste. Szkoda, że ich dzieci miałyby małe szanse odziedziczyć jej jasne włosy. Nie był też pewien, czy chciałby, by ich córki miały takie niebezpiecznie pełne, delikatne, różowe wargi, jak ich matka. Jeśli tak, to bez wątpienia jako dorosłe kobiety przyprawiałyby każdego napotkanego mężczyznę o katusze, tak jak teraz przyprawiała go o nie Alice...

Odwróciła głowę i spojrzała na niego. Serce załomotało jej w piersi. Czemu on patrzy na nią tak, jakby... jakby...?

- Zamieniłem słowo z kierownikiem hotelu. Mamy pokój do dyspozycji. W każdej chwili możesz zabrać tam Angelinę.

Alice była pod wrażeniem, choć próbowała tego nie okazać.

- I zamówiłem kawę.

Marko przysunął sobie krzesło i usiadł koło niej.

Gdy nachylił się z uśmiechem do Angeliny, jego udo musnęło udo Alice.

Przeszył ją dreszcz, którego nie była w stanie opanować. Wyobraźnia podsuwała jej zmysłowe obrazy. W życiu tak nie pragnęła żadnego mężczyzny!

Jak to się mogło stać? Jeszcze niedawno go nie lubiła, pogardzała nim, a teraz nagle jej ciałem targał zmysłowy głód jego dotyku!

- Kawa ci stygnie.

Rzeczowy, niemal krytyczny ton Marka wyrwał ją z zamyślenia.

- Angelina chce pewnie mleka - odparła drżącym głosem.

- Ja się tym zajmę.

Wezwał kelnera, któremu wręczył butelkę i polecił jej podgrzanie. Jednocześnie poprosił go o przyniesienie menu.

- Jedzenie jest tu zawsze świeże - powiedział. - Specjalnością restauracji jest makaron z wołowiną. Szczerze polecam. A może wolałabyś rybę...

- Chętnie spróbuję wołowiny - odparła i odwróciła

się z uśmiechem do kelnera, który właśnie wrócił z butelką Angeliny.

Wyjęła małą z wózka, ułożyła ją sobie wygodnie na ręce i zaczęła karmić.

- Angelina je już dużo lepiej - powiedziała do Marka entuzjastycznie. - Małe dzieci są mocno wyczulone na emocje ludzi dookoła. Ona na pewno bardzo tęskni za mamą.

Zamilkła nagle, bo uświadomiła sobie, że Marko również pewnie tęskni za żoną i matką jego dziecka. Owszem, Maddalena mówiła, że to nie było udane małżeństwo, ale to nie znaczy...

- Tęskni za nią! Nie wydaje mi się - odparował, a w jego głosie zabrzmiał tłumiony gniew. Alice aż się wzdrygnęła. - Patti nie chciała mieć dziecka. Spędzała z Angeliną jak najmniej czasu. Upierała się nawet przy cesarskim cięciu przed terminem porodu, żeby nie omięła jej jakaś nic niewarta impreza towarzyska!

W jego głosie wyraźnie pobrzmiwała odraza. Natomiast nie było w nim szczypty uczucia do zmarłej żony.

Nie wiedzieć czemu oczy Alice zaszkliły się łzami. Zamrugła i stiumiła je. Musnęła palcem różany policzek Angeliny.

- Jest taka śliczna, kochana... Nie mogę... - zaczęła, a potem przerwała, bo emocje wzięły nad nią górę.

Pewnych rzeczy nie miała prawa mówić, zwłaszcza

o nieżyjącej kobiecie, która nie mogła się bronić. W końcu Marko był jej pracodawcą i... wierzył, że chciała mu ukraść samochód.

Ich lunch podano dokładnie w chwili, gdy Angelina skończyła mleko.

Alice ułożyła ją z powrotem w wózku. Kątem oka dostrzegła ze zdziwieniem, że kelner nalewa wina do kieliszków.

Zwykle nie piła w porze lunchu, ale nie chciała zachować się grubiańsko i odmówić. Wino smakowało wspaniale.

Wszystkie stoliki dookoła były zajęte, głównie przez biznesmenów w garniturach oraz eleganckie panie w średnim wieku z lśniącymi torbami ozdobionymi dyskretnymi logo projektantów. Były też rodziny. Całe pomieszczenie wypełniał radosny szum rozmów.

Młoda matka przy sąsiednim stoliku na widok Angeliny uśmiechnęła się porozumiewawczo do Alice. Dwójka jej maluchów w nienaganych ubrankach była wyraźnie zaznajomiona z takim otoczeniem.

- Nie, naprawdę nie, nie mogę - Alice odmówiła cappuccino.

Pochłonęła cały talerz makaronu z wołowiną, a do tego przepyszne lody o smaku tiramisu oraz duży kieliszek czerwonego wina. Nic dziwnego, że czuła się tak wspaniale rozluźniona.

Choć nie aż tak bardzo, by zapomnieć o swoich obowiązkach.

- Lepiej wezmę Angelinę na górę i ją przewinę - powiedziała Markowi.

- Dobrze.

On również się podniósł i pomógł jej wyjechać wózkiem do foyer.

- Tędy - poinstruował ją.

Jedną ręką pchał wózek, a drugą wyciągnął z kieszeni starodawny klucz do pokoju.

- Ten hotel był kiedyś prywatnym domem - wyjaśnił, gdy zatrzymał się przed ciężkimi drzwiami i wsunął klucz do zamka. - Podczas konserwacji zachowano wiele oryginalnych detali.

- Jest tu naprawdę pięknie - przyznała Alice, rozejrzawszy się po korytarzu, którego ściany pokrywały freski, a sufit zdobiły sztukaterie.

Marko otworzył drzwi i przepuścił Alice.

Pokój był ogromny, a dominowało w nim wielkie łóżce. Z okien roztaczał się widok na rzekę.

- Zabiorę Angelinę do łazienki - powiedziała Alice, biorąc małą na rękę.

Przez uchylone drzwi słyszała, jak Marko rozmawia przez telefon komórkowy. Zesztywniała, gdy zapytał, ile czasu zajmie naprawa ferrari. Ona tymczasem zrezygnowała z małą i zaczęła ją przewijać. Przyniosła do łazienki torbę z wózka, więc miała ze sobą wszystko, co potrzebne.

Po chwili wyszły razem z łazienki.

- Już wszystko załatwione - powiedziała Alice i ruszyła w stronę wózka.

Angelina natychmiast zasnęła. Alice cofnęła się z uśmiechem i aż krzyknęła, gdy natrafiła na coś z tyłu.

Nie wiedziała, że Marko stoi za nią. Nie usunął się ani o krok. Stali zwrócenii do siebie twarzami, bardzo blisko!

Każdy nerw w jej ciele odbierał wszystko ze zwielokrotnioną siłą. Chciałaby być gdzie indziej; a jednocześnie pragnęła, by Marko był jeszcze bliżej.

- Czemu tak na mnie patrzysz? - zapytała drżącym głosem. To była pierwsza rzecz, jaka przyszła jej do głowy. - Jeśli chodzi ci o samochód, to już mówiłam, że pokryję koszty naprawy.

- Zapomnij o ferrari - odparł z pasją. - To nie ma nic wspólnego z tym cholernym autem.

- Więc co, czemu...?

Próbowała się odsunąć, ale Marko położył jej dłoń na ramieniu. Po chwili ta dłoń już nie tylko obejmowała jej ramię, ale głaskała je...

Alice nie mogła się powstrzymać. Zamknęła oczy i zakółsała się. To się nie może dziać naprawdę; ta pieszczota podszyta silną potrzebą erotyczną - to nie może być prawdziwe.

Spojrzała na niego bezradnie. I sam widok jego ust wystarczył, by zrobiło się jej słabo i zakręciło w głowie. Miała ochotę wyciągnąć rękę i musnąć jego wargi, zbadać ich kształt opuszkami palców, językiem.

Jak na zwolnionym filmie widziała opadającą w dół głowę Marka, jego usta coraz bliżej. Serce łomotało jej w piersiach jak oszalałe, a ciało przeszywały silne dreszcze. Marko wsunął dłoń w jej włosy na karku i musnął kciukiem delikatną skórę za uchem.

Usłyszała swój cichy pół jęk, pół mruknięcie rozkoszy.

Pocałunek, zamiast zaspokoić, jeszcze ją rozpałił. Przywarła do niego całym ciałem. Marko musnął jej wargi językiem. Alice zareagowała żarłocznym pocałunkiem. Zsunął dłoń na jej pierś, a ona od razu zapragnęła być naga i dotykać jego skóry.

Jakby czytając w jej myślach, rozsunął jej bluzkę i zajął się stanikiem. Zadrzała, gdy duża, męska dłoń dotknęła nagiej piersi. Nie mogła się powstrzymać, jęknęła głośno. Brakowało jej tchu. Pragnęła go, jak nikogo na świecie.

Nagle rozległ się głośny płacz Angeliny. Oboje zamarli, wstrzymali oddech i spojrzeli w kierunku wózka.

Alice poprawiła ubranie i zawstydzona tym, co się działo, podeszła do małej.

Wzięła ją na ręce i stanęła przy oknie. Była zadowolona, że ma wymówkę i nie musi patrzeć Markowi w oczy. Co on sobie musi myśleć? Czy był zaszokowany tym, co zaszło? A może po prostu cynicznie wykorzystał głupią, młodą kobietę, która pchała mu się w ramiona?

Alice aż się skuliła, gdy dotarło do niej, co zrobiła. Marko to jej pracodawca, który dopiero co utracił żonę.

Jeśli on nie był w stanie opanować swoich potrzeb seksualnych, to... no, cóż, nikt go nie mógł za to winić, natomiast jej zachowanie ludzie mogli ocenić w innych kategoriach. To może niesprawiedliwe, niemniej tak właśnie jest, pomyślała, próbując odzyskać panowanie nad sobą. Nie odwracając się od okna, powiedziała:

- Zabiorę Angelinę na dół...

Marko przyglądał się z ponurą miną, jak ułożyła dziecko z powrotem w wózku, cały czas stojąc do niego tyłem.

Jak to się stało, że sprawy zaszły tak daleko i wymknęły się spod kontroli? Przecież wiedział, co kryje się pod maską niewinnej, wrażliwej madonny. Miała romans z żonatym mężczyzną! Może nawet więcej niż jeden! Brzydził się takim zachowaniem! Cóż, nie można pozwolić, by to się powtórzyło. Musiał przyznać, że siła własnej żądzzy zaskoczyła go. Zbyt długo żył w celibacie! Czy jej się zdaje, że Marko wypełni miejsce po jej poprzednim kochanku... puste miejsce w łóżku?

Lecz on musi mieć pewność, że ma ją na wyłączność, że to silny związek, zarówno emocjonalnie, jak seksualnie.

Co się z nią dzieje? Słyszała o nianiach wpadających w pułapkę zaangażowania się w związek z pracodawcą, ale nawet sobie nie wyobrażała, że coś takiego może się przydarzyć jej! Zawsze uważała siebie za osobę zbyt rozsądną...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wezmę Angelinę...

Alice kiwnęła głową i wysiadła z samochodu. Całą drogę z Florencji przejechali w milczeniu. Mimo klimatyzacji powietrze w aucie było ciężkie, ledwo dało się oddychać.

Ruszyła szybko w stronę *palazzo*. Marko podążał za nią, pchając wózek. Każdy inny mężczyzna w takich okolicznościach robiłby wrażenie oswojonego - niczym duży, miękki kocur. Ale nie Marko. On był przez to jeszcze bardziej ponętny.

Gdy znaleźli się w chłodnym holu, wybiegła do nich Maddalena, jakby niecierpliwie ich wyglądała.

- *Conte* - zaczęła niezwykle jak na nią oficjalnym tonem. - Ktoś przyjechał...

- Nareszcie - usłyszeli szorstki kobiecy głos. - Praktycznie cały dzień czekam na swoją wnuczkę, a ta... kreatura odmówiła mi nawet szklanki wody. Pewnie nie powinnam spodziewać się niczego innego. Jaki pan, taka służba.

Alice aż się zachnęła, instynktownie odsuwając się od kobiety, która właśnie wparowała do holu.

Była wysoka, chuda, ubrana w drogie ciuchy, na które była zdecydowanie za stara. Skórę na twarzy miała mocno naciągniętą. Nie wyglądało to na robotę dobrego chirurga plastycznego. Kobieta wpatrywała się wściekle w Marka, zupełnie ignorując Alice. Oświadczyła teatralnie:

- Gdzie jest dziecko mojej kochanej córeczki? Nie masz prawa jej przede mną kryć...

- Uspokój się, Francine.

Alice bez trudu rozpoznała odrazę w głosie Marka.

- Mam się uspokoić?! Moja córka nie żyje, a wszystko dlatego, że twój kuzyn jeździł jak szaleniec. A teraz ty próbujesz ukraść mi jej dziecko. Nie ujdzie ci to na sucho, Marko. Zobaczysz, sąd na pewno zgodzi się, że mała powinna być ze mną. W końcu łączą mnie z nią więzy krwi. Jesteś tylko kuzynem jej ojca, podczas gdy ja jestem jej babką - oznajmiła triumfalnie.

Alice wpatrywała się w nią kompletnie osłupiała.

Co ta kobieta wygaduje? Przecież Marko jest ojcem Angeliny.

- Być może rzeczywiście łączą cię z nią silniejsze więzy krwi - zgodził się Marko. - Ale to mnie Aldo wyznaczył na jej opiekuna.

- Niedobrze mi się robi, jak ciebie słucham - zaatakowała go Francine. - Aldo nigdy nie chciał mieć dziecka.

- Może i nie. Podobnie jak twoja córka. Zresztą, o ile pamiętam, sama doradzałaś jej aborcję. A Aldo,

choć nie planował zostać ojcem, sprzeciwił się usunięciu ciąży.

- Miała propozycję zagrania w filmie.

Alice zauważyła grymas na twarzy Marka. Ledwie tłumił gniew.

- Jeśli ci się choć przez chwilę wydaje, że pozwolę ci kontaktować się lub w inny sposób wywierać wpływ na Angelinę po tym, jak kontrolowałaś i zrujnowałaś życie własnej córki, kierując się egoistycznymi pobudkami, to się grubo mylisz.

- Co powiedziałaś?! - wrzasnęła Francine. - Zrobiłam dla Patti wszystko, co tylko mogłam. Wszystko! Wysyłałam ją na lekcje tańca, prowadziłam na castingi, płaciłam za operacje biustu. Wszystko. To ja jej pomagałam i zachęcałam, to ja...

- Pomagałaś jej i zachęcałaś do czego? - przerwał ostro Marko. - Do pozowania półnago w najgorszym szmatławcu? Jeśli do tego się sprowadza matczyna miłość, to... Nie ma mowy, żebyś odegrała podobną rolę w życiu Angeliny. Nie przyjeżdżaj tu i nie udawaj, że się o nią troszczysz. Przecież pamiętam, że nie chciało ci się nawet przyjechać na pogrzeb córki, którą rzekomo tak bardzo kochałaś!

- Bo nie mogłam znieść myśli o tym, że moja śliczna córeczka zostanie złożona w grobie. Bo byłam zbyt chora, żeby przyjechać... Ona była dla mnie całym światem. A teraz chcę wychowywać jej córkę, moją wnuczkę. Angelina jest jeszcze mała. Potrzebuje kogoś

na miejsce matki, potrzebuje w swoim życiu kobiety. Jesteś jej opiekunem, ale ja jestem jej najbliższą krewną. Ona mnie potrzebuje - oznajmiła fałszywie. - Maria się ze mną skontaktowała. Bardzo martwi się o małą. Podobno wyjechałeś, choć Angelina była chora. Podobno nie chciałeś zadzwonić po lekarza, choć Maria cię o to błagała. Twierdzi, że ją odprawiłeś. Odprawiłeś osobę, którą Patti wybrała na opiekunkę dla dziecka. Najwyraźniej znalazłeś już nową nianię. Widać jak na dłoni, że dobro dziecka zupełnie cię nie obchodzi!

- Co? To kompletne brednie...

Marko zbladł z wściekłości. Trudno byłoby mieć do niego o to pretensje. Alice nadal kręciło się w głowie od tego, czego się właśnie dowiedziała: Marko nie jest ojcem Angeliny. Nie jest jej ojcem, a jednak ją kocha - co widać.

- Mężczyzna nie zdoła właściwie wychować małej dziewczynki - ciągnęła Francine. - Wątpię, czy jakkolwiek sąd przyznałby ci prawo do opieki. Są... - Zrobiła znaczącą pauzę. - Są pewne moralne kwestie do rozpatrzenia...

Marko posłał jej mordercze spojrzenie.

- Jeśli próbujesz zasugerować to, co mi się zdaje - zaczął złowrogo - to pozwól, że ci powiem...

- Nie, Marko, pozwól, że ja ci powiem, że chcę mieć Angelinę, i będę ją miała. W żaden sposób mnie nie powstrzymasz. - Przerwała, a potem dodała cicho: - Muszę przyznać, że się zdziwiłam, kiedy się dowiedzia-

lam, jak zamożnym człowiekiem był Aldo. Mojej biednej Patti skąpił pieniędzy. A teraz się okazało, że był niemal milionerem.

- Ach, więc o to chodzi - stwierdził ponuro Marko. - Sam powinienem był na to wpaść! No, cóż, dla twojej informacji: spadek Alda znajdował się pod zarządem powierniczym. Nie mógł swobodnie korzystać z tych pieniędzy.

- Ale teraz należy do Angeliny?

W oczach Francine czaiła się taka chciwość, że Alice zrobiło się niedobrze. Nic dziwnego, że Marko ze wszystkich sił starał się ochronić Angelinę przed jej babką. Na jego miejscu Alice postępowałyby tak samo.

- Teoretycznie tak, ale dopóki nie osiągnie pewnego wieku, nie będzie mogła sięgnąć po ten kapitał.

- Oczywiście, że nie. Lecz jako jej babka będę bez wątpienia miała prawo pokrywania niezbędnych kosztów utrzymania małej - oznajmiła Francine, bardzo z siebie zadowolona.

Posłała Markowi triumfalny uśmiech i odwróciła się do Alice. Zmierzyła ją od stóp do głów.

- A ty pewnie jesteś tą nową nianią. Biedna Angelina... - Rozległo się teatralne westchnienie. - Na pewno szalenie tęskni za Marią. Idę teraz do swojego pokoju, Marko. Proszę mi przysłać coś lekkiego do jedzenia na górę. Nie zamierzam rozmawiać z tą twoją koszmarną gospodynią. A ty, nianiu, przyniesiesz mi wnuczkę... gdy już ją nakarmisz i przewiniesz.

Odwróciła się na pięcie i ruszyła w stronę schodów. Jej zejście ze sceny było równie dramatyczne, jak wejście.

Alice zerknęła niepewnie na Marka. Dopiero teraz zrozumiała, co miała na myśli Maddalena, gdy mówiła, że żadne z rodziców Angeliny nie było jej warte.

- Trzeba nakarmić Angelinę - powiedział cicho Marko.

Na szczęście dziewczynka przespała całą burzliwą wymianę zdań i dopiero teraz zaczęła się budzić. Z pewnością wpatrywała się w Alice.

- Pójdę z tobą na górę - oznajmił nagle Marko. - Chciałbym o czymś porozmawiać.

Alice wzięła małą na ręce. Czuła ucisk w żołądku. Błagam, tylko nie rozmowa o tym, co zaszło dziś po południu!

Pokój był przytulny i znajomy. Alice chciała położyć małą w łóżeczku, ale Marko ją powstrzymał.

- Nie. Ja ją potrzymam.

Jak mogła myśleć, że on nie kocha tego dziecka?

Wrodzona szczerłość kazała jej się przyznać, że nie wiedziała, iż on nie jest ojcem Angeliny.

- Myślałaś, że to moje dziecko?

Wyglądał na zaskoczonego.

- Jest do ciebie podobna - broniła się Alice. - Dowiedziałam się w agencji, że jej matka zmarła w tragicznych okolicznościach. Nie było mowy o ojcu...

Zagryzła wargę. W jego oczach dostrzegła prawdziwy ból.

- Aldo był moim młodszym kuzynem. Pod wieloma względami byliśmy jak bracia. Obaj straciliśmy rodziców w tym samym wypadku.

Przerwał. Sposępniał tak bardzo, że Alice zapragnęła powiedzieć coś, co by mu ulżyło w bólu. Ale jak?

- Przyznaję, że Aldo był zepsutym młodym człowiekiem. Radziłem mu, żeby się nie żenił z Patti. - Przerwał na moment. - Ale zawsze był uparty. Mieli różne aspiracje, lecz żadne z nich nie chciało słuchać głosu rozsądku; zakochali się w sobie... A przynajmniej tak twierdzili.

- A twoim zdaniem to nieistotne? - zapytała ostro Alice.

- Tego nie powiedziałem. Miłość zawsze jest ważna... lecz oni postrzegali miłość inaczej niż ja. Jeśli to rzeczywiście była „miłość”, to z przykrością stwierdzam, że bardzo przelotna. Co wcale nie znaczy, że się ucieszyłem, gdy się okazało, że miałem rację. Wtedy Angelina była już w drodze na ten świat...

Na wzmiankę o Angelinie Alice zapomniała o gniewie.

- Czy jej matka naprawdę poważnie brała pod uwagę możliwość aborcji? - zapytała.

- Patti była pod silnym wpływem matki. Sama widziałś, jakiego typu człowiekiem jest Francine.

- Co będzie dalej? Uda jej się odebrać ci Angelinę?

- Po moim trupie - odparł z pasją Marko.

- Ale ma do niej... pewne prawa - powiedziała z niepokojem.

Zawahał się.

- Jest babką. Mnie nie uznano w świetle prawa za opiekuna malej - przyznał. - Jestem samotnym mężczyzną bez doświadczenia w wychowywaniu dzieci...
- Przerwał i sposepniał. - Obawiam się, że w dzisiejszych czasach każdy patrzy podejrzliwie na mężczyznę, który chce wychowywać nie swoje dziecko.

Alice w milczeniu zastanawiała się nad jego słowami. Rozumiała doskonale to, czego nie powiedział na głos. Wiedziała też, kto najlepiej się nadaje do opieki nad Angeliną.

- Francine to niezła aktorka. Bardzo umiejętnie potrafi ukryć swoją prawdziwą osobowość, jeśli tego wymagają okoliczności. Wystarczy drobna sugestia z jej strony, że kierują mną nieczyste intencje, i żaden sąd nie przyzna mi opieki nad dzieckiem.

Serce Alice zabiło szybciej. Była coraz bardziej przerażona.

- Na pewno coś się da zrobić... jest jakiś sposób...
- zaczęła, a potem przerwała, pokręciła głową i dodała:
- Nie możesz jej oddać Angeliny.

Choć Marko nie dał tego po sobie poznać, zmagął się z podobnego rodzaju wewnętrznym wzburzeniem.

Alice nie wytrzymała i wypowiedziała na głos swoje myśli:

- Gdybyś tylko był żonaty...! Wtedy Francine nic by nie mogła zrobić, prawda?

Marko zamarł i wbił w nią spojrzenie. Oczywiście miała słuszość.

- Nie - potwierdził cicho, nie spuszczać wzroku z Alice. - Wtedy nic by nie mogła zrobić.

Coś w spojrzeniu Marka sprawiło, że serce Alice za-trzepotało w piersiach.

- Co...? - zapytała z wahaniem.

- Zdaje się, że właśnie podpowiedziałaś mi, jak wy-brnąć z tej sytuacji. Sam powinienem był na to wpaść.

- Odnosiło się wrażenie, że mówi bardziej do siebie, a nie do niej. - Myślałem, że wystarczy zapewnić małej nianię, która zostanie z nią przez dłuższy czas, ale teraz zrozumiałem, że to za mało. Angelina potrzebuje kobiety, która w oczach świata będzie miała w jej życiu zdecydowanie większe znaczenie. Angelina potrzebuje matki, która ją pokocha. Nie przychodzi mi do głowy lepsza kandydatka niż ty, Alice.

Pod Alice ugięły się nogi. Kręciło się jej w głowie, serce łomotało z taką mocą, że czuła rozchodzące się od tego po całym ciele fale.

Miała spierzchnięte wargi. Musiała je zwilżyć. Aż zadrżała, gdy zobaczyła, że Marko śledzi uważnie ten drobny gest zdradzający zdenerwowanie.

- Co... ty mówisz? - zapytała, choć właściwie wiedziała, jaka padnie odpowiedź.

- Aby uchronić Angelinę przed Francine, potrzebuję żony, sama to powiedziałaś! Kto by się lepiej nadawał do tej roli niż ty?

- Słucham? - Choć tego właśnie się spodziewała, była w szoku. - Nie - wyszeptała. - Nie możemy. Nie mogę.

- Owszem, możemy. Musimy - upierał się. - Dla dobra Angeliny.

Nawet jeśli miała jeszcze wątpliwości co do uczucia Marka dla małej, to teraz zyskała absolutną pewność. Stał przed nią mężczyzna gotowy chronić dziecko za wszelką cenę, gotowy nawet ożenić się z kobietą, której nie kochał.

- Zastanów się nad tym - powiedział. - Sam jestem coraz bardziej przekonany do takiego rozwiązania.

- Rozumiem - przyznała Alice. - Ale... małżeństwo?

- Jeśli chodzi o ciebie i mnie, to byłby tylko układ służbowy - oznajmił ze spokojem. - Układ, który zakończy się po pięciu latach, jeśli tak będziesz chciała. Dokładnie tak, jak twój aktualny kontrakt. Podejrzewam, że do tego czasu Francine straci zainteresowanie i skupi uwagę na kimś innym. Najpewniej na jakimś bogatym producencie filmowym, który zabierze ją do Los Angeles - dodał z drwiną. - A Angelina będzie już wtedy chodzić do szkoły.

- Nie... to niemożliwe - powtórzyła słabym głosem Alice.

- Dlaczego? Przecież już podpisałaś kontrakt na pięcioletnią opiekę nad Angeliną. Godząc się na ślub ze mną, odrobinę tylko zmieniałyś ten układ.

Odrobinę! Małżeństwo! I to z mężczyzną, do którego miała tak wielką słabość! Też mi niewielka zmiana!

- Ale mówimy o małżeństwie. A nie... o... interesie

- zaprotestowała. Nie odpowiedział. Odwróciła się wolno i dodała przytłumionym głosem: - W twojej rodzinie małżeństwo zapewne jest tylko interesem, ale w mojej, dla mnie...

Przerwała i pokręciła głową.

- Myślałem, że kochasz Angelinę - powiedział cicho Marko.

- Kocham - przyznała i spojrzała na dziecko.

Serce przepelniała jej bezbrzeżna miłość do Angeliny oraz takie samo uczucie do Marka. Najwyraźniej nieodwzajemnione!

- Uważam, że nie przemyślałeś swojej propozycji. Bardzo mało o mnie wiesz. A jeśli nie nadaję się na... matkę Angeliny? - Gorączkowo szukała jakichś racjonalnych argumentów. - Przecież w końcu to ja próbowałam ukraść twój samochód.

- Nieprawda - odparował spokojnie Marko. - Złodziejką była twoja młoda towarzyszka, a ty wzięłaś na siebie winę, żeby ją ochronić.

- Wiedziałeś o tym?!

Alice nie była w stanie ukryć zdumienia.

- Owszem, wiedziałem.

- I nic nie powiedziałaś...

- Czy myślisz, że zatrudniłbym cię do opieki nad Angeliną, gdybym naprawdę uważał cię za złodziejkę? - Pokręcił głową, po czym dodał: - W żadnym wypadku. Zależało mi na tobie właśnie dlatego, że widziałem, ile w tobie lojalności i opiekuńczości. I dlatego, że

wiem, jak desperacko Angelina potrzebuje kogoś takiego, jak ty. Nie, nie kogoś takiego jak ty. Ciebie - poprawił się. - Nie ma drugiej takiej osoby. Przecież nie możesz jej teraz porzucić, wiedząc, jak bardzo cię potrzebuje! Zdążyła się do ciebie przywiązać. Straciła już tak wiele: matkę... ojca...

To prawda. Logicznie rzecz biorąc, rzeczywiście różnica między pracą w charakterze niani Angeliny przez następne pięć lat, a opiekowaniem się nią przez ten sam okres jako żona Marka była niewielka.

- Dobrze! - powiedziała i zaraz tego pożałowała. Ale klamka już zapadła.

Marko zmarszczył brwi, gdy usłyszał stanowcze stukanie do drzwi gabinetu. Zbliżała się północ, pracował od jakichś trzech godzin. Zamknął się w gabinecie zaraz po kolacji.

- Marko, wiem, że tam jesteś.

Do środka wparowała Francine.

- Myślałam... o Angelinie - oznajmiła chłodno. - To moja wnuczka. Jest dla mnie bardzo ważna, ale rozumiem, jak wygląda sytuacja z twojego punktu widzenia. Aldo był twoim najbliższym krewnym, a teraz, gdy nie żyje... - Wzruszyła ramionami. - Mogę ci wszystko ułatwić, Marko. Albo wręcz odwrotnie, utrudnić.

Przyglądał się jej bez słowa. Nie musiał pytać, już odgadł, jaka była prawdziwa przyczyna jej wizyty!

- Gdybyś, na przykład, przeznaczył pewną sumę do mojej dyspozycji, na pewno moglibyśmy dojść do korzystnego dla obu stron porozumienia. Myślałam o sumie... - Wzruszyła ramionami. - Powiedzmy, miliona dolarów... Dla ciebie to tyle co nic. Jesteś przecież bardzo, bardzo bogaty.

- Chcesz mi sprzedać swoją wnuczkę, tak? - zapytał prosto z mostu. - Słyszałem, że swoją córkę też chciałaś oddać temu, kto dawał najwięcej...

- Jak śmiesz? - przerwała mu, czerwona jak burak.

- Wystawiłaś Patti na sprzedaż, kiedy tylko osiągnęła odpowiedni wiek.

- Miała bardzo zamożnego narzeczonego.

- Zamożnego narzeczonego... - Marko zacisnął gniewnie wargi. - Był ponad trzy razy starszy od niej i miał żonę. Sprzedawała mu ją.

- Chciał z nią być! - Teraz już prawie wrzeszczała. - A ona lubiła go zdecydowanie bardziej niż twojego kuzyna-skąpiradło. Kiedy sobie pomyślę, z jakichś szans zrezygnowała dla niego... Chciała od niego odejść. Wiedziałaś o tym? Zamierzała pojechać do Los Angeles... Zabił ją.

- Nie. Jeśli ktokolwiek ich zabił, to byłaś ty, Francine. To ty zniszczyłaś ich małżeństwo swoją chciwością i żądzą pieniądza. Historia lubi się powtarzać, prawda? Sprzedawałaś swoją córkę, a teraz chcesz sprzedać jej dziecko. Milion dolarów, mówisz...

Pokręcił wolno głową. Kusilo go, żeby się zgodzić,

ale wiedział, że gdyby się złamał, nie byłoby temu końca. Francine wróciłaby po więcej.

Nie ufał jej ani na jotę. Nie cierpiał jej i wiedział, że ona też nie darzy go sympatią i gdyby tylko mogła go zranić lub mu zaszkodzić, zrobiłaby to bez mrugnięcia okiem.

Francine wyrzaskiwała teraz na niego, że zapłaci jej za to, iż nie przystał na jej warunki, że jeśli naprawdę by mu zależało na Angelinie, to zapłaciłby bez gadania.

Po półgodzinie w końcu do niej dotarło, że Marko się nie ugnie, i wyszła, ciskając groźby.

Marko słuchał jej bez emocji. Obiecał sobie w duchu, że zrobi, co tylko w jego mocy, by nie pozwolić jej zrujnować życia Angelinie. On i Alice muszą się porwać!

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zgodziła się wyjść za Marka! Marko zostanie jej mężem; ale tylko z nazwy, powtarzała sobie nieustannie, odkąd cała drżąca wstała rano z łóżka i poszła sprawdzić, czy Angelina już się obudziła.

Dziewczynka nadal spała. Za oknem jej pokoju rozpościerało się cudownie błękitne niebo, a poranne słońce rozświetlało ogrody przylegające do *palazzo*. Do domu Marka, jej domu...

Zawsze mogła jeszcze zmienić zdanie; mogła odejść od niego i Angeliny! Mogła, ale dobrze wiedziała, że tego nie zrobi. Nie porzuciłaby kogoś, kto jej potrzebuje, zwłaszcza półrocznego dziecka.

A jej własne sekretne uczucia do Marka? Jak będzie sobie z nimi radzić przez następne pięć lat? Jak zdoła je ukryć? Podobno poufałość rodzi pogardę - może będąc żoną Marka łatwiej zwalczy te niechciane, niebezpieczne emocje!

Był to tak słaby i chwiejny argument, że wołała go nie zgłębiać.

Tymczasem Angelina już się obudziła. Alice wyjęła

ją z łóżeczka, usiadła na fotelu przy oknie i gawędziła z małą, rozkoszując się tą wspólną chwilą.

Kilka godzin później zadzwonił jej telefon komórkowy. Rozpoznała numer siostry. Instynkt nie ostrzegł jej przed tym, co miało nastąpić.

- Alice? - usłyszała podekscytowany głos, nim jeszcze zdążyła powiedzieć „halo”. - Ależ z ciebie zołza! Czemu nic nie powiedziałaś? Ani słówkiem się nie zająknęłaś. Louise wcale nie jest zaskoczona. Twierdzi, że widziała, iż między wami coś od razu zaiskrzyło. Uszom nie wierzyliśmy, gdy tato zadzwonił do nas rano z wiadomością, że Marko oficjalnie poprosił go o twoją rękę. Mama i tato są teraz tutaj i chcą z tobą rozmawiać. Wszyscy już się nie możemy doczekać wyjazdu. Marko robi wrażenie wspaniałego człowieka. Chcemy go poznać. Zachował się wspaniale, proponując pokrycie kosztów naszego lotu.

Alice zakręciło się w głowie. Marko skontaktował się z jej rodziną i zawiadomił ich o ślubie, oficjalnie poprosił o jej rękę. I nie przedyskutował z nią swoich planów...

Jej siostra rozmawiała z kimś obok. Alice usłyszała śmiech.

- Louise udaje, że wcale nie jest podekscytowana faktem, że będzie druhną, ale oczywiście bardzo się cieszy. Kazała ci powiedzieć, że nie włoży nic różowego. Czy Marko ma dużą rodzinę? Pewnie tak, przecież jest Włochem.. To takie romantyczne... Wyraźnie nie

może się doczekać ślubu... Cztery tygodnie. To jakby jutro. Rodzice chcą zamienić z tobą słowo.

Alice jak odrętwiała rozmawiała z rodzicami, szwagrem i Louise, a gdy odłożyła słuchawkę, nie pamiętała nic z całej rozmowy.

Od ojca dowiedziała się, że Marko zadzwonił do nich z samego rana. Oficjalnie poprosił o jej rękę i zaprosił rodzinę na ślub oraz wesele.

Alice wzięła Angelinę na rękę i zeszła na dół. Musiała porozmawiać z Markiem. I to zaraz!

W głównym salonie wpadła na Maddalene, która aż się rozpromieniła na jej widok i podbiegła do niej.

- Conte właśnie mi powiedział, że bierzecie ślub! Będzie z ciebie wspaniała żona i mama dla tej małej.
- Poglaskała Angelinę po twarzy. - A jak Bóg da, to szybko pojawią się inne maleństwa i będzie się miała z kim bawić.

Inne maleństwa! Alice trawiła te słowa w milczeniu, modląc się, by gospodyni nie zauważyła ciemnego rumieńca na jej policzkach.

- Muszę porozmawiać teraz z Markiem, Maddaleno
- oznajmiła. - Nie wiesz, gdzie jest?

- W bibliotece.

Maddalena posłała jej porozumiewawcze, łobuzerskie spojrzenie, na co Alice zareagowała jeszcze głębszym rumieńcem.

- A... eee... Francine?

Maddalena odrzuciła gniewnie głowę i oświadczyła:

- Ach, ta jędza. Wyjechała. Niezłe z niej ladaco. Nikt jej tu nie lubi.

Francine wyjechała! I nawet nie próbowała zobaczyć się z Angeliną? Takie zachowanie było dla Alice niepojęte i jeszcze podsyciło jej antypatię do Francine. Babka Angeliny zupełnie nie nadawała się do opieki nad dzieckiem. Alice stwierdziła, że właściwie nie ma wyboru, musi zrobić co w jej mocy, by chronić małą.

Nawet jeśli oznaczało to ślub z Markiem?

Owszem, nawet jeśli oznaczało to ślub z Markiem.

Miał pewnie rację, twierdząc, że nagle zainteresowanie wnuczką wynikało z wyrachowania. A jednak potwierdzenie tego faktu było bolesne. Co to za babcia, która wyjeżdża bez pożegnania?

Alice była na środku ogromnego salonu, gdy nagle naprzeciwko stanął Marko.

- Właśnie szedłem do pokoju dzieciennego - oznajmił.
- A ja właśnie cię szukałam.

Oboje odezwali się równocześnie i równocześnie zamilkli. Marko wpatrywał się w Alice czujnie. Czują się skrępowana.

- Siostra do mnie dzwoniła - powiedziała. - Nie miałaś prawa kontaktować się z moją rodziną bez konsultacji ze mną. Im się teraz zdaje...

- Co im się zdaje? - zapytał Marko.

Angelina zasnęła i ciążyła jej teraz w ramionach. Marko to wyczuł.

- Ja ją wezmę. Dobrze się czujesz?

- Nic mi nie jest - uspokoiła go Alice. - Ale naprawdę wolałabym, żebyś porozmawiał ze mną przed wykonaniem telefonu do mojej rodziny. Moi rodzice, siostra... myślą, że...

- Myślą, że co?

Alice była zażenowana. To przez niego jej rodzina uważała to małżeństwo za związek z miłości, więc czemu, na litość boską, ona czuje się skępowana i winna? Będzie musiała to wszystko odkręcić.

- Myślą, że my... ty... Myślą, że to małżeństwo będzie... normalne - zdołała z siebie wydusić. - Zwłaszcza że oficjalnie poprosiłeś ojca o moją rękę i zaprosiłeś wszystkich na ślub. Czemu?

- Bo tak należało - odparł Marko. - Jesteś ich córką, a ja będę ich zięciem.

- Nie rozumiesz? Im się zdaje... Myślą, że ty i ja... że się kochamy!

Alice w końcu straciła panowanie nad sobą.

Marko wzruszył ramionami z lekceważeniem.

- I to jest problem?

- Oczywiście, że tak. Będą się spodziewać...

Przerwała i znowu się zaczerwieniła na myśl o oczekiwaniach rodziny przybyłej na ślub: zapatrzona w siebie zakochana para, trzymająca się za ręce, szepcząca sobie do ucha, wymieniająca pocałunki.

- Nasze małżeństwo to tylko układ i...

- Zamierzałaś im to powiedzieć? - zapytał z niedowierzaniem.

Alice się skrzywiła. Tak naprawdę nie zdążyła się nawet zastanowić, co powie rodzinie. Przemknęła jej nawet przez głowę tchórzliwa myśl, żeby ich o niczym nie informować.

- Nic im nie zamierzałam mówić - przyznała.

- Nic?

W jego głosie wyraźnie było słycać naganę i niedowierzenie.

- Chciałam uniknąć komplikacji - broniła się Alice.

- Przecież nasze... nasze małżeństwo to tylko niewielkie rozszerzenie kontraktu... Rodzice by tego nie zrozumieli, są bardzo staromodni, a moja siostra... - Zamilkła.

- Żeby wszystko się udało, żeby udało nam się przekonać sąd, że Angelina jest w dobrych rękach, musimy przekonać wszystkich dookoła, że to jest „normalne małżeństwo” - stwierdził Marko. - Jak myślisz, co zrobiłaby Francine na wieść, że trzymamy nasze małżeństwo w tajemnicy? Że twoja rodzina uważa, że ty tu tylko pracujesz? Naprawdę ci się wydaje, że nie wykorzystałaby tego w sądzie przeciwko nam? - Alice nie miała nic do powiedzenia. Wiedziała, że on ma rację. - A skoro rozmawiamy o naszym małżeństwie... - ciągnął. - Właśnie dlatego cię szukałem. Podjąłem już pewne kroki. Ślub odbędzie się w miejscowym kościele za cztery tygodnie. Trzeba załatwić parę formalności, ale to nie będzie specjalnie skomplikowane. Jednak pozostanie mnóstwo do zrobienia tutaj, w *palazzo*. Już poleciłem Maddaleni znale-

zienie kogoś do pomocy w kuchni. Moja rodzina to przeważnie różni ekscentryczni starszycy, którzy będą oczekiwać zaproszeń na ślub i wesele. Nie martw się - uspokoił Alice. - Wszyscy na pewno rzucą ci się na szyję ze słowami wdzięczności. Od lat mi powtarzali, że powinienem się ożenić.

- To czemu się nie ożeniłeś? - wyrwało się Alice.

Spojrzał na nią z wyższością. Takiego go właśnie zapamiętała z pierwszego spotkania. Aż ją przeszły ciarki.

- Do tej pory to nie było konieczne - odpowiedział szorstko.

- Konieczne? - Alice pokręciła z niedowierzaniem głową. - Ludzie się nie żenią dlatego, że to jest konieczne, lecz dlatego, że się kochają i nie mogą bez siebie żyć.

- Tak, słyszałem. Aldo mi to mówił - stwierdził ironicznie Marko.

- Chcesz powiedzieć, że miłość jest nieważna?

- Dla mnie małżeństwo to dużo więcej niż seks - odparł wyniośle. - Musi wyrastać z czegoś, co przetrwa całe życie i nie wypali się w ogniu pożądania.

- Nie zgadzam się z tobą! Moim zdaniem miłość jest najważniejsza i... i nie zmienię zdania. Ale pewnie dla kogoś takiego jak ty...

- Kogoś takiego jak ja?

Markowi nie podobał się jej krytycyzm, a jeszcze mniej własna gwałtowna reakcja.

Alice była trochę zażenowana swoim wybuchem i próbowała to teraz załagodzić.

- Przecież to oczywiste, że człowiek taki jak ty... o twojej pozycji i pochodzeniu - poprawiła się pośpiesznie, gdy zobaczyła jego złowrogo ściągnięte brwi. - Taki człowiek widzi małżeństwo zupełnie inaczej niż zwykły... Chodzi po prostu o inny system wartości.

Z jej spojrzenia jasno wyczytał, że swój system wartości uważa za zdecydowanie lepszy. Miał ochotę jej powiedzieć, że jego rodzice byli w sobie zakochani po uszy, ale zamiast tego postanowił się odegrać w inny sposób.

- Rzeczywiście. Ty podobno hołdujesz bardzo nowoczesnemu systemowi wartości.

Alice zmarszczyła czoło. O co mu chodzi?

- Co masz na myśli? - zapytała z rezerwą.

Marko spojrzał na nią przenikliwie.

- Jak sama powiedziałaś, jesteśmy różni, pochodzimy z różnych kultur. Wiem, że jesteś oddana dzieciom, którymi się opiekujesz, ale twoje zasady moralne różnią się od moich.

- Moje zasady moralne?

Marko odwrócił na moment wzrok, a potem powiedział:

- Wiem o twoim... romansie z poprzednim szefem.

Alice kompletnie zatkało. O czym on, u diabła, mówi? Nigdy w życiu nie przyszłoby jej nawet do głowy, żeby mieć „romans” z żonatym mężczyzną, a nawet

mężczyzną tylko luźno z kimś związanym! Sama myśl o tym budziła jej odrazę.

- Jego żona wspomniała o tym w liście, który napisała w odpowiedzi na moją prośbę o referencje. Twierdzi, że byłaś wspaniałą nianią, ale jej mąż przyznał się, że z tobą sypiał! Wspomniała również, że z... twoich wdzięków mogli korzystać także inni mężowie.

Alice zawsze miała wrażenie, że Pauline Levinsky pała do niej irracjonalną niechęcią. Ale posunąć się do czegoś takiego?!

Dokładnie pamiętała dzień, kiedy poszła do Pauline i wyjaśniła jej grzecznie, że postanowiła nie przenosić się z rodziną Levinskych do Nowego Jorku. To sama Pauline wywołała w rozmowie temat swojego męża, Clive'a, i zapytała Alice wprost, czy odchodzi przez niego. Alice niechętnie przyznała, iż czuje się niezręcznie, bo Clive coraz bardziej interesuje się jej osobą.

Jak Pauline mogła potem zrobić coś takiego? Alice zrobiło się niedobrze. Czuła się upokorzona. Nie miała ochoty wdawać się w wyjaśnienia.

Gdy w końcu zdołała coś z siebie wydusić, powiedziała tylko:

- Wierzysz w coś takiego i mimo to chcesz się ze mną ożenić?

Marko zmrużył oczy, słysząc drżenie gniewu w jej głosie. Nie takiej reakcji się spodziewał. Podziwiał ją za to, że nie próbowała niczego tłumaczyć ani zaprzeczać. Kompletnie zdumiała go surowość jej spojrzenia.

- Troszczyć się przede wszystkim o Angelinę - odparł spokojnie. - I tylko o nią - podkreślił. - Nasze małżeństwo to jedynie interes - przypomniał jej. - Gdybym szukał prawdziwej żony...

Przerwał, ale Alice dobrze wiedziała, co chciał powiedzieć.

- To byś mnie nigdy nie wybrał, tak? No cóż, ja bym cię też na pewno nie chciała - skłamała. - Kiedy wyjdę za męża, ale tak na serio, to za kogoś, kogo będę kochać tak bardzo, że nie będę w stanie bez niego żyć. Za kogoś, kto wierzy w miłość, kto ją pielęgnuje i ceni - dodała z pasją.

To, co właśnie od niego usłyszała, bardzo jej dopiekło, ale z drugiej strony rzuciło nowe światło na fakt, że ją pocałował. Czyżby widział w niej kobietę, która sypia, z kim popadnie? Z żonatymi?

Gdyby nie Angelina, obróciłaby się na pięcie i odeszła, podarła kontrakt na strzępy i zarezerwowała sobie miejsce w pierwszym samolocie do domu.

Uderzyła ją zupełnie nowa myśl.

- Skoro uważasz... skoro w to wierzysz, to czemu mnie zatrudniłeś? - zapytała.

Marko przyglądał się jej uważnie.

Odpowiedział brutalnie, by ukarać zarówno ją, jak i siebie:

- Na pewno nie po to, by korzystać z twoich wdzięków, którymi tak hojnie obdarowywałaś innych. - Pośłała mu spojrzenie, w którym kryła się taka furia, że aż

się skrzywił. Ależ te kobiety potrafią grać! - Byłaś jedyną kandydatką, która spełniała wszystkie moje kryteria. Gdybym dostał list od Pauline Levinsky, nim rozpoczęłaś pracę i nim Angelina się do ciebie tak przywiązała, bez wątpienia bym cię nie zatrudnił. Zresztą - ciągnął dalej spokojnie - nawet jeśli masz... eee... skłonność do mężów innych kobiet, to w tym wypadku nie ma żadnego niebezpieczeństwa, bo ja nie mam żony.

W co ona się wpakowała?

- A teraz - ciągnął, jakby to, co właśnie powiedział, nie miało najmniejszego znaczenia - wróćmy do najpilniejszych spraw. Musisz wybrać się do Mediolanu, żeby zamówić suknię ślubną u któregoś z dyktorów mody. Oraz suknie dla druchen. Jak rozumiem, jedną z nich będzie nasza znajoma złodziejka. Wiem również, że nie włoży nic różowego.

Alice gapiała się na niego jak sroka w gnat. Jak on jest w stanie żartować po tym, co przed chwilą powiedział? Jeśli potrzebowała dowodu, że jest mu obojętna, właśnie go otrzymała. Z rozgoryczeniem stwierdziła, że to zabolalo ją bardziej niż świadomość, że ma ją za osobę uprawiającą seks, z kim popadnie!

- Na pewno znajdę coś prostego tutaj, we Florencji - stwierdziła ponuro. - Sam mówiłeś, że to jedynie interes, a nie prawdziwe małżeństwo. Nie kochamy się.

- Ale to wciąż jest małżeństwo. Twój i moi krewni mają pewne oczekiwania. I przekonania, których nie zamierzam burzyć.

Na szczęście w tym momencie - nim powiedział coś jeszcze - obudziła się Angelina i zaczęła popłakiwać.

- Dowiedziałam się od Maddaleny, że Francine wyjechała - powiedziała w miarę spokojnie Alice, biorąc małą od Marka.

- Owszem, wyjechała - potwierdził.

- Myślisz, że będzie próbowała odebrać Angelinę?
- zapytała i aż się wzdrygnęła.

- Nawet jeśli spróbuje, to jej się nie uda - powiedział z pasją. - Musimy przedyskutować wiele spraw. Będziemy razem witać gości na obiedzie przed ślubem i potem, na weselu. W mojej rodzinie jest tradycja, że z okazji ślubu wydaje się wielką ucztę dla ludzi zatrudnionych w posiadłości, ale tym zajmę się sam. Zaproponowałem twoim krewnym, by przylecieli tydzień wcześniej; to powinno wystarczyć na załatwienie przymiarki sukni naszej małej złodziejki. Oczywiście pierwszą druhną będzie twoja siostra. Moje cioteczne babki są osobami o bardzo tradycyjnych poglądach, żeby nie powiedzieć staroświeckich. Dla nich to oczywiste, że będziemy spać w oddzielnych pokojach, więc nie grozi nam żadna niezręczna sytuacja. Ale skoro już rozmawiamy o tej delikatnej kwestii, podejrzewam, że będziemy musieli od czasu do czasu zademonstrować wzajemne uczucia.

- Nie ma mowy! - Alice zbladła jak ściana, a w jej głosie wyraźnie odbił się strach i niepokój. - Nie - powtórzyła. Pokręciła energicznie głową. - Nie zgadzam się. Nie możesz oczekiwać ode mnie czegoś takiego.

Intensywność i gwałtowność jej reakcji wywołała błysk gniewu w oczach Marka.

- Nie przesadzaj z tą niby-dziewiczą histerią - rzucił ostrzegawczo i dodał zaraz głosem aksamitnym jak miód: - Przecież nie proszę cię o nic nowego. Robiłaś to wielokrotnie i posuwałaś się dalej.

Tego było już dla Alice za wiele.

- To co innego. Wtedy nie musiałam udawać. Pragnęłam go... ich... - poprawiła się.

Krzyknęła ze strachu, bo nagle znalazła się w ramionach Marka i poczuła na ustach jego wargi. Przeszył ją silny dreszcz. Czowała jego dłoń wędrującą po ciele. Wiedziała, że później siebie za to znienawidzi, ale nie była w stanie z tym walczyć. To było silniejsze od niej. Położyła dłoń na jego policzku, chciała przedłużyć rozkosz tego pocałunku, ale gdy tylko go dotknęła, zrobił krok do tyłu, złapał ją za oba nadgarstki i trzymając na odległość, zapytał:

- I co? To było udawane?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Nie była w stanie ukryć swojego wstydu.

- Nie możemy... - wyszeptała z bólem.

- Już za późno.

Sam był zaszokowany własnym zachowaniem. Zachowywał jak zazdrosny kochanek!

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Alice wyszła ze zwieszoną głową z renesansowego kościoła, w którym brało ślub tylu przodków Marka.

Tylko ona wiedziała, jakim koszmarem był ten dzień, który powinien być jednym z najbardziej niezwykłych, najważniejszych dni jej życia.

Jakby chciała sama siebie upokorzyć, wybrała suknię nie białą, do jakiej miała pełne prawo, lecz kremową.

- Uznałam, że gdybym ubrała się w szkarłat, wywołałoby to zbyt wiele uwag - oznajmiła z nonszalancją, gdy opuszczali z Markiem kościół.

Uparła się, że sama zapłaci za swoją suknię oraz kreacje drухen, choć Marko nie był z tego zadowolony.

- O co ci chodzi? Trzeba było pomyśleć o tym, zanim poprosiłeś mnie o rękę - zaatakowała go. - Nie pozwolę ci zapłacić za moją suknię ślubną.

- Zawarliśmy układ - przypomniał jej. - Dla mnie to oczywiste, że pokryję koszta strojów, które są ci potrzebne w nowej roli.

- Nie obchodzi mnie, co myślisz. Nie kupisz mi sukni ślubnej - odparowała.

To była tylko jedna z zażartych kłótni, które poprzedziły ich dzień ślubu. Jedną z najpoważniejszych niestety przegrała. Dotyczyła pierścionka zaręczynowego i obrączek.

Gdy Marko pokazał jej ogromny pierścień, który tradycyjnie należał do każdej panny młodej w rodzinie di Vincenti, aż zbladła na myśl o noszeniu czegoś tak cennego. Marko obstawał przy swoim.

- Moi krewni spodziewają się, że go będziesz nosić - oznajmił.

Miał rację; pierwsze, co jego cioteczne babki sprawdziły, gdy została im oficjalnie przedstawiona, to obecność na jej palcu rodzinnego pierścionka.

O dziwo, ciotki Marka przypadły Alice do gustu. Bawiły ją ich dziwactwa. Żadna z nich nie miała dzieci, więc darzyły Marka specjalnymi względami, choć nigdy by się do tego nie przyznały.

Od nich dowiedziała się sporo o jego dzieciństwie i wczesnej młodości; o determinacji, z jaką zajął miejsce swojego ojca, o różnicach zdań między nim a Aldem, którego uważały za zepsutego, samolubnego młodzieńca. Krewnym bardzo zależało na tym, by Marko założył rodzinę i dochował się dzieci, zwłaszcza syna.

Słuchając ich, Alice robiło się coraz ciężej na duszy. Któregoś dnia Marko będzie miał synów, ale na pewno nie z nią!

W uszach cały czas brzmiały jej słowa dopiero co złożonej przysięgi. Siedziała u boku Marka przy stole. Na wesele zaproszono ponad pięciuset gości. Kolacja dobiegała końca, wzniesiono już ostatnie toasty. Angelina spała w wózku koło krzesła Alice.

Wcześniej nie zastanawiała się, jak będzie się czuć, gdy wymienią z Markiem przysięgę wierności. Nie spodziewała się, że to będzie tak doniosły moment, że te słowa będą tak ważne, wiążące i że tak silnie zareagują na nie jej zmysły.

Lecz teraz nic już nie można było zrobić. Nie było sensu dręczyć się myślą, że popełniła grzech przeciw świętej instytucji małżeństwa i doniosłej wadze uczucia. Była żoną Marka.

Tylko z nazwy, powtarzała sobie. To tylko układ.

W sali balowej za jadalnią zespół muzyczny stroił instrumenty.

Alice zmarszczyła czoło. Wszyscy na nich patrzyli z oczekiwaniem.

Przemowy się skończyły?

- Alice... - usłyszała głos Marka, który wstał od stołu.

Czego on od niej chce? Zerknęła na siostrę, która się roześmiała i powiedziała jej na ucho:

- Wszyscy czekają na wasz pierwszy taniec.

Ach, no, tak... Zarumieniona Alice wstała. Marko wziął ją za rękę i zafrasował się, gdy poczuł, że ma zimne dłonie. Chciało się jej płakać nad tym wszyst-

kim, co powinien oznaczać ten dzień i co nigdy jej nie spotka. Bez względu na to, co przyniesie przyszłość, ten dzień zawsze będzie kładł się cieniem na jej życiu.

Byli już na parkiecie. Marko przyciągnął ją do siebie, tak blisko, że czuła bicie jego serca. Potknęła się i zdrząła, gdy instynktownie ją podtrzymał i przytulił. Podniosła na niego wzrok i zaraz tego pożałowała, bo jeszcze bardziej zakręciło się jej w głowie.

Kołysali się w rytmie wolnego walca, czuła ciepło promieniujące z ciała Marka. Miała wrażenie, że są sami na bezludnej wyspie.

Znowu się potknęła, a on znowu ją podtrzymał.

- Jesteś zmęczona - zauważył.

- Wcale nie.

Muzyka nagle się urwała i Alice musiała wrócić na ziemię. Szkoda. W ramionach Marka mogła marzyć... mogła udawać... Chciała się od niego odsunąć, ale ją powstrzymał.

- Goście czekają - powiedział.

- Na co?

- Na to. - Przyciągnął ją do siebie, otoczył ramieniem i pocałował.

Gdy w końcu wypuścił ją z objęć, goście klaskali i śmieli się w głos. Alice zdusiła łzy napływające do oczu.

- Pójdę sprawdzić, co u Angeliny - powiedziała.

- Twoja siostra z nią jest - przypomniał jej.

- Ja jestem za nią odpowiedzialna - upierała się Alice. - W końcu to ze względu na nią wziąłeś ze mną ślub.
- A ty ze mną - odparował.

- Pewnie jesteś rozczarowana, że nie jedziesz w podróż poślubną.

Alice odpowiedziała siostrze przeczącym ruchem głowy. Była druga nad ranem, wesele już się skończyło. Gdy dotarły do szczytu schodów, Alice ruszyła odruchowo w stronę pokoju dziecięcego.

Connie parsknęła śmiechem.

- Co robisz? - zapytała. - Wasza sypialnia jest tam...

- Och... no, tak. Ale Angelina...

- Przeniosłyśmy z Maddalena wszystkie rzeczy Angeliny do waszego apartamentu - odpowiedziała Connie, uśmiechając się łagodnie. - Marko nie zdążył przebrać swoich pokojów i powiedział, że zrobicie to później razem. A Angelina pewnie nie będzie miała nic przeciwko sypianiu w garderobie. Zwłaszcza że oboje będziecie tak blisko...

Alice przełknęła nerwowo ślinę. To głupie, ale wcześniej jakoś w ogóle nie myślała o tym, gdzie będzie spać po ślubie. Chyba po prostu założyła, że wróci do swojego pokoju i wszystko będzie tak, jak dawniej. Zdaje się, że się pomyliła.

Zawahała się przed drzwiami do sypialni Marka. Nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich on sam.

- A oto i panna młoda - oznajmiła figlarnie Connie, a potem dodała: - Co u Angeliny? Zajrzałyśmy do niej z Maddaleną jakąś godzinę temu.

- Wszystko gra. Śpi jak kamień - odparł Marko.

Cofnął się i przepuścił Alice do środka. Drzwi zamknęły się za nimi. Nigdy wcześniej nie była w jego pokoju, teraz rozejrzała się nerwowo dookoła. Było to ogromne pomieszczenie umeblowane bezcennymi antykami.

- Nie mogę tu spać - powiedziała spanikowana.

- Obawiam się, że nie tylko możesz, ale po prostu musisz! - poinformował ją chłodno Marko. - Właśnie tego się wszyscy spodziewają. Jesteśmy teraz mężem i żoną.

- Tak, ale tylko ze względu na Angelinę... Ja... Sam mówiłeś, że to będzie małżeństwo jedynie z nazwy.

- Owszem, ale nie możesz spać w innym pokoju, zwłaszcza dziś. Przecież to oczywiste. - Po chwili dodał z drwiną: - Alice, już nie jesteś na scenie. Możesz sobie darować tę minę dziewiczej panny młodej! Wszystko inne też możesz sobie darować. Ja spędzę noc w garderobie, tam jest dodatkowe łóżko. A jutro, gdy goście już wyjadą, porozmawiamy o przyszłości.

Alice była zbyt przybita, by z nim dyskutować.

- Łazienka jest tam. - Marko wskazał jedne z dwóch par drzwi. - Connie z Maddaleną przeniosły część rzeczy z twojego pokoju... - dodał, po czym zniknął za drzwiami garderoby.

Część jej rzeczy... A konkretnie?

Miała zwyczaj spać nago, co tutaj, w *palazzo*, dostarczało jej szczególnie dużo zmysłowej przyjemności, bo spała w chłodnej, wykrochmalonej pościeli pachnącej świeżym powietrzem i ziołami. Ale kręcić się nago po pokoju, gdy Marko był tak blisko...?

Czy siostra pomyślała o tym, by przynieść jej szlafrok? A może wyszła z założenia, że panna młoda nie będzie potrzebowała czegoś takiego?

Zamyślony Marko stał przy oknie w garderobie. Wpatrywał się w ciemność za oknem i próbował uporać się z własnymi uczuciami. Musiał stawić czoło prawdzie.

Próbował lekceważyć targające nim pożądanie, sprowadzić je do nieistotnej irytacji, którą można zignorować; w którymś momencie próbował nawet wzbudzić w sobie przekonanie, że Alice celowo je roznieca, ale jego świadomość nie chciała tego przyjąć do wiadomości.

Potem próbował rozdzielić Alice na dwie osoby: Alicę, która bezsprzecznie i bezwarunkowo kocha Angelinę, i Alicę, która traktuje seks z żonatym mężczyzną jak coś zupełnie normalnego.

Przez kilka ostatnich tygodni Alice oddana Angelinie zdobyła jego serce. A co do tej drugiej, która równie chętnie oddawała się kochankom, to... - Marko zacisnął zęby.

Nie ma sensu dłużej siebie okłamywać. Alice wywoływała w nim silną, męską zazdrość.

Mógł sobie mówić, że jedynym celem związku z Alicą była ochrona Angeliny, ale dziś, gdy stał u jej boku w kościele, uświadomił sobie, że ożenił się z nią dlatego, że ją kocha.

Pokochał Alicę. Była absolutnym ideałem. Nie miał prawa jej osądzać. To jego wina, że jest zazdrosny i staromodny.

A tymczasem Alice w głównej sypialni nadal miała na sobie suknię ślubną. Właśnie do niej dotarło, że będzie musiała poprosić Marka o pomoc w rozpięciu rzędu drobnych guziczków na plecach. W przeciwnym razie czeka ją noc w sukni.

Na pewno wzbudziłaby spore zamieszanie, gdyby zeszła rano na śniadanie w sukni ślubnej!

Podeszła chwiejnym krokiem do drzwi do garderoby i zastukała.

Marko przerwał rozpinanie koszuli i otworzył drzwi.

Serce Alice załomotało jak oszalałe na jego widok. Jedną rękę trzymał na piersi. Wargi wykrzywił mu jakiś grymas, którego nie potrafiła rozszyfrować.

- Przepraszam, że ci przeszkadzam... - zaczęła.

Czy jej głos rzeczywiście zdradza zdenerwowanie i skrzepowanie? Położyła sobie dłoń na gardle. Marko patrzył na nią w szczególny sposób. Alice opuściła

wzrok. Spoczął na rozpiętej koszuli, pod którą było widać smagły, muskularny tors.

To jej mąż. Właśnie się pobrali.

Przeszył ją silny dreszcz. Intensywność własnego pragnienia sprawiła, że zakręciło się jej w głowie. Przełknęła ślinę. Nagle zniknęło całe zmęczenie, które wcześniej czuła. Próbowała sobie przypomnieć, po co do niego przysłała.

- Ktoś musi mi pomóc... przy sukience - zdołała wyszeptać. - Guziki... - Odwróciła się. - Nie dam rady sama ich rozpiąć.

- Rozumiem.

Marko nigdy nie był aż tak lakoniczny.

- Nie mogę spać w sukience.

Czemu on nic nie robi? Czuła piekące gorąco jego oddechu na swoim karku. Marzyła o tym, by znaleźć się bliżej, by się odwrócić i zażądać, by potraktował ją jak kobietę, a nie partnera w interesie.

- Nie mam kogo poprosić o pomoc.

Jej głos drżał, a policzki paliły. Wiedziała, że zaraz zrobi z siebie idiotkę. Przecież Marko nie odwzajemnia jej uczuć.

- Nie - przyznał jej rację. Jego głos był głęboki i dziwnie napięty. - Oczywiście, że nie. W tej sukni jesteś taka szczupła w talii - dodał.

- To przez wbudowany gorset.

- Gorset? - zdziwił się. - Myślałem, że one odeszły w niepamięć ze sto lat temu.

Zaczął wolno rozpinąć guziczki jej sukni. Alice zamarła. Nie chciała się niczym przed nim zdradzić. Naprzeciwko stała komoda z lustrem, w którym się oboje odbijali. Nagle zabrakło jej tchu w piersiach. Dotarło do niej, że gdy guziczki zostaną rozpięte, suknia opadnie na ziemię, a ona zostanie w samych figach. Nie miała na sobie stanika ani pończoch.

Marko dotarł już do krzyża. Suknia coraz bardziej ciążyła ku dołowi. Jeszcze kilka guzików i... Alice spanikowała, próbowała mu się wyrwać.

- Poczekaj - przytrzymał ją. - Jeszcze nie skończyłem.

Może i nie, ale rozpiął wystarczającą ilość guzików, by suknia opadła z szelestem na ziemię, nim Alice zdążyła ją przytrzymać. Zastygła.

Jej spojrzenie spotkało się w lustrze ze spojrzeniem Marka. Zalała się rumieńcem, on skamieniał. W jego oczach tańczyła niebezpieczna iskierka. Oddychał nierówno. Alice dostała gęsiej skórki. Automatycznie uniosła ręce, żeby przykryć piersi. Marko zareagował jednak szybciej i to jego dłonie znalazły się tam jako pierwsze.

- Alice! - jęknął. W jego głosie brzmiał taki żarłoczny głód, że aż zadrżała z podniecenia i tęsknoty.

Nachylił się, pocałował ją z boku w szyję, czym wywołał miliony ukłuc rozkoszy w całym jej ciele.

- Czy ty masz pojęcie, jak na mnie działasz? - zapytał zduszonym głosem. - Czy wiesz, jaka to pokusa?

Ponad moje siły! Wiesz, co ty ze mną robisz? Jak bardzo cię pragnę?

Marko obrócił ją wolno. Jej piersi przywarły teraz do jego nagiego torsu. Objął ją ciasno i zsunął dłonie w dół pleców.

Alice zmagala się ze słabym głosem w głowie, który jej powtarzał, że przecież Marko jej nie kocha, że to tylko pożądanie. Normalna reakcja mężczyzny na nagą kobietę.

Nie chciała znać prawdy. Chciała fantazjować, wierzyć, że on ją kocha.

Odruchowo wyszeptala jego imię. W tym szepcie kryło się zaproszenie. Zadziało na zmysły Marka jak porażenie prądem, rozpalając go jeszcze bardziej. Nie był w stanie się jej oprzeć.

Pokrywał pocałunkami jej czoło i powieki, policzki i miejsce ze uszami. Alice jęknęła z rozkoszy.

Marko czuł, że traci nad sobą kontrolę. Pocałował ją w usta, wolno, ostrożnie, próbując się hamować. Zarzuciła mu ręce na szyję. Przeszył ją dreszcz.

Bardzo silnie na niego reagowała, był to niebezpieczny afrodyzjak. Przez chwilę się wahał. Przecież był człowiekiem honoru, a ich małżeństwo to jedynie umowa. Jednak to było silniejsze od niego.

- Pragniesz mnie? - zapytał. Chciał, żeby to ona podjęła decyzję.

Miała teraz szansę, mogła to zatrzymać. Stała na rozstaju dróg. Jeden krok i zrobi coś, co zmieni całe jej

życie. Wzięła głęboki oddech i kiwnęła głową, po czym, tak na wszelki wypadek, dodała:

- Tak, pragnę cię.

Ujął jej podbródek i pocałował ją wolno, rozkoszując się smakiem jej warg. Wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Alice.

Otworzyła niechętnie oczy. Przez okna do sypialni wlewało się światło dnia. Marko pochylał się nad nią. Miał ręcznik obwiązany dookoła bioder, był świeżo po prysznicu. Na jego skórze zobaczyła zadrapania. To ona mu to zrobiła zeszłej nocy!

Spróbowała przełknąć ślinę. W głębi ducha miała nadzieję, że wspólna noc w magiczny sposób sprawi, że Marko wyzna jej miłość. Teraz wiedziała, jaka była głupia.

Z jego ust nie padły zeszłej nocy żadne słowa świadczące o uczuciu. I na pewno nic takiego nie powie również teraz.

- Czemu mi nie powiedziałaś, że byłaś dziewicą?

- zapytał krótko Marko.

Pół nocy przeleżał bez snu, obwiniając się za to, co jej zrobił, za własną głupotę i egoizm. Jednak zamiast powiedzieć, co naprawdę czuje, wpadł w ostry ton, jakby to ona była wszystkiemu winna.

Gniew Marka nie pozwolił Alice dalej użalać się nad sobą. Złapała kołdrę, otuliła się i usiadła na łóżku.

- A po co? - zapytała wyzywająco. - Przecież z gó-

ry założyłeś, że mam za sobą liczne przygody, że jestem uwodzicielką żonatych mężczyzn.

Wstrzymała oddech. Czekwała na jego reakcję, chciała, by powiedział, że tak naprawdę nigdy w nią nie wątpił. A potem niechby ją wziął w ramiona i wyznał, jak ważna była dla niego zeszła noc, bo pozwoliła mu zrozumieć, że ją kocha.

Oczywiście nic takiego się nie stało. Marko podszedł do okna i stanął tyłem do niej.

- Zdajesz sobie sprawę z tego, że to wszystko między nami zmienia, prawda? - zapytał.

- Moje dziewictwo? Niby czemu?

Wciągnął z sykiem powietrze do płuc.

- Przecież to oczywiste! - Obrócił się na pięcie i spojrzał na nią. - Myślisz, że podoba mi się świadomość, iż moja... moja żądza była tak silna, że nie zdołałem się pohamować? Później porozmawiamy o tym, czemu pani Levinsky kłamała na twój temat. Zresztą chyba się domyślam. Zazdrość to bardzo potężna broń. Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie. Jesteś teraz moją żoną w każdym sensie. Mam obowiązek...

- Nie - zaprotestowała Alice. - Zawarliśmy układ. To wszystko.

- Ostatnia noc nieodwołalnie to zmieniła - stwierdził stanowczo. - Zdajesz sobie sprawę z tego, że być może nosisz nasze dziecko... moje dziecko?

Alice zacisnęła mocniej dłoń na prześcieradle. Dziecko. Dziecko Marka... Rozmarzyła się.

- Miejmy nadzieję, że nie jesteś w ciąży - oznajmił twardo Marko. Nie chciał mieć z nią dziecka? - Ustaliliśmy, że nasze małżeństwo potrwa pięć lat - przypomniał. - Honor zobowiązuje mnie do dotrzymania warunków umowy. Jednak jeśli rzeczywiście zaszłabyś ze mną w ciążę, nie pozwoliłbym ci odejść, nie pozwoliłbym, by moje dziecko wychowywał ktoś inny. - Przerwał i spojrzał na nią znacząco. - Zresztą wierzę, że ty podeszłabyś do sprawy podobnie. Wiem, że miłość jest dla ciebie bardzo ważna. Nie wolno mi zmuszać cię do małżeństwa bez miłości.

Serce Alice zatrzepotało w piersiach. No i proszę! Właśnie przyznał, że jej nie kocha.

Marko nie mógł znieść ciszy.

- Alice, dlaczego pozwoliłaś, by do tego doszło? Chciałaś mnie ukarać za to, że źle cię oceniłem? Czy nie pomyślałaś, że...?

Nieważne, jakie kierowały nią pobudki. To on był winny, dobrze to wiedział. Wiedział też, że świadomość, iż ona go nie kocha, jest nie do zniesienia. Ten ból będzie musiał znosić nie przez parę tygodni czy miesięcy, lecz do końca życia!

Alice była bliska płaczu.

- A ty nie pomyślałeś? - zapytała wyzywająco.

- Myśleć? W takim stanie?

Na widok miny Alice przeklął się w duchu. Jeśli nie będzie uważał, ona się zorientuje, co do niej czuje. Nie chciał zrzucić na jej ramiona jeszcze tego ciężaru.

- To nieistotne - zagrała brawurowo. - Być dziewicą w moim wieku to raczej powód do wstydu. Uznałam, że już najwyższy czas sprawdzić, o co wszyscy robią tyle szumu!

Marko nie mógł uwierzyć własnym uszom. Przyglądał się jej spod zmrużonych powiek. To, co powiedziała, brzmiało przekonująco, ale instynkt mu podpowiadał, że Alice kłamie. Dlaczego? Czy miała świadomość wyzwania, jakie mu rzuca? Miał ochotę porwać ją w ramiona i pokazać, jakiej rozkoszy może zaznać.

Postanowił dać jej nauczkę. Dla jej dobra!

- Co ty powiesz? - zaczął jedwabistym tonem. - Mam nadzieję, że udało mi się stanąć na wysokości zadania i spełniłem twoje oczekiwania?

Zaniepokojona Alice oblizła spierzchnięte wargi. Wiedziała, że go sprowokowała. Bała się podnieść na niego wzrok.

- Było... interesująco, ale niekoniecznie chcę to powtarzać.

Marko gapił się na nią jak sroka w gnat. Jeśli ona rzeczywiście chce... *Lecz* Alice odwróciła głowę. Na jej obojczyku dostrzegł ciemny siniak i załało go poczucie winy. Czuł do siebie jedynie pogardę.

Zabrał jej dziewictwo, a teraz jeszcze szukał pretekstu, by zatrzymać ją w swoim łóżku. Chciał dotrzymać obietnicy. To była kwestia honoru. Jeśli jednak poczęłoby się jego dziecko, za nic nie pozwoliłby jej odejść.

- Alice, to, co między nami wczoraj zaszło, nie może się nigdy powtórzyć. Zamierzam o to zadbać!

Alice poczuła rumieniec wstydu. Naprawdę mu się wydaje, że ona ma tak mało szacunku do siebie?

- Bardzo dobrze. Miło to słyszeć - odpowiedziała wysokim, łamiącym się głosem.

Na moment Marka ogarnęło pragnienie, by ją złapać i kazać cofnąć te słowa. Chciał ją pieścić, całować, kochać się z nią, doprowadzić do błagalnego krzyku.

Miał wrażenie, że stoi na ruchomych piaskach; im bardziej próbował kontrolować swoje uczucia, tym głębiej go wciągały!

Ona była niewinna, niedoświadczona. Nie zdawała sobie sprawy, jak wyjątkowe było to, co między nimi zaszło. Jakiej rozkoszy z nią zaznał! Musiał się jak najszybciej znaleźć z dala od niej, bo zrobi coś, czego będzie potem żałować!

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Alice zerknęła na zegarek. Najwyższy czas przebrać się do kolacji. Na początku ten zwyczaj nieco ją zbijał z tropu, ale teraz już się przyzwyczaiła. Przynajmniej była okazja, by stroić Angelinę w te wszystkie drogie ubranka. Zgodnie z włoskim zwyczajem dziewczynka - jeszcze za mała, by usiąść z dorosłymi przy stole - towarzyszyła im jednak podczas kolacji, co bardzo cieszyło Alice. W ten sposób miała przynajmniej do kogo się odezwać...

Ona i Marko bez słowa dyskusji na ten temat wypracowali wygodny układ, który pozwalał im zachować prywatność, a jednocześnie utrzymać w oczach innych wizerunek młodego małżeństwa.

Logicznie rzecz biorąc, Alice powinna być wdzięczna Markowi za jego dyskrecję i stosowanie się do umowy, którą zawarli, lecz zamiast tego miała poczucie odrzucenia i straty; czuła, że pozbawiono ją czegoś istotnego.

Gdy kilka minut później Alice wjechała wózkiem do

jadalni, Marko już tam był. Stał tyłem do wejścia i wyglądał przez okno na rozpościerający się poniżej ogród.

Oszklone drzwi były otwarte, z zewnątrz dochodził szum wody z fontanny.

Odwrócił się, gdy usłyszał hałas za plecami, ale się nie uśmiechnął. Był czymś zaabsorbowany, odległy. To wrażenie jeszcze się pogłębiło podczas posiłku. Wydawało się, że Marko znajduje się za jakąś niewidoczną ścianą, że wycofał się w mroczne milczenie, którego Alice nie miała ochoty przełamywać.

Po kolacji zabrała Angelinę na górę, żeby ją położyć spać. Marko oznajmił szorstko, że zamierza im towarzyszyć.

- Jutro wcześniej rano wyjeżdżam do Rzymu - powiedział. - Masz numer mojej komórki. Dzwon, gdyby coś się działo.

Kiwnęła głową. Pewnie myślał o ostatniej chorobie Angeliny. Od tamtej pory dziewczynka robiła się z dnia na dzień silniejsza. Była teraz puciołowata i jadła, aż się jej uszy trzęsły.

- Angelina będzie za tobą tęsknić - powiedziała, gdy pomagał jej wnieść wózek po schodach. - Chyba przydałoby się jej wysokie krzeselko. Im szybciej zaczniesz jeść z nami, tym lepiej. Zastanawiałam się, czy mogłabym wybrać się do Florencji po zakupy, gdy ciebie nie będzie...

- Co...? Och, oczywiście. Kup wszystko, co trzeba, Alice.

Zmarszczyła czoło, słysząc napięcie w jego głosie. Coś było nie tak.

Pół godziny później wróciła do głównej sypialni. Marko jej nie usłyszał, stał koło komody, zafrasowany, nad zdjęciem swojego kuzyna, Alda.

Ogarnął ją na ten widok smutek i współczucie.

Dotąd na komodzie stały tylko dwie fotografie: rodziców Marka oraz właśnie Alda. Teraz pojawiła się jeszcze trzecia, przedstawiająca Alice z Angeliną w objęciach.

- Marko...

Wolno odstawił fotografię i odwrócił się do niej.

- Dziś obchodziliby urodziny - powiedział ponuro. - Skończyłby dwadzieścia siedem lat... Do końca życia nie zapomnę, co zobaczyłem, gdy wezwano mnie na miejsce wypadku - dodał. - I nigdy nie pozbędę się poczucia, że mogłem coś zrobić.

- Nie, nie wolno ci tak myśleć - zaprotestowała Alice.

W tym momencie zapomniała o własnych uczuciach, liczył się tylko on. Podeszła do niego i położyła mu dłoń na ramieniu tak czule, jakby na jego miejscu była Angelina.

- On był dorosły, Marko. Sam podjął decyzję.

- Doprawdy? - zapytał ponuro. - A może ja i Patti ją za niego podjęliśmy? Rzeczywiście, byłem przeciwny ich ślubowi... ale, na Boga, tego przecież nie chciałem!

Dotyk jego skóry pod palcami ją rozpraszał. Sprawiał, że go pragnęła. Pośpiesznie odsunęła się od niego. Nie zauważyła, jakie spojrzenie jej posłał.

- Często krytykowałem jego styl życia... - Pokręcił głową. - Jedynym pocieszeniem, jeśli w ogóle może być mowa o jakimkolwiek pocieszeniu, jest świadomość, że żył pełnią życia. Doświadczył miłości, nawet jeśli w moich oczach było to płytkie, ulotne uczucie, nie takie, jakiego sam szukałem. Miał dziecko... a to przecież jedyny sposób na walkę z własną śmiertelnością.

Alice rozsądnie zachowała milczenie. Czowała, że on musi to z siebie wyrzucić, wypowiedzieć na głos swoją gorycz i poczucie straty.

Podszedł do biurka stojącego przy oknie. Alice ze zdziwieniem zauważyła otwartą butelkę wina. Napełnił kieliszek rubinowym płynem i pociągnął spory łyk.

- Był najmłodszy w mojej rodzinie, prawie jak brat dla mnie. Nigdy nie pomyślałem... - Napił się wina. - Budził we mnie instynkt opiekuńczy. Jego śmierć wpędziła mnie w poczucie winy. Męczy mnie przekonanie, że powinienem był przewidzieć rozwój wypadków, że mogłem coś zrobić, by temu zapobiec.

- Jak mogłeś coś takiego przewidzieć? - zapytała łagodnie Alice.

- Przyjechał tu, do *palazzo*, bo chciał przedstawić mi swoje stanowisko. Martwił się, że dotrą do mnie plotki o rozpadzie jego małżeństwa. To za moją namową przywiózł ze sobą Patti. Pomyślałem, że dobrze im

zrobi trochę czasu spędzonego razem, z dala od rzymskiego zgiełku. Lecz pobyt tutaj jedynie zaognił konflikt. Wieczorem pojechali do Florencji. Nie przypuszczałem, że więcej ich już nie zobaczę...

Wziął do ręki butelkę z winem, chcąc znowu napełnić sobie kieliszek, ale Alice zrobiła odruchowo krok w jego kierunku i mruknęła, żeby zaprotestować.

- Nie? Nie podoba ci się, że topię w alkoholu swój ból... Ale jaką mam alternatywę? Kto lub co innego może mi pomóc? - zapytał szorstko. - Ty? Moja żona? - Gorycz tego stwierdzenia silnie nią wstrząsnęła. - Czy czułabyś do mnie wstręt, gdybym ci powiedział, że w tej chwili jest mi tak źle, że poszedłbym z tobą do łóżka nawet bez miłości?

Alice aż się wzdrygnęła, lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, on zrobił krok w jej stronę.

- Już wiem, że jesteś kobietą zdolną dać miłość dziecku. Ale czy potrafiłabyś pozwolić mi się w tobie zatracić, Alice? Ugasić mój ból w tobie...? Czy byłabyś zdolna dać mi poczucie, że żyję, że jestem człowiekiem... mężczyzną?!

Zdawała sobie sprawę, że to wino rozwiązało mu język. Wino i cierpienie. W końcu dla mężczyzny seks jest środkiem na wszystko.

Nie wykonała żadnego ruchu, żeby się od niego odsunąć, choć zdrowy rozsądek ją ostrzegał. Jeśli tego nie zrobi, będzie miał prawo potraktować to jak przyzwolenie.

Podszedł do niej, wziął ją w ramiona, pocałował w czoło, a potem w szyję.

- Pozwól mi... się w tobie zatracić, słodka Alice.

Na końcu języka miała słowa odmowy. Dobrze wiedziała, że powinna przerwać tę niebezpieczną sytuację, ale milczała. A jej ciało zareagowało na słowa Marka niezależnie od jej woli.

- Słodka, kochana Alice... Ależ ty mnie dręczyłaś przez ostatnie parę tygodni. Zapach twoich perfum, dźwięk twojego śmiechu, gdy bawiłaś się z Angeliną, zarys ciała pod ubraniem, gdy się poruszałaś, i wspomnienia o tym, jak wyglądasz bez ubrania. Pragnę cię, Alice! Chcę się zatracić w twojej słodyczy... chcę zapomnieć o całym bólu, poczuciu winy i...

Instynktownie przysunęła się do niego, uniosła głowę.

Natychmiast przykrył jej wargi swoimi. Zadrżała. Ten pocałunek był żarłoczny, zaborczy. Pocałunek męczyzny powodowanego dziką pasją. Ujął jej podbródek. Mogłaby mu się wyrwać, gdyby chciała. Ale jakaś siła kazała jej zostać na miejscu.

Zsunął rękę z jej policzka na szyję i wolno pieścił skórę, po czym przeniósł dłoń jeszcze niżej. Przytulił ją ciaśniej do siebie.

- Czujesz, jak bardzo cię pragnę? - wyszeptał jej prosto do ucha.

Alice zadrżała, zdradzając tym własne podniecenie. Zamarła, gdy poczuła, że Marko sięga do zamka na

plecach jej sukienki. Rozpiął ją i zsunął z jej ramion. Alice automatycznie zamknęła oczy. Bała się nie tyle własnej nagości, ile tego, co Marko na pewno dostrzegłby w jej oczach - bezbronnej, głupiej miłości.

Zachowywała się lekkomyślnie. To było niebezpieczne, niszczące. Wiedziała przecież, co on do niej czuje, a raczej czego nie czuje! Czy naprawdę chciała brać na swoje sumienie świadomość, że wykorzystała go w chwili słabości, żeby zaspokoić własną tęsknotę?

Pocałował ją w obojczyk i położył dłonie na nagich ramionach.

- Masz taką gładką skórę. Tak delikatną i jasną... - wymruczał. - Słodka Alice, w tobie jest coś, co budzi we mnie myśliwego. Mam ochotę zakosztować słodczy twojej skóry, tak innej od mojej. Czy jesteś wstrząśnięta, że mówię ci takie rzeczy?

Alice nie była w stanie się odezwać, a gdyby mogła, powiedziała mu, że nie spodziewała się czegoś takiego usłyszeć od niego. Na pewno nic takiego by nie powiedział, gdyby nie żal po kuzynie i wino szumiące w głowie. Te dwa czynniki sprawiły, że stracił nad sobą panowanie i odsłonił się przed nią. Zobaczyła człowieka, który dał jej tyle rozkoszy w noc ich ślubu. Wtedy jej pragnął i teraz też... Pragnął, owszem, ale nie kochał, powtarzała sobie.

Jednak ciało nie chciało słuchać ostrzeżeń.

Marko obudził się nagle. Pokój był pogrążony w ciemności. Z garderoby nie dochodził żaden dźwięk, więc to nie Angelina go obudziła. Usłyszał jednak jakiś obcy dźwięk, ale jego źródło było tutaj, w sypialni, obok niego, w łóżku. Cichy oddech Alice.

Alice! Serce zatrzymało mu się na moment, a potem załomotało w piersi.

Nie był już odurzony winem, silny ból wspomnień o Aldzie zmienił się w ćmienie, ale ani jedno, ani drugie na stanowiło wytłumaczenia tego, co zaszło.

Co się stało z jego opanowaniem, którym się tak szczycił?

Alice na pewno nie chciałaby obudzić się obok niego, bo to przypominałoby jej, że wykorzystał jej współczucie.

Bardzo ostrożnie wysunął się spod kołdry. Otulił Alicę i wyprostował się. We śnie wyglądała tak delikatnie. Nie był w stanie się powstrzymać, nachylił się i musnął delikatnie jej wargi, a potem poszedł do garderoby. Położył się na wąskim łóżku, w którym normalnie sypiała Alice.

Minął prawie tydzień od ich ostatniego spotkania. Marko dzwonił codziennie, czasem nawet dwa razy dziennie, żeby zapytać o Angelinę. Dziś wracał do domu.

Telefon zadzwonił w chwili, gdy Alice przechodziła przez salon. Wybierała się właśnie z Angeliną do ogrodu.

Odruchowo podniosła słuchawkę i zaraz ścisnęła ją w żołądku. Spodziewała się, że to Marko, lecz zamiast tego usłyszała Francine.

Francine chciała rozmawiać z Markiem.

- Obawiam się, że to niemożliwe - poinformowała ją Alice. - Wyjechał służbowo.

- Ach, to ty! Niania czy też raczej nowa contessa... Niech ci się nie zdaje, że nie domyśliłam się, o co chodzi w tym całym małżeństwie! Cóż, nie ujdzie mu to na sucho... Nie powstrzyma mnie... Podjęłam już kroki prawne... Kiedy wraca? Chcę się z nim spotkać. - Alice się zawahała, bo nie wiedziała, jakiej odpowiedzi oczekiwałby od niej Marko. - Próbujesz go chronić, co? Jesteś żalosna! Pewnie się w nim zakochałaś. On cię wykorzystuje! Mam prawo widywać się z wnuczką i zaraz tam do was przyjadę. Jeśli będzie trzeba, zostanę aż do powrotu Marka.

Alice wiedziała, że w żaden sposób nie może powstrzymać Francine. Mogła tylko liczyć, że Marko zjawi się jako pierwszy!

Przez resztę dnia zastanawiała się nad groźbami Francine.

Źle sypiała od wyjazdu Marka, czuła się bardzo zmęczona. Postanowiła położyć się wcześniej. Marko miał wrócić dopiero nad ranem. A zresztą nie było powodu, by chciał się z nią zaraz zobaczyć, prawda?

Niektóre kobiety doświadczały zmęczenia w pierwszych tygodniach ciąży. Gdy pojawiła się ta myśl, serce

Alice zadrzepotało. Powinna się modlić o to, by nie zajść w ciążę, lecz ona karmiła się nadzieją, że jest inaczej! Dziecko Marka! Czy to źle, że pragnie jego dziecka?

ROZDZIAŁ DWUNASTY

- Francine, powtarzam ci po raz ostatni, nie. Nie zamierzam ci za nic płacić...

Francine krążyła po bibliotece jak dzikie zwierzę w klatce. Marko miał ochotę się ugiąć i dać jej pieniądze, których żądała. Gdyby była choć minimalna szansa, że w ten sposób wykluczyliby ją raz na zawsze z życia Angeliny, zapłaciliby nawet trzy razy tyle, ale dobrze wiedział, że to niczego nie załatwi.

Szantaż to perfidna rzecz. Wcześniej czy później Francine przyszłaby po więcej. Płacąc jej teraz, stwarzałby jej po temu sprzyjające warunki. Angelina nigdy nie byłaby bezpieczna. Nie, lepiej ustalić prawa do opieki na dziewczynką w sądzie, choć kryje się w tym pewne ryzyko.

- Jeszcze pożałujesz - syknęła Francine. - Twierdzisz, że kochasz Angelinę, a nie chcesz zapłacić nawet marnego miliona dolarów, żeby ją zatrzymać - powiedziała z szyderstwem. - Też mi miłość...

- Mógłbym to samo powiedzieć o tobie - odparował spokojnie. - Ale przecież oboje wiemy, że w twoim przypadku nic nie równa się miłości własnej. Czy nie

przyszło ci do głowy, że osłabiasz swoje stanowisko, przyjeżdżając tutaj i próbując mnie zaszantażować?

- A jak to udowodnisz? - prychnęła Francine. - Zeznaniem swoich stronnicych lokajów? Zadbam o to, by każdy się dowiedział, że są od ciebie całkowicie zależni i że twoje słowo jest w tym domu święte. A jeśli masz na myśli swoją nową żoneczkę... - zaśmiała się szyderczo. - Ile jej zapłaciłeś, żeby za ciebie wyszła? A może zrobiła to za darmo? Idiotka... Nie wie, że mężczyzna bardziej ceni to, za co musi zapłacić.

- Na pewno wiesz, co mówisz, Francine - odparł spokojnie Marko. - Lecz jeśli jeszcze raz zdarzy ci się wspomnieć o Alice w kontekście swojego ohydneho systemu wartości, to, ostrzegam, pożałujesz tego.

- Nie waz się mi grozić - prychnęła wściekle Francine. - To twoja ostatnia szansa, Marko. Jeśli z niej nie skorzystasz, przysięgam, że zabiorę ci Angelinę. Jestem jej najbliższą krewną.

- Matką, która sprzedała własną córkę temu, kto dawał najwięcej. Żaden sąd na świecie nie pozwoli ci się nawet zbliżyć do małej, gdy pozna twoją przeszłość.

- Zapłacisz mi za to, Marko! - rzuciła i obróciła się na pięcie. - Obiecuję, że jeszcze pożałujesz. Nie oddam ci Angeliny.

- Nie ty będziesz o tym decydować - przypomniał jej-

Francine wybiegła z pałacu. Marko patrzył za nią

ogarnięty wewnętrznym niepokojem. Wcale nie był taki pewny swego.

W sprawiedliwym świecie przyznano by mu opiekę nad Angeliną dla jej własnego dobra, ale Francine potrafiła wzbudzić zaufanie, gdy tego chciała, była niebezpieczną manipulantką.

Francine trzęsła się ze złości. Była pewna, że tym razem Marko się ugnie. Desperacko potrzebowała pieniędzy. W jej życiu była pewna mroczna sprawa, o której nawet Patti nie miała pojęcia.

Jako młoda kobieta Francine pojechała do Stanów Zjednoczonych. Szukała ojca, żołnierza amerykańskiego, który opuścił jej matkę, nie wiedząc, że zaszła w ciążę. Gdy w końcu natrafiła na jego ślad, z rozczarowaniem stwierdziła, że wcale nie jest zamożnym człowiekiem sukcesu, jakiego sobie wyobrażała, lecz zmęczonym księgowym pracującym w fabryce w New Jersey.

Był żonaty, miał trójkę dzieci. Zyskała na tej podróży tylko jedno: amerykańskie obywatelstwo.

I właśnie ten fakt był źródłem jej aktualnych kłopotów. A przynajmniej tak to postrzegала.

Po pożegnaniu z nowo odnalezionym ojcem pojechała do Nevady. Początkowo pracowała jako krupierka, wkrótce zaczęła przepuszczać całe swoje zarobki przy stołach do gry.

To tam poznała Jacka, który był jej kochankiem przez wiele lat, nawet wtedy, gdy wyszła za mąż i wróciła do

Anglii. Jack miał podobno powiązania z mafią. Pożył Francine pieniądze. Z biegiem lat dług urósł do horrendalnych rozmiarów. A teraz domagał się spłaty... w gotówce lub w innej walucie. Tą walutą miała być pomoc w nielegalnych interesach. Wiedziała, że jeśli raz wplącze się w gangsterskie życie, nie wyplącze się już nigdy. Gdyby ją złapano, straciłaby amerykańskie obywatelstwo, a tego chciała uniknąć za wszelką cenę!

Właśnie dlatego przyszła do Marka, domagając się pieniędzy. Trzeba go jakoś zmusić do współpracy. A taka była pewna, że tym razem się uda. To był jedyny powód, dla którego domagała się praw do Angeliny. No, bo na co jej słabe dziecko, którym się trzeba opiekować? Od początku była przeciwna ciąży Patti; doradzała córce aborcję. A Marko, jak to Włoch, kompletnie zwariował na punkcie tej cholерnej małej.

Jechała zwirowym podjazdem. Na widok Alice pchającej wózek, zacisnęła ręce na kierownicy. Nagle doznała olśnienia. Jej modlitwy zostały wysłuchane. Już wiedziała, co zrobi. Zahamowała gwałtownie. Wyskoczyła z auta i ruszyła w stronę Alice.

- Oddaj mi moją wnuczkę - zażądała rozkazującym tonem i wyjęła dziewczynkę z wózka.

Angelina od razu zaczęła płakać.

- Przestraszyłaś ją - powiedziała zaniepokojona Alice. - Nie trzymaj jej w taki sposób. Pozwól, że ci pokazę, co ona lubi...

- Nic mnie to nie obchodzi! - wrzasnęła kobieta.
- To moja wnuczka, zabieram ją ze sobą.

Alice myślała, że się przesłyszała. Ona nie może tak po prostu zabrać małej. Ale Francine już szła w stronę samochodu.

- Nie możesz jej zabrać! Błagam... - Z przerażenia Alice zaschło w gardle. - To małe dziecko! Nie zna cię... Za pół godziny trzeba ją nakarmić i...

Francine się zawahała. Zastanowiła się szybko i oznajmiła:

- Skoro tak się troszczysz o małą, to też wskakuj do samochodu. Kto wie? Może Marko zapłaci za was dwie podwójną stawkę?

Alice wbiła oniemiały wzrok w swoją rozmówczynię. Francine chce porwać Angelinę dla okupu?

Starsza kobieta położyła dziecko na tylnym siedzeniu. Nie miała nawet specjalnego fotelika! Za kilka sekund już jej tu nie będzie. Nim Alice dotrze do domu, minie co najmniej dwadzieścia minut...

- Poczekaj! - krzyknęła, gdy Francine wsiadła za kierownicę, ignorując płacz dziecka. - Jadę z wami. Musimy zabrać wózek...

- Nie ma mowy! Wsiadaj albo jadę bez ciebie - mruknęła ponuro Francine.

Jaki miała wybór? Żadnego. Wskoczyła na tylne siedzenie auta i zajęła się dzieckiem. Samochód ruszył gwałtownie. Dobrze, że Angelina tkwiła bezpiecznie w jej objęciach.

- Błagam... - odezwała się Alice. - Jedziesz za szybko.

- Co ty knujesz? Chcesz, żebym zwolniła, żeby ten twój mąż nas dogonił? Nie ma mowy! - zaśmiała się Francine. - Nie zatrzymam się aż do samego Rzymu, moja droga, aż ja i Angelina znajdziemy się na pokładzie pierwszego samolotu do Stanów, gdzie pozostaniemy do czasu, dopóki twój mążulek odzyska zdrowy rozsądek.

Wyjechały na główną drogę. Francine weszła ostro w zakręt i niewiele brakowało, a zderzyłaby się z samochodem jadącym z naprzeciwka.

- Typowy facet za kierownicą! - mruknęła pod nosem, dociskając gaz. - Boże, jak ja nienawidzę mężczyzn! Wszystkich, a już zwłaszcza tego twojego Marka - rzuciła z goryczą do Alice. - Chodziło o marne milion dolarów. Nic więcej. Mógł sobie zatrzymać tego cholernego bachora i ciebie! Twierdzi, że was obie kocha, ale najwyraźniej nie za bardzo...

Alice nie słyszała, by Marko deklarował miłość do niej, lecz rozsądek jej podpowiedział, by zatrzymać to dla siebie. Francine i bez tego była roztrzęsiona. Alice gorączkowo próbowała znaleźć sposób, by nakłonić ją do zmniejszenia prędkości. Bo jeśli nie, to może dojść do wypadku.

Od odjazdu Francine minęło pół godziny, gdy wracający z pola Piętro natknął się na porzucony wózek i pobiegł powiedzieć o tym Markowi.

Marko szybko zajrzał do pustej sypialni, a potem wskoczył za kierownicę i pojechał na miejsce wskazane przez Pietra.

Ślady opon na żwirze zdradziły wszystko. Francine! To Francine odpowiadała za zniknięcie Alice i Angeliny.

- O mój Boże - wyszeptał, gdy zrozumiał, co się musiało stać.

Nieuniknione nadeszło w chwili, gdy Alice już się trochę uspokoiła. Francine weszła w zakręt ze zdecydowanie zbyt dużą prędkością. Musiała gwałtownie odbić w bok, by uniknąć zderzenia z nadjeżdżającą ciężarówką. Straciła panowanie nad kierownicą. Samochodem szarpnęło i zarzuciło prosto pod koła nadjeżdżającego auta.

Alice przewróciła się odruchowo na małą, żeby ją ochronić swoim ciałem. Jej uszy wypełnił zgrzyt metalu, krzyki i seria łomotów. Poczowała ból w nogach, a potem odrętwienie. Dookoła zapadła cisza.

Później dowiedziała się, że straciła przytomność. W którymś momencie pomocne dłonie otworzyły drzwi auta, a pełne niepokoju głosy przywołały ją z powrotem do przytomności.

- Dziecko! Weźcie dziecko... - powiedziała.

Plecy przestały ją boleć. W ogóle ich nie czuła. Jej nozdrza drażnił zapach benzyny.

- Szybko. Tam jest dziecko - powiedział ktoś po włosku.

A ktoś inny zawołał:

- Musimy oswobodzić tę kobietę!

Oswobodzić kobietę? Jaką kobietę? O kim oni mówią? O Francine? Alice nie darzyła jej sympatią, ale miała nadzieję, że nic się jej nie stało.

- Dziecko - powtórzyła, choć coraz bardziej plątał się jej język.

Chciała dotknąć swoich warg, ale nie mogła podnieść ręki. Miała wrażenie, że cała górna część jej ciała jest czymś przywalona...

- Proszę się skontaktować z Markiem. On się martwi o...

Angelinę wydobyto z samochodu. Alice pogrzyżyła się w nieświadomości.

Marko dotarł na miejsce wypadku niecałe pół godziny po tym, jak zadzwoniono do niego z policji. Jechał dużo szybciej niż Francine. Z każdym kilometrem drętwiał coraz bardziej na myśl o tym, co tam może zastać.

Powiedziano mu, że Angelinie nic się nie stało.

- A Alice? Co z moją żoną?

Krótką pauza.

- Jest uwięziona w samochodzie. Chyba położyła się na dziecku, żeby je ochronić. Siła uderzenia wcisnęła fotel pasażera w tylne siedzenia i zaklinowała jej nogi

- poinformowano go.

Po dotarciu na miejsce dowiedział się, że do wydo-

stania Alice potrzebne będą specjalne przecinaki. Aż mu się serce ścisnęło.

- Muszę do niej... - powiedział policjantowi.

- Doszło do wycieku paliwa. Lepiej się tam nie zbliżać.

Marko podał dziecko Maddalenie, która przyjechała razem z nim, i powtórzył stanowczo:

- Chcę być przy niej. - I nie czekając na reakcję policjanta, przecisnął się przez kordon.

Stał jak wryty. To było jeszcze gorsze niż wypadek, w którym zginęli Aldo i Patti.

Siła zderzenia praktycznie sprasowała niewielkie autko.

Jak na ironię losu drzwi od strony kierowcy były prawie nietknięte, natomiast te z drugiej...

- To cud, że pańskiej córce nic się nie stało - poinformował Marka policjant. - Miłość matki to niewiarygodna rzecz. Żona zaryzykowała życie, żeby ocalić dziecko. Położyła się na nim i to je uratowało. Niestety... - zerknął ponuro na swojego rozmówcę. - Niestety, nie możemy jej ruszyć i nie wiemy, jak poważne są jej obrażenia. Właśnie przyjechał lekarz. Rozmawia z nią.

Marko podszedł do samochodu z duszą na ramieniu. Koło otwartych drzwi od strony pasażera klęczał jakiś mężczyzna i trzymał Alice za rękę.

- Czy coś pani czuje... jakiś ból, cokolwiek? - zapytał cicho.

Alice usłyszała głos Marka; wypowiadał jej imię. Powtarzał, że nie wolno jej zasnąć.

Próbowała się skoncentrować na jego głosie. Skąd on się tu wziął? Zmusiła się do podniesienia ciężkich powiek. To nie sen, on naprawdę tu jest! Ogarnęła ją radość, lecz szybko w jej miejsce pojawiło się poczucie winy. Na pewno przyjechał ze względu na Angelinę, a nie na nią.

- Próbowałam powstrzymać Francine - powiedziała. - Ale ona miała Angelinę. Powtarzała, że zmusi cię do zapłacenia...

Po policzkach popłynęły jej łzy. Marko otarł je delikatnie. Cały czas do niej mówił, wychwalał jej odwagę, zapewniał, że Angelinie nic się nie stało. Czy to sen? Czy Marko rzeczywiście jest obok, trzyma ją za rękę, odgarnia włosy z czoła i nie przestaje mówić?

- Jak się czujesz? - zapytał. - Boli cię?

- W pierwszej chwili poczułam silny ból w plecach - wyznała. - Ale teraz jest lepiej.

- Naprawdę? To dobrze - powiedział i przysięgnął sobie w duchu, że poświęci jej resztę życia i otoczy ją miłością, bez względu na to, jak poważnie ucierpiała w wypadku.

To jego wina. Tylko i wyłącznie jego...

- Gdzie Francine? - zapytała Alice.

- Nie wiem - przyznał się Marko.

Jeden ze świadków zeznał, że widział kobietę uciekającą z miejsca wypadku. To musiała być babka Angeliny.

Przyjechał specjalistyczny sprzęt do cięcia metalu. Karetka już czekała.

Alice uścisnęła Marka za rękę.

- Dziś wychodzisz do domu, tak? Szkoda - przekomarzała się z nią pielęgniarka. - Będziemy tu tęsknić za tym twoim przystojniaczkiem.

Alice uśmiechnęła się słabo. Spędziła w szpitalnym pokoju cztery tygodnie. Czuła się tu bezpiecznie, wcale nie miała ochoty wracać do domu.

Podczas wypadku straciła dużo krwi - blacha rozcięła głęboko jej nogę. Ale lekarz ją zapewniał, że spora blizna z czasem zblednie. Mocno potłukła sobie plecy, ale jakimś cudem nie uległa poważniejszym obrażeniom, jeśli nie liczyć drobnego pęknięcia obojczyka, które już się wykurowało.

Wypadek przyniósł przynajmniej jedną korzyść. Francine została ujęta na lotnisku. Była tak przerażona, że ochoczo podpisała dokument, w którym zrzekała się praw do opieki nad Angeliną. Zresztą i tak żaden sąd nie oddałby jej dziecka, którego życie naraziła na niebezpieczeństwo.

Teraz, gdy zniknęło zagrożenie ze strony Francine, Marko nie potrzebował już Alice. A przynajmniej nie w roli żony. Co oznacza, że...

Wolała nie zastanawiać się nad tym, co to oznacza.

- Gotowa?

Zdenerwowana Alice kiwnęła głową. Marko wziął jej torbę ze szpitalnego łóżka i ruszył do drzwi. Poszła za nim.

Ku jej zaskoczeniu Marko wskoczył na tylne siedzenie obok niej, kierownicę zostawiając Pietrowi.

- Wszystko dobrze, Alice - powiedział cicho, wyczuwając jej niepokój. - Nic ci nie grozi.

Wziął ją za rękę. Zesztywniała. Dotknął jej po raz pierwszy od wypadku. Odniosła nawet wrażenie, że celowo trzyma się od niej na dystans. A teraz siedzieli obok siebie i trzymali się za ręce. Marzyła o tym, by przestać się hamować, przytulić się do niego, położyć mu głowę na ramieniu i pozwolić się objąć. Przestraszyła się, że zdradzi się przed nim ze swoimi uczuciami. Wyrwała mu dłoń.

Marko odwrócił wzrok. Nie chciała jego dotyku, co przypomniało mu o rozmiarze grzechów popełnionych przeciwko niej. Stał wobec wyboru, niemożliwego wyboru.

Z jednej strony była Angelina, która kochała i potrzebowała Alice. Nie był w stanie sobie nawet wyobrazić, jak mała zniosłaby stratę Alice. Przez pierwszych parę godzin po wypadku dziewczynka płakała bez przerwy, aż w końcu zdesperowany Marko zabrał ją do szpitala. Gdy tylko położył dziecko na łóżku koło Alice, od razu się uspokoiło. Półprzytomna Alice wyczuła chyba jej obecność, bo otoczyła ją ramieniem.

Nie, Marko zdawał sobie sprawę, że Angelinie nikt nie zastąpi Alice.

A z drugiej strony była sama Alice, która przez niego bardzo ucierpiała. Miała prawo się zakochać i urodzić ukochanemu dzieci.

I co on ma począć?

Gdy dotarli do pałacu, Alice była tak zmęczona, że bez protestów poszła prosto na górę. Teraz, gdy małżeństwo już nie jest potrzebne, będzie musiała wyjechać. Jednak na samą myśl o opuszczeniu Angeliny chciało się jej płakać. Właśnie stanęli pod drzwiami sypialni.

- Zostawię cię, żebyś się rozgościła. Maddalena niedługo do ciebie przyjdzie.

Odwracając się, dostrzegł w jej oczach lśnienie łez. Stanął jak wryty.

- Co się stało? - zapytał. - Czemu płaczesz? Boli cię coś? Powiedz.

Alice wyrwał się szloch. Gdyby tylko ten ból miał fizyczne źródło! Lecz nim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Marko wybuchnął:

- Alice, błagam cię, nie płacz. To ponad moje siły. Nie mogę znieść myśli, ile przeze mnie wycierpiałaś. Nie chciałem, by do tego doszło, przysięgam.

Alice płakała. W jakiś sposób Marko domyślił się, że jest w nim zakochana.

- Ja też nie chciałam, żeby do tego doszło - załkała.

Byli już oboje w sypialni, Marko trzymał ją w ramionach. - Nie chciałam się w tobie zakochać - dodała. - Ja...

Wyczuła jego napięcie. Cofnął się o krok. Alice zadrdzała, tęskniąc za jego objęciami.

- Alice, co ty mówisz?

W jego głosie zabrzmiała jakaś groźna nuta, którą Alice jednak zignorowała.

- Mówię, że cię kocham, Marko. Że zawsze będę cię kochać i ponad wszystko na świecie chciałabym urodzić ci dziecko - wyjaśniła. - Wtedy przynajmniej miałabym coś twojego. Wiem, że mnie nie chcesz. Wiem, że będziesz chciał rozwiązać układ, ale, błagam, pozwól mi zostać tak długo, jak ustaliliśmy. Dla dobra Angeliny. Ona mnie potrzebuje, Marko. Obiecuję, że nie...

Marko wpatrywał się w nią z niedowierzaniem.

- Że co? - zapytał.

Alice pokręciła głową, zarumieniona po same uszy. Nie była w stanie powiedzieć na głos tego, co miała na myśli.

- Że nie pozwolisz mi na to? - podpowiedział i wziął ją znowu w ramiona. - Ani na to? - Pocałował ją.

Przeszył ją dreszcz. Co Marko próbuje jej powiedzieć? Dlaczego tak się nad nią znęca? I nagle usłyszała jego zduszony głos:

- Alice, Alice, moja kochana, moja najdroższa, je-

dyna... W głowie mi się nie mieści, że to prawda, że możesz mnie kochać, choć na to nie zasługuję. Kocham cię. Pokochałem cię chyba już w chwili, gdy się spotkaliśmy. Jesteś dla mnie całym światem.

EPILOG

Pięć lat później

- Wiesz, jaki dziś dzień? - Marko zapytał Alice i cmoknął ją w czoło.

Byli w małym ogrodzie na tyłach *palazzo*, gdzie urządzili bezpieczny plac zabaw dla swoich dzieci. Marko właśnie wrócił z Florencji, gdzie doglądał jakichś prac konserwacyjnych.

- Oczywiście, że wiem - roześmiała się.

Kątem oka widziała dzieci: czteroletniego Giancarla, półtoraroczne bliźniaczki oraz, oczywiście, Angelinę, która próbowała rozsądzić kłótnię młodszych dziewczynek o zabawki.

Każde z ich dzieci było inne, wyjątkowe. I miłość Alice do każdego z nich była inna, wyjątkowa. Na pewno pokocha również maleństwo, które miało przyjść na świat za cztery miesiące. Jednak szczególne względy miała u Alice Angelina. Łączyła je niezwykła więź.

Ryzykując własne życie, by ochronić małą, Alice zachowała się jak prawdziwa matka. Bezpieczeństwo

dziecka przedłożyła nad własne. W tamtej sekundzie związała się z małą równie silnie, jak z rodzonymi dziećmi. Obcy często mówili, jakie są do siebie podobne. Matka nie powinna mieć faworytów, ale czasem tak trudno się oprzeć...!

- Czyli? - Marko wyrwał ją z zamyślenia. - Jaki dzisiaj dzień?

- Rocznicą twoich oświadczeń - odpowiedziała i parsknęła śmiechem. - Poprosiłeś mnie o rękę... dla dobra Angeliny.

- Dla dobra Angeliny i dla mojego dobra - potwierdził.

Angelina zostawiła bliźniaczki same, podbiegła do nich pędem i przytuliła się do Alice.

- Mam nadzieję, że to nie będzie następna para bliźniąt - powiedziała, poklepując brzuch mamy.

Alice się roześmiała. Ona i Marko już wiedzieli, że nosi pod sercem kolejnego syna, ale nie zamierzali zdradzać tajemnicy.

- Chyba zabiorę bliźniaczki na górę. Pora na drzemkę - powiedziała Alice do Marka.

- Pójdę z tobą - mruknął Marko.

- Och, znowu będziecie się roztkliwiać? - Angelina przewróciła oczami z pogardą.

- Mhm, mnie się ten pomysł całkiem podoba - mruknął Marko do Alice, gdy mała pobiegła do Giancarla.

- Mnie również - odparła Alice.

Gdyby ktoś powiedział jej pięć lat temu, jak potoczy się jej życie, za nic by nie uwierzyła. Nie śmiałyby nawet marzyć, że w ogóle można być tak kochaną i tak niewiarygodnie szczęśliwą...